

# Jobsjada



KAROL ARNOLD KORTUM

# Jobsjada

EPOS KOMICZNE

TŁUM. MARIA KONOPNICKA

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

*Przedmowa, przy czym autor postanawia opisać historię nieboszczyka Hieronima Jobsa, a także książkę swoją w świat z ojcowskim błogosławieństwem wyprawuje.*

By nudne chwile skrócić mnie i tobie,  
Mój czytelniku, oto się sposobie  
Do opisania, jako żył  
Jobs Hieronimus i kim był.

Dowiesz się tedy<sup>1</sup>, gdy jesteś ciekawy,  
Jak dziwne były życia jego sprawy  
I jak — gdziekolwiek padła kość —  
Mógł Hieronimus w sławę rość.

Nie wszystko wszakże w karty się te wkłada,  
A tylko, co już niezbędnie wypada,  
Gdyż książki mało, by na jaw  
Dać pełny registr<sup>2</sup> jego spraw.

Wiem wprawdzie o mym bohaterze wiele,  
Część przecież tylko tutaj z tobą dzielę  
I opisuję, czym się rad<sup>3</sup>  
Od przyścia wślawiał na ten świat.

A iż w świętego Apollina<sup>4</sup> darze  
Mam kunszt składania wierszyków po parze,  
Więc zamiast prozy, jak mógłbym,  
Wybrałem raczej piękny rym.

Nie zawsze wprawdzie wiersz mój stoi w rzędzie,  
I stać też z miarą tu i z wagą będzie,  
Lecz niech zawczasu każdy wie,  
Że się to luźny burlesk<sup>5</sup> zwie.

Wszak z rodu jeszcze od Hans-Sachsa<sup>6</sup> szewca —  
Praszczura<sup>7</sup> mego — jestem sobie piewca,

Poezja

<sup>1</sup>tedy (daw.) — więc, zatem. [przypis edytorski]

<sup>2</sup>registr — rejestr, spis. [przypis edytorski]

<sup>3</sup>rad (daw.) — chętnie. [przypis edytorski]

<sup>4</sup>Apollo (mit. gr.) — przewodnik dziewięciu muz, bóg sztuki, wróżbiarstwa i gwałtownej śmierci. [przypis edytorski]

<sup>5</sup>luźny burlesk — określenie konstrukcji rytmicznej niemieckiego oryginału. [przypis edytorski]

<sup>6</sup>Sachs, Hans (1494–1576) — niemiecki poeta z Norymbergi, syn rzemieślnika, zwolennik reformacji. [przypis edytorski]

<sup>7</sup>praszczur — przodek. [przypis edytorski]

A kiedy piszę, to jak w dym  
Do pióra mego leci rym.

Więc śmiać się wcale z czego tutaj nie ma,  
Książd Baka<sup>8</sup> przecież pisał też poema,  
W którym tak forma, jak i treść  
Nie warte za mną butów nieść.

Są wprawdzie u mnie strofy kulejące,  
Na krótkich zbyt stopach, jak zające,  
Lecz inne za to lecą w cwał  
Na nazbyt długich, jak Bóg dał.

Dość biedy także podjąłem i trudu,  
By stanąć mogła zacnie przed sąd ludu  
Ta księga, zdobna w wiele kart,  
Na których obraz wiersza wart.

A kiedym nie mógł nowych znaleźć w miarę,  
Tam, gdzie popadłem, brałem też i stare,  
Które — jak łatwo sprawdzić wam —  
Plus-minus wchodzą do swych ram.

Choć Chodowiecki<sup>9</sup> rylcem ich nie złościł,  
Takem dobierał i takem sposobił,  
By przepchnąć mogły akurat  
To dzieło przez ciernisty świat.

Nie ryli mi ich w miedzi sławni mistrze,  
Lecz rymy do nich nie są też najczystsze;  
Tak więc zgodzone rzeczy dwie  
Nie będą w książce czubić się.

Więc nie chcę cię tu już wstrzymywać dłużej,  
o księgo moja, w twej na świat podróży,  
Wszak wiele gorszych niżli ty  
Przed sam się ołtarz pcha na mszy.

Książka

A na ostatek, na wszelki przypadek,  
Jako autor i twych zalet świadek,  
To, na co serce ojca stać —  
Krzyż ci na drogę chcę tu dać.

Niechaj ci niebo pochód da zwycięski,  
Wskroś krytyk, molów, fidybusów<sup>10</sup> klęski  
I innych, które niszczą druk,  
Zwyczajnych księgom szkód i trwóg!

Miejże wśród Szwabów i wśród inszych nacji  
Tłum czytelników pełnych admiracji,  
Aby pisanie, papier, druk  
Nie szły na marne, chowaj Bóg!

---

<sup>8</sup>Baka, Józef (1707–1780) — jezuita, polski poeta późnego baroku; na temat wartości jego dorobku wciąż toczą się ożywione dyskusje. [przypis edytorski]

<sup>9</sup>Chodowiecki, Daniel (1726–1801) — malarz i rysownik polsko-niemieckiego pochodzenia. [przypis edytorski]

<sup>10</sup>fidybus — kilkakrotnie złożony kawałek papieru, stosowany do zapalania fajki. [przypis edytorski]

Z wszech zaś każdemu, kto płaci i czyta,  
Piękny komplement pał zaraz z kopyta,  
A krytykowi, co cię zjeść  
Zechce, oświadczaj swoją cześć.

Przy czym pokornie, jako ci przystoi,  
Mędrcomu temu ku obronie swojej  
Rzeknij jak cichy, skromny gość:  
«I sam wszak bredni piszesz dość».

## ROZDZIAŁ DRUGI

*z którego czytelnik dowiaduje się o rodzicach bohatera, jak się urodził, a także o dającym do myślenia śnie, jaki miała matka jego.*

Zanim się dalej puszczę *et cetera*<sup>11</sup>...  
O rodzie powiem mego bohatera,  
A także słówko albo trzy  
O miejscu, w którym zaczął dni.

Mieszkał ród jego w Szwabii, w zacnym mieście,  
Gdzie domów było co najmniej ze dwieście,  
I gdzie Jobs senior, chłop na schwał,  
Pierwszy głos w Radzie miejskiej miał.

Bogacz to był. Miał krowy, mnogie stada,  
Dzieci uczciwa była też gromada,  
Chłopców i dziewcząt cały huk —  
Żył więc Jobs senior, jako mógł.

Handelek winny miał na samym rogu,  
Był miły ludziom, sobie, Panu Bogu,  
A czy w Ratuszu, czy też gdzie,  
Obchodzić z groszem umiał się.

Z wyznania prawy był to luteranin,  
Nie zaś kancista<sup>12</sup> lub jaki wolfianin,  
A to z przyczyny, iż na świat  
Bez filozofii patrzył rad.

W naukach przecież spore miał zasługi,  
Do szkoły chodził rok jeden i drugi,  
Wyższą więc mądrość posiadał stąd  
Niż panów Radnych cały rząd.

Współbraci nieraz chętnie wspierał w nędzy,  
Gdy fant<sup>13</sup> był pięćkroć więcej wart pieniędzy,  
Brał dziesięć od sta<sup>14</sup>, nie pruł żył,  
Był niski, pocił się i tył.

Miastu swych ojców wiernie czynem służył,  
Jadł, pił, z cybucha godnie fajkę kurzył  
I ulubiony «Morgenblatt»  
Przy cienkiej kawie czytał rad.

<sup>11</sup>*et cetera* a. *et caetera* (łac.) — i tak dalej. [przypis edytorski]

<sup>12</sup>*kancista* — zwolennik filozofii Immanuela Kanta. [przypis edytorski]

<sup>13</sup>*fant* — przedmiot oddany w zastaw. [przypis edytorski]

<sup>14</sup>*dziesięć od sta* — dziesięć procent. [przypis edytorski]

Podagrę<sup>15</sup> miewał w stopie i w kolanie,  
Na żółci srodze cierpiał też ulanie,  
Urząd swój przecie dźwigał rad,  
Właśnie jak Atlas<sup>16</sup> dźwiga świat.

Matka, co miała herb w swym starym rodzie,  
Najwymowniejszą damą była w grodzie,  
Sucha, a taka pełna cnót,  
Że ni w tył bez nich, ani w przód.

Lecz jak się i jagniętom skromnym zdarza,  
Gdy już odejdą wreszcie od ołtarza,  
Przy sposobności tak i siak  
Dawała władzy swojej znak.

Że różnie w domu było, łaski nieba,  
Tłumaczyć przecież mężom nie potrzeba,  
Lecz mimo swarów, mimo zwad,  
Przykład z tej pary mógł brać świat.

Mieli więc — żyjąc różnie, jak się dało —  
Progeniturę<sup>17</sup> wielce okazała,  
Kiedy Jobsowi żona znów  
Szepnęła w ucho kilka słów.

Czas leci chyżo... Jutro goni wczora...  
Rozlicza pani — bliski czas i pora!  
Więc przysposabia cały kram,  
A resztę zrobi bocian sam.

Jemu powierzmy zatem ową sprawę,  
A ja zdarzenie zaiste ciekawe  
Lub raczej treść opowiem snu,  
Który, jak raz, pasuje tu.

Mądry, kto wieszczych snów nie lekceważy!  
Tak w Testamencie zawždy<sup>18</sup> czynią starzy,  
Tak czyn i teraz każdy z was,  
Choć się kaducznie<sup>19</sup> zmienił czas.

Pani Jobsowa śpi w łożu i marzy  
(A we śnie wielce było jej do twarzy),  
Wtem zdało jej się — strzeż ją Bóg! —  
Że zamiast dziecka rodzi — róg.

Zlękła się srodze, aż owy róg właśnie  
Jak nie zachrapie! jak na głos nie wrzaśnie!  
Więc biedna pani się co tchu  
W potach zbudziła z swego snu.

Ledwo dzień błysnął, bieży do sąsiadki,  
Co dar wróżenia ze snów miała rzadki,

Sen, Proocctwo

<sup>15</sup>podagra — choroba pociągająca za sobą bóle stawów, zwł. wielkiego palca u nogi. [przypis edytorski]

<sup>16</sup>Atlas (mit.gr.) — tytan podtrzymujący sklepienie niebieskie. [przypis edytorski]

<sup>17</sup>progenitura (z łac.) — potomstwo. [przypis edytorski]

<sup>18</sup>zawždy (daw.) — zawsze. [przypis edytorski]

<sup>19</sup>kaducznie — diabelnie. [przypis edytorski]

Ta z rady w radę zgadła wraz,  
Że chłopak będzie, i to — bas.

A jako znaczyć tamten róg nie może  
Nic, tylko właśnie dzielne sługi boże,  
Więc oczywista, iż ten syn  
Z ambony będzie karciał gmin!

Czy miała słuszność — trudno dzisiaj dociec.  
Wierzyła matka, wierzył i pan ociec.  
My dajmy chłopcu dojść do lat,  
A przedtem jeszcze — przyjąć na świat.

Wśród betów, sznurków, jaśków i poduszek,  
Chust, powijaków, powłoczek, pieluszek,  
W trzydziestym września, w termin sam,  
Zapukał gość do życia bram.

Ach, co za radość kwitnie w całym dworze,  
Jak się senator cieszył — dobry Boże! —  
Kiedy mu babka pod sam nos  
Podetkła z dzieckiem pieluch stos!

## ROZDZIAŁ TRZECI

*jak panią położnicę Jobsową nawiedziły przyjaciółki i co pani Schnepferle dziecku przepowiedziała.*

Więc gdy w połogu — jako wyżej mowa —  
Legła z Jobsiątkiem swym pani Jobsowa,  
Spał nasz bohater przy niej tuż,  
Ani się troszcząc, że żył już.

Jak domownicy szli go w ręce chwycić,  
O tym się nie da ni pisać, ni czytać:  
Krewni, sąsiedzi, każdy miał  
W szczęściu tym udział — lub mieć chciał.

W pokoju pani wciąż huczy jak w ulu  
(Nie miała biedna czasu stęknąć z bólu),  
A wkoło łóżka taki brzęk,  
Jak gdy się pszczoły zwiążą w pęk.

Jużci minęły trzy dni od tej biedy,  
Jak Jobsek przyszedł na świat boży, kiedy  
Na placek z kawą w zmierzchu czas  
Rój przyjaciółek przybył wraz.

Choć wszystkie, które tu widzicie, damy  
Był to miasteczka kwiat i zaszczyt same,  
Przecież wymową chlubi się  
Nad inne pani Schnepferle.

Sam Jobs senator był jejmości kumem<sup>20</sup>!  
Szła o pogodzie wpierw dysputa z szumem,  
Potem o rzeczach, które też  
Równie są ważne wzdłuż i wszerz.

<sup>20</sup>kum — ojciec chrzestny. [przypis edytorski]

Wreszcie o zdrowie (choć to z staroświecka)  
Zaczęto pytać i matki, i dziecka,  
Jaki apetyt, brzuszek miał,  
Czy krzyczał w nocy, czy też spał?

Tu mu z aplauzem oddano honory,  
Że taki ciężki, tłusty był i spory,  
I wychwalano w jeden głos  
Grzeczność nad wiek, oczy i nos.

Wtem rzecze pani Schnepferle: «Dla Boga!  
— Mówiła przez nos nieco dama droga —  
Książdz z niego będzie, mówię wam...  
Już ja się na tych rzeczach znam.

Niedawno właśnie książkę w rękę miałam  
(Trochę z niej nawet tu owdzie czytałam) —  
Otoż powiada książka ta,  
Co która fizys<sup>21</sup> znaczyć ma.

Proroctwo

Pełno tam było różnych dziwnych twarzy,  
Mędrców i głupców, zacnych i zbrodniarzy,  
Ten miał nos krzywy, tamten brew,  
Był nawet wielbłąd, pies i lew.

Jeśli więc tylko tu nie jestem w błędzie,  
To mędrceem chłopiec lub proboszczem będzie,  
Bo uszy, co odstają tak,  
Talentów wielkich pewny znak!

Już dzisiaj zatem mogę przepowiedzieć,  
Że w książkach będzie dniem i nocą siedzieć,  
Pisać je nawet może sam...  
Już ja się na tych rzeczach znam!»

Mówiła jeszcze zacna pani wiele,  
Co ja się przecież pominąć ośmielę,  
A inne damy razem znów  
Krzyk swój łączyły do jej słów.

Aż się skończyła tak miła wizyta,  
Gdy kawa z plackiem została wypita  
I damy, wiodąc dalej rzecz,  
Jak przyszły, tak i poszły precz.

Pani Jobs wszakże, z ciężkim bólem głowy,  
Do serca wzięła kumy swojej mowy,  
Gdyż głos był, że się dama ta  
Na magii, jak aptekarz, zna.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

*jako dzieciętko było chrzczone i jak imienia Hieronima dostało.*  
Gdy przeszło czasu jeszcze mało wiele,  
Chłopiec się zdawał żądać chrztu w kościel

---

<sup>21</sup>fizys (daw.) — twarz. [przypis edytorski]

Bo hałasował, krzyczał tak,  
Że najwyraźniej dawał znak.

Ani spać nie chciał, ani nawet drzymać<sup>22</sup>,  
Ani gałganka z cukrem w ustach trzymać,  
Tylko wciąż wrzeszczał, co miał sił,  
Jak gdyby za to płatny był.

Tak gdy poznano, że dziecko chrztu woła,  
Sam Jobs senator poszedł do kościoła  
I ceremoniał cały wnet  
Od «a» zamówił aż do «zet».

Zaraz też w kuchni wszczęły się narady;  
Swędy, pieczenie, torty, marmelady,  
Piwo i wino, wódka, miód —  
Wszystkiego tego było w bród.

Aż kumotrowie, krewni i sąsiady,  
Babka, znajomi i kościelne dziady,  
Wszyscy stanęli pięknie wraz,  
Gdy oznaczony przyszedł czas.

Był więc zakrystian, pleban z formularzem,  
Chłopak z ampulką<sup>23</sup>, stuła, trybularzem<sup>24</sup>,  
A także panów Radnych rząd  
I magistracki świetny sąd.

Trudno mi w rejestr wpisywać tu gości,  
Co udział wzięli w tej uroczystości,  
I tylko jedno powiem to,  
Że wszystko jakby z płatka szło.

Lecz kiedy miano już do stołu siadać,  
Spór powstał, jakie dziecku imię nadać:  
Piotr, Walter, Kuno czy też Hans,  
Czy Jost, czy Herman, czyli<sup>25</sup> Franz?

Żadne z tych imion, choć ich jest niemało,  
Wszystkim się przecież podobać nie chciało,  
Jednych Hans raził, drugich Piotr,  
Josta chce kuma, Franza kmotr.

Powstało tedy znaczne zamieszanie,  
Gdy każdy z gości wyjawiał swe zdanie,  
Krzycząc, iż dziecka twarz i wzrost  
Imienia jego żąda wprost.

Dopieroż pleban, co nie od parady  
Miał głowę, rzecze: «Nie ma innej rady,  
Tylko w kalendarz zajrzeć nam,  
Co chłopak sobie przyniósł sam».

---

<sup>22</sup>*drzymać* — dziś popr.: drzemać. [przypis edytorski]

<sup>23</sup>*ampulka* — dzbanuszek, w którym w czasie mszy podaje się kapłanowi wino i wodę. [przypis edytorski]

<sup>24</sup>*trybularz* — kadzielnica. [przypis edytorski]

<sup>25</sup>*czyli* — czy z partykułą pytajną -li. [przypis edytorski]



Bez dalszych tedy sporów zdjęto z ściany  
Kalendarz lipski, dobrze już zszarżany,  
Gdzie pod trzydziestym września w dół  
Święty Hieronim stał jak wół.

Wnieśli więc goście, a także kumowie,  
Powszechny wiwat za plebana zdrowie,  
*In pleno*<sup>26</sup> godząc całą rzecz,  
Jakby ją ostry przeciął miecz.

Zaczem chrzest w dobrym odbył się porządku,  
Do kresu swego krocząc od początku:  
Sól, woda, olej, z świecy dym —  
I oto nowy Hieronim!

A by uświetnić tę rodzinną scenę,  
Jak mógł, tak każdy czynił sobie *bene*<sup>27</sup>  
I aż do nocy prawie pół  
Dzban był w robocie, fajka, stół.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

*jak poczyniło sobie dziecię Hieronim w tych życia swego nadobnych*<sup>28</sup> *momentach.*  
Póki Hieronim w powijkach leżał,  
Nie dbał, czy szedł czas, czyli zgoła biegał,  
Tylko jadł papkę albo ssał,  
A jak nie krzyczał, to znów spał.

Lecz i te nawet rzeczy tak niewinne  
Inaczej czynił niżli dzieci inne,  
Bo jadł, ssał, sypiał miły zuch  
Za tęgich chłopców trzech lub dwóch.

I tego przecież było mu za mało,  
Więc krzyczał nieraz i godzinę całą,  
Jakby ze skóry darł go kto  
Albo go szczypał, albo co.

Wszyscy więc w domu, tak młody, jak stary,  
Poznali zaraz, że to były czary,  
Że ktoś uroki rzucił złe,  
I że odczynić trzeba je.

Wnet się zabrano do odjęcia czaru,  
Aptekarz dodał nieco rabarbaru,  
A babka, czyniąc krzyża znak,  
Związała w smoczku tarty mak.

Było więc z dzieckiem kłopotów niemało,  
Lecz matce wszystko miłym się zdawało,  
Bo chłopiec w oczach prawie tył,  
Rósł i na podziw silny był.

Te mi się tylko udało znać fata  
Przez bohatera mego pierwsze lata,

<sup>26</sup>*in pleno* (łac.) — w pełnym składzie. [przypis edytorski]

<sup>27</sup>*bene* (łac.) — dobrze. [przypis edytorski]

<sup>28</sup>*nadobny* (daw.) — piękny. [przypis edytorski]

A więc dodawszy jeszcze z rok,  
Nowy w powieści czynię krok.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

*Hieronima sprawy dalsze i jak był do szkoły oddany.*  
Chociażbym wszakże dodał jeszcze nieco,  
Mój czytelniku — lata szybko lecą —  
I tak byś straty nie miał w tem,  
Bo o nich bardzo mało wiem.

Tom tylko czerpnął z wiarogodnych wieści,  
Że jadł nasz chłopak, co się tylko zmieści,  
Że nie do ucha, lecz do ust  
Niósł kufel, a miał tęgi spust.

Wcześniej też inne objawiał przymioty:  
Lgnął do dziewczątek, z chłopcami darł koty,  
A co już łgarstwo, to mu szło,  
Jakby chleb z masłem łykał kto.

Pacierz pojmował z nader wielkim trudem,  
Lecz klątw i przewisk uczył się jak cudem,  
Miały więc z niego tęgi wzór  
Sąsiadów dzieci poprzez mur.

Węch mu też dziwnie służył do łakotek,  
Do fig, rodzynków, migdałów i plotek,  
A gdy grosz jaki dostał skąd,  
Kupował ciastko i szedł w ką.

Z rodzeństwem swoim w ciągłej żył rozterce<sup>29</sup>,  
Ale Jobs senior miał zbyt miękkie serce  
I matka jakoś sprawy tej  
Nie brała nigdy z strony zlej.

Tak nasz Hieronim przerósł braci, siostry,  
Pięści miał twarde, a język też ostry,  
A szło o masło, czy o chleb,  
Z miejsca pluł w kułak — i za łeb!

Bacząc więc ojciec wczesne te przymioty,  
Przy gospodarstwie zdawał mu roboty,  
A nasz bohater nosił zdrów  
Siano dla wołów i dla krów.

Czasem też konie płał w stawie rankiem,  
Czasem po piwo szedł do szynku z dzbankiem.  
Przy czym na czworo wokół staj<sup>30</sup>,  
Gdzie był — w kurnikach brakło jaj.

Tak wyrósł głupi, wesoły i zdrowy,  
Miewając z ławki wcale piękne mowy,  
A choć to przecież tylko żart,  
Prawił, jak gdyby prosto z kart.

<sup>29</sup>rozterka — tu w dawnym znaczeniu: spór, konflikt. [przypis edytorski]

<sup>30</sup>staje — dawna miara odległości. [przypis edytorski]

Słucha matczysko nieraz go i duma,  
I przypomina, co wróżyła kuma,  
Uważa w sobie głos i gest:  
Nic — tylko proboszcz w chłopcu jest.

Wszystko się bowiem cudownie składało:  
Wzrost, siła, tusza, głos, umysł i ciało,  
Że, jak chcesz, próbuj albo mierz,  
Pastor jest z niego wzdłuż i wszerz!

Zaczem się skończył żywot zbyt wesoły:  
Musiał Hieronim do nauk, do szkoły,  
Rzecz bo wiadoma, że się ksiądz  
Jak wół w ksiąg jarzmo musi wprząc.

Uczył się tedy z okrutnym lamentem,  
Drąc książki albo plamiąc atramentem,  
A te przeklęte A B C  
Zatrwały młode jego dnie.

Preceptor<sup>31</sup> miejski z wielkim animuszem  
Rad się zatrudniał tak rzadkim geniuszem:  
I on, i jego giętki bat  
Otwierał chłopcu wiedzy świat.

Na wdzięczną padło ziarno jego rolę,  
A nasz bohater po ciężkim mozole,  
Zaledwie dziesięć latek miał,  
Już abecadło prawie znał.

Lecz kiedy doszedł w wiedzy aż do tego,  
By druk mógł czytać albo z pisanego,  
I ile wtedy miał już lat,  
Trudno jest wiedzieć akurat.

Tak kiedy haustem wypił mądrość całą,  
Ojcu się jego potrzebnym wydało  
(Chłopiec natchnienia nie miał sam),  
By do łaciny pukać bram.

Co zatem robił, jak poczynął sobie  
W tej najburzliwszej życia swego dobie  
I jak wojował z dolą złą,  
W następny rozdział włożę to.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

*jak Hieronim z łacina się potykał i jak mu ona do głowy iść nie chciała.*

Jako więc kozioł, gdy nastawi roga,  
Tak się Hieronim zabierał do wroga,  
Od *mensa*<sup>32</sup> wiodąc swoją rzecz  
I deklinując w przód i wstecz.

Zbyt znane belfrów sztuczki i wybryki  
Bez zająknienia zbywał z gramatyki,

Nauka

<sup>31</sup>*preceptor* — nauczyciel. [przypis edytorski]

<sup>32</sup>*mensa* (łac.) — stół. [przypis edytorski]

Którą pod ławką trzymał tak,  
Jak czyni każdy prawie żak.

Wokabul<sup>33</sup> umiał coś niecoś z pamięci —  
Wszakże nie sami garnki lepią święci —  
Zresztą łacina wszawa ta  
Ni rusz nie chciała iść do łba!

Aż usnął nieraz, gdy jął medytować,  
Po licha jemu werba<sup>34</sup> koniugować<sup>35</sup>  
I co za taki los jest psi,  
Że w kozie<sup>36</sup> siedzi całe dni.

Sam Rektor był to hipochondryk stary,  
Co dręczył chłopca pensami<sup>37</sup> bez miary,  
A jak kij porwał, tak co tchu  
Pełniutką skórę nabił mu.

Przy takiej dzielnej uczenia metodzie,  
Toż przy arestach o chlebie i wodzie,  
Jednemu byłby uczeń rad,  
Żeby Rektora porwał kat!

Gdy wszakże spóźnia wola przeznaczenia  
Najpobożniejsze człowiecze życzenia,  
Musiał Hieronim tak i tak  
Wyręczać ten pośpiechu brak.

Szły więc rektorskie harcapy<sup>38</sup>, peruki  
Wprost, *incognito*<sup>39</sup>, na strzępy i sztuki,  
Tak iż szacowny wielce mąż  
Łysiną musiał świecić wciąż.

Jakie zaś w wiedzy wynikały luki,  
Kiedy rektorskiej zabrakło peruki,  
Nad tym ja tu rozwodzić się  
Ani zamyślam, ani chcę.

Lecz z kolegami było rozmaicie:  
Dobrze z tym, kto miał jedzenie i picie,  
Kto nie fundował, temu wnet  
Zmierzył Hieronim paskiem grzbiet.

Oddał mu który, choćby nocna pora,  
Leciał na skargę z płaczem do Rektora,  
A kiedy winny w skórę brał,  
Bił się piętami, w kułak śmiał.

Tak pędząc dni swe czy w domu, czy w szkole,  
Nie chudł Hieronim w zbytelnym mozole,  
Z Rektora mając smutny wzór,  
Że człek w naukach schnie jak wiór.

<sup>33</sup>wokabuly (z łac.) — słówka. [przypis edytorski]

<sup>34</sup>verbum (łac.) — czasownik. [przypis edytorski]

<sup>35</sup>koniugować — odmieniać przez osoby, czasy, tryby itp. [przypis edytorski]

<sup>36</sup>koza — areszt (bądź przypominające go pomieszczenie w szkole). [przypis edytorski]

<sup>37</sup>pensum — tu: zadanie domowe. [przypis edytorski]

<sup>38</sup>harcap — warkocz przy peruce. [przypis edytorski]

<sup>39</sup>incognito (łac.) — tu: bez ujawniania osoby sprawcy. [przypis edytorski]

A iż dwom panom nie należy służyć,  
Nad greką przeto nie myślał się nużyć,  
Skoro w łacinie dosyć już  
Napotkał kalców, choć bez róż.

«Dalekim — mawiał — niech będzie ode mnie,  
Żebym tę sieczkę pchał w głowę daremnie,  
Bo z *typto, typteis* — tyle stąd  
Przyjdzie mi zysku co psi swąd.»

Więc gdy do tego jeszcze hebrajszczyznę  
Uważał sobie prosto<sup>40</sup> za truciznę,  
Tęgie poszycie boże miał,  
I rósł — czy siedział, czy też stał.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

*jako rodzice Hieronima poradzali się rektora i przyjaciół, co z chłopcem dalej czynić.*

Tak idąc wielkich swych przeznaczeń śladem,  
Lat osiemnastu dobiegł coś z okładem,  
A iż Jobs senior szedł już w dół,  
O głowy przerósł ojca pól.

Co bacząc, starzy poczęli się radzić,  
Jak by kierować chłopca i prowadzić,  
Gdyż wielki na to zdał się czas,  
By tyle nauk nie szło w las.

Więc gdy dogodna trafiła się pora,  
Jobs senior z boku zagadnął Rektora,  
Co by o chłopcu myślał i  
Przez które na świat pchnąć go drzwi?

Nie chciał mąż zacny, wychudły od postu,  
Schlebiać rodzicom, więc rzekł prosto z mostu,  
Nie strojąc nawet w uśmiech lic:  
«Z chłopca nie będzie nigdy nic!

Próżno nauką by się jaką parał<sup>41</sup>,  
Lepiej więc, by się indziej o chleb starał:  
Zrobić go radnym lub go dać  
Szewiectwa uczyć, albo grać.

Tylem go poznał w szkolnej aplikacji,  
Iż twierdzić mogę — dodał — nie bez racji,  
Że czy but szylby, czy by grał,  
Świat tak stać będzie, jak i stał.»

Tu łatwo pojąć, iż podobne mowy  
Nie szły rodzicom bynajmniej do głowy,  
Więc oświadczyli państwo Jobs,  
Że Rektor głupi, stary mops!

Wezwano tedy przyjaciół do rady:  
Szły w kolej kufle i misy, i zwady,

<sup>40</sup>*prosto* — po prostu. [przypis edytorski]

<sup>41</sup>*parać się* — zajmować się czymś. [przypis edytorski]

Ten *pro*<sup>42</sup>, ten *contra*<sup>43</sup>, co miał sił,  
Krzyczał, w ratuszu jakby był.

Więc jak zwykł czynić na sędziowskiej ławie,  
Jobs nowy termin naznaczył w tej sprawie,  
W którym rozważać miano ją  
Znowu, tak *contra*, jak i *pro*.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

*jak chiromacji<sup>44</sup> i kunsztu świadoma cyganka Urgalinda o radę co i jak czynić z Hieronimem  
pytana była.*

Zaledwie radni owi, z Panem Bogiem,  
Poza Jobsowym znaleźli się progiem,  
Los zdarzył — mniejsza skąd i gdzie —  
Cyganka tędy wlokła się.

Ta ród swój wiodła z starego plemienia,  
A Urgalinda było jej z imienia,  
Egipt — ojczysty był jej świat,  
A matkę na stos powiódł kat.

Cyganka z ręki tak umiała czytać,  
Że dość ją było o przyszłość zapytać,  
Aby być pewnym, co się ma  
Stać za lat tysiąc albo dwa.

Niejednej z dziewcząt już przepowiedziała,  
Że za mąż pójdzie lub tak coś bez mała,  
A czy to będzie Franz, czy Fryc,  
Wróżyła jakby nigdy nic.

Toż synowcowi, co czekał na spadek,  
Ciężki ze stryjem wróżyła przypadek  
Albo chorobę, albo śmierć  
I schedę<sup>45</sup> całą, pół lub ćwierć.

Gdy ją o wróżbę pytał mąż, znudzony  
Nazbyt już długą wiecznością swej żony,  
Z ręki widziała radość tuż,  
Jak gdyby wdowcem został już.

Gdy bawidamek szukał u niej rady,  
Olejków dusząc wonią i pomady,  
Zaraz wróżyła, że na lep  
Złapie się wdówka, co ma chleb.

Więc jako pieśni co najśłodsza zwrotka,  
Mowa jej ludziom taka była słodka,  
A tak umiała skręcić ją,  
Że czy w tą stronę, czy też w tą.

Wróżby jej różne były wedle pory:  
Żołnierzom kulka, a pannom amory,

---

<sup>42</sup>*pro* (łac.) — za. [przypis edytorski]

<sup>43</sup>*contra* (łac.) — przeciw. [przypis edytorski]

<sup>44</sup>*chiromancja* — wróżenie z ręki. [przypis edytorski]

<sup>45</sup>*scheda* — spadek. [przypis edytorski]

Golcowi<sup>46</sup> zasię złota w bród,  
Dewotkom — jasność rajskich wrót.

Z tak wielkim kunsztem i inne posiadała:  
Przy wróżbach zawsze coś niecoś ukradła,  
Pędząc, jak mogła, żywot cny  
W czas czy to dobry, czy też zły.

Więc czy jej wieszczęć wypadło czy zwędzić,  
W róg kozi mogła bez chyby zapędzić  
Sybille<sup>47</sup> one, które świat  
Ufnością darzył z dawnych lat.

Gdy wpadła dziewczka z nowiną do sieni,  
Odbiegłszy ognia, różna i pieczeni,  
Wyszła Jobsowa aż przed próg,  
Mówiąc: «Sam cię tu przywiódł Bóg!

Choć ty nam musisz coś poradzić przecie,  
Jak pokierować syna mamy w świecie,  
A i to także, jak by tu  
Przychylne losy skłonić mu?»

Cna Urgalinda знаła już gagatka;  
Kiedy więc mowę swą skończyła matka,  
«Stanie się — rzecze — co ma stać.  
Niech panicz przyjdzie rękę dać!»

Wołają. Przyszedł nie zmieszany wcale,  
Rad, że się przyjrzy ciekawej kabale<sup>48</sup>,  
Co wskazać miała jego los,  
A ręką przedtem utarł nos.

Tutaj! Cyganka zmierzyła oczyma  
Tajemne linie dłoni Hieronima  
I opatrzyła każdy znak,  
Mamrocząc przy tym tak i siak.

A kiedy w ciszy upłynęła chwila,  
Jako delficka czyniła Sybilla,  
Chiromantyczny robiąc gest:  
«Oto — wyrzekła — wróżba jest!

Stoi nasz panicz przed wielką podróżą,  
W której mieć będzie wesołości dużo,  
A gdy się wróci, to mu los  
Zgotuje — cudny jego głos!

Na rozkoszników puści głos ten strachy,  
Porwą się przed nim w cudzych łóżach gachy<sup>49</sup>,  
A gdy się ozwie, to go wnet  
Usłyszycie całe miasto het!

---

<sup>46</sup>*golec* — biedak. [przypis edytorski]

<sup>47</sup>*Sybilla* (mit. gr.) — wieszczka przepowiadająca przyszłość. [przypis edytorski]

<sup>48</sup>*kabala* — tu ogólnie: wróżba. [przypis edytorski]

<sup>49</sup>*gach* (daw., gw.) — kochanek. [przypis edytorski]

Tak strzegąc pilnie przed jakowąż szkodą  
Wszelaką duszę, czy starą, czy młodą,  
Będzie miał urząd panicz ten,  
Żeby ospalcom psuć ich sen.

Cokolwiek powie w uroczystej ciszy,  
Mały i duży, każdy go usłyszysz,  
A gdy zawoła — żaden mu  
Słowa nie rzecze z swego snu.

Nie wolno mi jest więcej dziś wyjawić.  
I tak mnie panicz będzie błogosławić,  
Bo mu się spełni wróżba ta,  
Jako jest cztery dwa a dwa!»

Skończyła. Stoją wszyscy zachwyceni  
(Senator przyszedł za żoną do sieni,  
I sługa, gniotąc w ręku klops,  
I nasz bohater, młody Jobs).

Któż bowiem mógł mieć aż tak ciasną głowę,  
By wątpić, co zacz kryją słowa owe?  
Wszak nie co, tylko wróżba ta  
Proboszcza urząd znaczyć ma!

Ledwo że toboł dźwignęła Cyganka:  
Tyle Jobsowa podała jej z ganka  
Grochu, słoniny, chleba, jaj,  
Że tylko siadaj, smaź, a kraj!

Tu więc wspomniawszy sobie o Rektorze,  
Tak umyślili państwo Jobs w ferworze,  
Iż teologiem mu na złość  
Hieronim musi być, i dość!

Zaraz też w przyszłym żalonym rozdziale  
Musi Hieronim dać rodzicom *vale*<sup>50</sup>,  
Do Akademii jadąc tak,  
Jak już raz jechał jako żak.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

*jak się Hieronim z rodzicami i rodzeństwem rozstawał i jak na akademię jechał.*

Zanim Hieronim z domu w drogę ruszył,  
Jobs senior z matką dość głowy nasuszył,  
Iżby dość groszy, ksiąg i szat  
Miał teologus, jadąc w świat.

Gdy wszystko było gotowe do drogi  
I rodzicielskie syn żegnać miał progi,  
Ciężko się było rozstać im,  
Więc szlochał biedny Hieronim.

Ale senator, stary Jobs nasz dobry,  
Tak płakał rzewnie, jak to czynią bobry,

---

<sup>50</sup>*vale* (łac.) — żegnaj. [przypis edytorski]



I w długi uścisk wzięwszy go,  
W milczeniu prosił z oczu łzą.

Gdy wreszcie, łkając, zdobył się na słowo,  
Taką go żegnał rodzicielską mową:  
«Niechaj cię, synu, wiedzie Bóg  
I niech cię wróci w ojców próg!

Gdyby zaś — czego nie daj, wielki Boże! —  
Braknąć ci miało grosza w jakiej porze,  
Śmiało, mój synu, napisz mi,  
A ja, co mogę, przysłę ci!»

Zadrżało na to serce Hieronima,  
Zaczął więc mrugać na nowo oczyma,  
Przy czym upewnił, że raz wraz  
Pisywać będzie w każdy czas.

Lecz gorzej było, kiedy biedna matka,  
Rozstanie z synem zwłóczęc<sup>51</sup> do ostatka,  
I nie chcąc go w świat puścić precz  
Od serca, gdzie tkwił bólu miecz,

Aż na bok z płaczem wzięwszy Hieronima  
I patrząc pilnie, czy gdzie kogo nie ma,  
Węzełek dała mu do rąk —  
Grosz uciulany z kur i z mąk.

Gdy na rodzeństwo przyszła kolej wreszcie,  
Wszczął się wrzask taki, jak na pożar w mieście,  
I nie ustały krzyki wprzód,  
Aż znikł Hieronim z przede wrót.

W żalu rodzicom przeszło tak dni wiele,  
Ustało w domu Jobsowym wesele,  
Zbrzydził senator sobie świat,  
Sen, fajkę, nawet «Morgenblatt».

Lecz głębiej jeszcze cierpi matka w duszy  
I płacze stojąc albo gdzie się ruszy,  
Tylko rodzeństwu, ile wiem,  
Nie grozi rozpacz niczym złem.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

*jak Hieronim konno do stacji pocztowej przybył i jak się w zajeździe z znacznym jednym podróżnym poznał, który się niżnik zwał, a który zbawienne nauki Hieronimowi dawszy, sam się być hultajem pokazał.*

Tak więc Hieronim jechał w świat szeroki,  
Pachołek za nim i pękate troki<sup>52</sup>,  
By z najbliższego grodku tuż  
Pocztowym wozem ruszyć już.

A choć tak gorzko płakał przy rozstaniu,  
Jął pogwizdywać przy pierwszym stajaniu

<sup>51</sup>zwłóczyć — zwlekać. [przypis edytorski]

<sup>52</sup>troki — rzemienie do przywiązywania bagażu. [przypis edytorski]

I myśl wesola przyszła wnet,  
Gdy wspomniał Uniwersytet.

Miał bowiem odtąd jako student wolny  
Do diabła cisnąć cały mozoł szkolny,  
A kij rektorski tyleż go  
Obchodził teraz, co to źdźbło!

A cóż dopiero, gdy wspomniał talary,  
Które na drogę dał mu jego stary!  
Tych, choć nie liczył, wiedział to,  
Że więcej będzie, niżli sto.

Tu nagle sięgnął po węzełek matki  
W zanadrze: ten był uwiązany w szmatki,  
W czarną i białą, tudzież w pstrąg,  
A wiele sznurków strzegło go.

Co kiedy wszystko rozwinął do treści,  
Znalazł tam różnych monet coś trzydzieści,  
Złoto i srebro, nawet miedź,  
Którą starości kryła śniedź.

Tak to matczyńsko ciulało po trosze  
Na złą godzinę jaką owe grosze,  
Chowając skrzętnie z dawnych lat  
Co rzadszy pieniądz do tych szmat.

Z radości tedy ująwszy się w boki,  
Rozkazał panicz rozwiązywać troki,  
Chociaż do syta w domu jadł,  
Zanim na konia w drogę siadł.

A iż to w drodze na nudy podróży  
Pieczeń soczysta przednio zawsze służy,  
Więc do miasteczka zleciał czas,  
Jak gdyby właśnie z bicza trzasł.

Już przed zajazdem stuknął wóz pocztowy,  
Do drogi prawie tak jakby gotowy,  
Tylko mu jeszcze jedną oś  
I dyszel wprawiać czy tam coś.

Hieronim, z jazdy kontent<sup>53</sup> nadzwyczajnie,  
Podjezdka<sup>54</sup> swego dał prowadzić w stajnie,  
Po czym strawnego<sup>55</sup> groszy sześć  
Dał pacholłkowi, by mógł jeść.

Wszakże przy całym przybycia zapale  
O swym posiłku nie zapomniał wcale;  
Siadł i w godzinę czy też dwie  
Prawie że całkiem najadł się.

A był w oberży, której opis skrócę,  
Zacny podróżny, pan w wielkiej peruce,

---

<sup>53</sup>*kontent* (daw.) — zadowolony. [przypis edytorski]

<sup>54</sup>*podjezdek* — mały a. marny koń. [przypis edytorski]

<sup>55</sup>*strawne* (daw.) — pieniądze przeznaczone na posilek. [przypis edytorski]

Imć baron Niżnik imię mu,  
Z dalekich krajów przybył tu.

Ten gdy młodzieńca z pacholkiem obaczył,  
Wnet: kto i skąd był, zapytać go raczył,  
Na co Hieronim tak i tak:  
«*Studiosus*<sup>56</sup> jestem, choć nie żak!

Do usług Waszej Wielmożności, jadę  
Na Akademię, *ad parnassum grade*<sup>57</sup>,  
Gdzie Teologii w noc i w dzień  
Uczyć się będę, bom nie leń!»

«Hm!... Waszmość tedy parasz się nauką! —  
Rzekł grzecznie na to owy pan z peruką —  
Szczęścia więc życzę. Tylko bacz,  
Byś w szkodę nie wpadł, jak ów zac...

Hm!... Akademia!... Znam wysokie szkoły,  
Wiem, jako żywot bywa tam wesoły,  
Jak tam łotrzyki różne się  
Oblawiać zwykły, ciągnąc w grę.

Wielu już, wierząc Waszmość Pan, studentów  
Wpadło tam w matnię kosterskich<sup>58</sup> wykrętów,  
Czas drogocenny, jak na żart,  
W winiarni trwoniąc lub u kart.

Ja sam z lat młodych doznałem, niestety,  
Co to są damy, asy i walety!  
A więc się Waszmość frantów strzeż,  
I słowa moje w serce bierz!»

Na co Hieronim: «Najłaskawszy Panie,  
Zachowam zawsze w pamięci twe zdanie  
I twoich mądrych nauk treść  
Przez życie w sercu będę nieść.

Muszę też wyznać Waszej Wielmożności,  
Żem takóž grywał i w karty, i w kości,  
Lecz iżem stawiał tak jak nic,  
Żaden mnie dotąd nie zgrał fryc<sup>59</sup>.»

«Grę niską — na to pan w wielkiej peruce —  
Chwałę. Sam nieraz nawet karty rzucę,  
Nic bo nie traci, kto tak gra,  
Chociaż mu karta padnie zła.

My dwaj — na przykład — z tak piękną zasadą  
Spróbować możem, nim konie zajadą  
I nim wsiadania przyjdzie czas,  
Komu fortuna służy z nas.»

<sup>56</sup>*studiosus* (łac.) — student. [przypis edytorski]

<sup>57</sup>*ad parnassum grade* — zniekształc. łac. *gradus ad Parnassum*, tj. krok na Parnas. [przypis edytorski]

<sup>58</sup>*kosterski* (daw.) — typowy dla graczy w kości, hazardzistów. [przypis edytorski]

<sup>59</sup>*fryc* — tu: nowicjusz. [przypis edytorski]

Wnet nasz Hieronim podobał naukę  
Zacnego pana i wielką perukę:  
Cóż szkodzi pulka albo dwie,  
Gdy czas w zajeździe dłuży się?

Tu, jakby cudem, zjawily się karty,  
Stół uprzątnięty został i wytarty,  
A sam gospodarz wyniósł się,  
By nie przeszkadzać gościom w grze.

Niskie z początku poszły na stół stawki.  
Ale Hieronim zerwał się wnet z ławki  
I w pierwszą pulę, gdy mu szła,  
Rzucił talara czy też dwa.

Zaledwie przecież stawil grubszą sztukę,  
Wnet się ku panu, który miał perukę,  
Fortuny taki zwrócił los,  
Że ciągle pęczniał jego trzos.

Tak kiedy poszły szyldburskie talary  
(A sto ich było i dziesięć, do pary),  
Po dar matczyny sięgnął ów,  
By się odegrać jakoś znów.

Fortuna wszakże, brzydząc się przynuką<sup>60</sup>,  
Najwierniej panu służyła z peruką  
I zanim się skończyła gra,  
Spuścił węzelek aż do dna.

Tak mniej niżeli w trzy zdrowaśki z szmatki  
Los wypatroszył «pożegnalne» matki,  
Złoto i srebro, nawet miedź,  
Pan ów w peruce zgarnął w sieć.

Być może, że się jeszcze kiedy wrócę  
Do opowieści o panu w peruce,  
Co umiał karty znaczyć tak,  
Że każda stawka szła mu w sak<sup>61</sup>.

Ale że teraz czasu było mało,  
Więc co tam jeszcze w trokach się zostało,  
Dobyl Hieronim. Z drżących rąk  
Lecą tobołki sukien, ksiąg...

I te już stawiać chciał sztuka po sztuce,  
Gdy z wielkim żalem dla pana w peruce  
Z trąbki pocztylion dobył głos —  
I tak ocalił resztę los.

Siadł w wóz Hieronim, związawszy swe juki,  
Klnąc w duszy pana i wielkie peruki.  
I tak rozstali obaj się,  
W przeciwne strony dążąc dwie.

<sup>60</sup>przynuka (daw, gw.) — zachęta. [przypis edytorski]

<sup>61</sup>sak — worek, tu: trzos. [przypis edytorski]

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

*jak Hieronim wozem pocztowym jechał, jak w nim pannę potkawszy miłość ku niej powziął  
i jak mu panna ta zegarek ukradła.*

To, co się dalej działo w dylizansie  
Po tej najpierwszej niefortunnej szansie,  
Powiem tu naprzód albo wspak,  
Rzecz się nie zmieni, tak czy tak.

Biedny Hieronim, dotknięty nauką,  
Jaką mu pan dał ów z wielką peruką,  
Teraz dopiero poznał, że  
Łotr to był, co przyczał się.

Matczyny datek dolegał mu zwłaszcza,  
A więc się połą zawinął od płaszcza  
I mruczając: «Niech to porwie bies!» —  
Otarł nim kilka rzewnych łez.

Po czym w sen zapadł czy też zadumanie,  
Kiedy go w nogę całkiem niespodzianie  
Panna trąciła, która tam  
Była, choć myślał, że jest sam.

Lat jej dwadzieścia zdradzała uroda,  
Ani za stara była, ni za młoda,  
A oczy, włosy, nos i wzrost  
Do zachwycenia miała wprost.

Przy czym w jej całej nadobnej postawie  
Prócz wesołości nie było nic prawie,  
Śmiech i swoboda od niej tuż  
Wiały, jak gdyby zapach róż.

Gdy się więc panna do niego rozśmiała,  
Melancholija pierzchnęła precz cała,  
Siadł blisko przy niej, aż mu wnet  
Ciarki gorące przeszły grzbiet.

Tak kiedy poznał, że tę pannę kocha,  
Przepadł gdzieś rozum ten, co go miał trocha,  
I poczuł w głowie zamęt tak,  
Jakby mu klepki szły na wspak.

Nie przeszło nawet ani pół godziny,  
Już jej formalne złożył oświadczyzny,  
Wyznając, iż tak kocha ją,  
Jak się w romansach zdarza to.

Nie była panna, ku uciesze jego,  
Ani zbyt sroga, ani zbyt od tego,  
Tak więc Hieronim pomknął się  
O pięć coś bliżej czy o dwie.

Nie wiem, czy dalej zaszły jakie sprawy,  
Których czytelnik pewno jest ciekawy,  
Dość, że im milej zeszedł czas,  
Niżli każdemu schodzi z nas.

Tak kiedy wreszcie do stacji przybyli,  
Żegnać go panna zaczęła w tej chwili,  
Lecz co się dalej stało z nią,  
Później wiadomym będzie to.

Ale gdy trawiąc słodkie przypomnienie  
Zajrzał Hieronim zniemacka w kieszenie,  
Aby zobaczyć, co za czas —  
Z panną zegarek zniknął wraz!

Mało ten żarcik przypadł mu do smaku.  
Szukał w kieszeniach — ani po nim znaku!  
Więc się domyślił, że nie co,  
Tylko okradła panna go.

I cóż miał, proszę, czytelniku, czynić?  
Gdzie kogo szukać miał i kogo winić?  
Więc postanowił — rychło w czas! —  
Być ostrożniejszym drugi raz.

Umyślił także zaraz, gdy przybędzie,  
Liścik do ojca wysłać w pierwszym rzędzie,  
O nowe grosze prosząc w nim  
Jako syn wierny, Hieronim.

W tych to zamysłach tudzież w innych wielu  
Dobił się wreszcie bohater do celu  
I ujrzął miejskiej bramy wał,  
Gdzie teologiem zostać miał.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

*jak Hieronim na akademii teologię studiował pilnie.*  
Zaledwie przybył Hieronim do grodu,  
Wnet się nauki chwyciwszy jak miodu,  
Wziął matrykulę<sup>62</sup> i już w skok  
Był — *stante pede*<sup>63</sup> — teolog.

Wiadomo, że na Uniwersytecie  
W niemieckich miastach tudzież w całym świecie  
Pośród studentów bywa, że  
Niejeden głupi trafi się.

Tak i w tym grodzie podobnie się działo.  
Studentów było z stron różnych niemało,  
Więc też i głupich tęga maść  
Zginać nie mogła ani paść.

*In primo*<sup>64</sup> byli tam teologowie,  
*Item*<sup>65</sup> medycy i filozofowie,  
Toż i juryści<sup>66</sup> obu praw<sup>67</sup>  
Zasiedli długie rzędy ław.

<sup>62</sup>*matrykula* (daw.) — legitymacja studencka. [przypis edytorski]

<sup>63</sup>*stante pede* (łac.) — natychmiast (dosł.: na jednej nodze). [przypis edytorski]

<sup>64</sup>*in primo* (łac.) — po pierwsze. [przypis edytorski]

<sup>65</sup>*item* (łac.) — również, także. [przypis edytorski]

<sup>66</sup>*jurysta* (daw.) — prawnik. [przypis edytorski]

<sup>67</sup>*obu praw* — tj. prawa świeckiego i kanonicznego. [przypis edytorski]

Większość ich przecież, zamiast studia owe,  
Co insze wcale<sup>68</sup> kładła pilnie w głowę,  
A iżby ciężar w miarę mieć,  
Puszczala złoto, srebro, miedź.

W lot nasz Hieronim tryb ten wyrozumiał,  
Najgłośniej krzyczał i najtężej szumiał,  
A tak hulanki pierwsze zniósł,  
Jakby na bursza<sup>69</sup> z pieluch rósł.

Nie gorzej niżli akademik każdy  
Żył on *in floribus*<sup>70</sup> dzień po dniu zawždy<sup>71</sup>,  
A kiedy przyszła miła noc,  
Najtęższej flaszy zdzierzył<sup>72</sup> moc.

Wino a fajka, to mu było życie!  
Głos też wyrobił sobie znakomicie  
I ryczał basem niby tur:  
*Gaudeamus igitur*<sup>73</sup>.

Więc, choć nowicjusz, prędko nabrał sławy  
Jako i wierny *studiosus*, i prawy,  
A gdy się trafił milczek, nur,  
Wnet mu stawiano go za wzór.

Znali tam zwłaszcza fantazję panicza  
I stróż, i pedel<sup>74</sup> sowiego oblicza,  
I filistrowie, których też  
Kochał Hieronim, jak psa jeź.

Kiedy *pereat*<sup>75</sup> wrzasnąć przyszło komu,  
Krzyczał, aż drżały wszystkie szyby w domu,  
A stąd rósł honor coraz mu,  
Jak rośnie w lesie grzyb po dżdzu.

Latem na koniu jeździł za rogatki,  
A zimą w łyżwach na lód leciał gładki,  
Wszelkiej uciechy biorąc kwiat,  
Jakby dla niego istniał świat.

Cóż kiedy wiosną przybyły wyprawy!  
Więc — na majówki, na wieś, na murawy,  
Gdzie jędrnych dziewcząt zawsze dość  
I gdzie jest miły taki gość!

Toż kiedy wracał, wtedy bez ochyby  
Śpiącym filistrom wybijał gdzie szyby,  
Grał w bilard, w kości, w karty lub  
Fuchsów<sup>76</sup>, frajerów darł za czub.

<sup>68</sup>*wcale* (daw.) — całkiem. [przypis edytorski]

<sup>69</sup>*bursz* — członek korporacji studenckiej. [przypis edytorski]

<sup>70</sup>*in floribus* (łac.) — pośród kwiatów. [przypis edytorski]

<sup>71</sup>*zawždy* (daw.) — zawsze. [przypis edytorski]

<sup>72</sup>*zdzierzyć* (daw.) — wytrzymać. [przypis edytorski]

<sup>73</sup>*Gaudeamus igitur* (łac.) — cieszymy się więc (początek popularnej pieśni studenckiej). [przypis edytorski]

<sup>74</sup>*pedel* (daw.) — woźny. [przypis edytorski]

<sup>75</sup>*pereat* (łac.) — niech zginie. [przypis edytorski]

<sup>76</sup>*fuchs* a. *fiks* — tu: początkujący student. [przypis edytorski]

W podmiejskich szynkach też miał znajomości,  
Tam gdzie spod stołu wyciągają gości,  
Za to na kursach zjawiał się  
Raz, dwa na semestr, i to nie.

Długów — tych miewał, co włosów na głowie  
(Pożyczać lubią paniczom łyczkowie<sup>77</sup>),  
A gdy oddawać przyszedł czas,  
Szedł łyczek za drzwi, a dług w las.

Co mu zostało z książek i z odzieży,  
Poszło na fanty, na grosz zawsze świeży,  
Który potrzebny jest jak chrzest,  
Kiedy kto prawym burszem jest.

Nierzadko wprawdzie siadywał w karczerze,  
A guzy co dzień i sińce miał świeże,  
Zaś relegacja nad nim precz  
Na włosku była niby miecz.

Trzy latka przeszły mu w takim sposobie,  
A nasz Hieronim raz wraz listy skrobie,  
Ojcu i matce przykrząc się  
O jaką setkę albo dwie.

Więc ku nauce potomnych studentów  
Jeden podaję z owych dokumentów,  
Co, wytrzęsiony kędyś z książek,  
Do mych przypadkiem doszedł rąk.

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

*który podaje kopię listu, jaki — obok wielu innych tejże treści — student Hieronim do rodziców pisał.*

«Drodzy rodzice!

Rodzina, Bieda

Niniejszym donoszę,  
Że mi już dawno wyszły wszystkie grosze,  
A iż jest bardzo trudny czas,  
O drobną pomoc proszę Was.

Chociażby tylko dukatów trzydzieści  
Prześlijcie, bom już wysechł od boleści,  
Iż się obywać muszę tak,  
Jak najuboższy jaki żak.

Straszna jest tutaj na wszystko drożyzna:  
Stół, opał, pokój, światło i bielizna,  
Na wagę złota wszystko tu.  
Więc czekam, jako kania dżdżu.

Pojąć tam nawet tego nie możecie,  
Co za koszt jest w tym Uniwersytecie,  
Same kolegia — suma już...  
Więc tu bez grosza ani rusz.

---

<sup>77</sup>łyk (pogardl.) — mieszczanin. [przypis edytorski]



Jak wół pracuję od rana do nocy,  
Nie odmawiajcie mi przeto pomocy  
I te trzydzieści, albo i  
Więcej, przyślijcie prędko mi!

Suknie, kapelusz, pończochy, trzewiki,  
Fryzjer i szwaczka, krawiec i szewczyki,  
Atrament, pióra, papier, lak<sup>78</sup>,  
Kosztuje wszystko drogo tak!

Pieniędzy, które przysłać mi raczycie,  
Użyję godnie — klnę się na me życie,  
Drodzy Rodzice, gdyż ja sam  
o najdrobniejszy grosik dbam.

Insi studenci tracą na zabawy,  
Ja żyję w ciszy i unikam wrzawy,  
I nie otwieram zgoła drzwi,  
Z księgą zamknięty całe dni.

Nie dbam o strawę, a choć stół mam lichy,  
Tak się umartwiam, jak to czynią mnichy,  
Herbatą tylko krzepiąc się,  
Gdyż grosz wydawać — boli mnie.

Więc ci studenci, którzy pieniądz tracą,  
Wprost nienawidzą mnie, choć nie wiem za co.  
Mówią: «Na księdza rodził się,  
Tak w księgach siedzi całe dnie!»

Niejedno ja tu od nich ścierpieć muszę  
I tylko smutek i łzy w sobie duszę,  
Z mej pobożności młodzież drwi —  
Więc przysyłajcie prędeż mi!

Co dzień ja pełnych dziesięć godzin z rzęda  
Trwam na kolegiach jakoby z urzędu,  
Dnia resztę, mimo głowy ból,  
Nad książką ślęcząc niby mól.

Lecz profesorów wszystkich jestem chlubą,  
Chwałą mnie oni, i to bardzo grubo,  
Radząc to nawet, bym tak sił  
Nie targał w pracy, z ludźmi żył.

A choć mi o tym, najkochańsi moi  
Rodzice, wiele mówić nie przystoi,  
To przecież śmiało powiem Wam:  
Najlepsze z wszystkich stopnie mam.

Ale od pracy aż mi głowa pęka,  
Mózg od myślenia, od pisania ręka.  
Tak się tu uczę. (*A propos!*  
Śpieszcie z przesyłką, proszę, tą.)

---

<sup>78</sup>lak — topliwa substancja stosowana do pieczętowania listów. [przypis edytorski]

W niczym ja sobie tutaj nie folguję<sup>79</sup>,  
I rozum kształcę, i zmysły hamuję,  
Tak że i noce, tak jak dni,  
Na medytacji schodzą mi.

Mam zamiar nawet wstąpić na ambonę  
I słowem wzruszyć tłumy zgromadzone,  
Bom na dysputach wprawili się,  
Iż mało kto prześcignie mnie.

Śpieszcie się tedy, Rodzice kochani,  
Przysłać dukaty, które, jak deszcz kani,  
Tak mi potrzebne — widzi Bóg! —  
A wrócę księdzem w ojców próg.

Donoszę przy tym, iżem instruktora  
Wziął sobie, aby nie tracić wieczora.  
Dziesięć talarów płacę go —  
Więc mi przyslijcie jeszcze to.

Nadto, kochani Rodzice, donoszę,  
Że się mój surdut drze z tyłu po trosze,  
Więc choćbym nie chciał, muszę chcieć  
Na nowy z dziesięć także mieć.

Toż i z pantofli wiszą mi już łąty,  
I szlafrok w strzępy zdarł się aż do waty,  
I z lewej nogi prawy but  
Aż do napiętka jest — kaput!

A jako mając prawie bosą nogę  
Na me kolegia wcale iść nie mogę,  
Proszę, by ojciec dodał mi  
Cztery luidory<sup>80</sup> albo trzy.

Nie wspominałem także do tej pory,  
Że wprost śmiertelnie byłem tutaj chory,  
Zapewniam wszakże, iż dziś znów  
Prawie kompletnie jestem zdrów.

Lecz ów medicus, który mnie kurował,  
Osiem talarów sobie narachował,  
A zaś olejki, proszki *et*  
*Altra*<sup>81</sup> uczynią dziesięć wnet.

Ale że leki ani też doktory  
Nie opłacone są aż do tej pory,  
Dodajcie, proszę, abym mógł  
Jak można prędko spłacić dług.

I pilnowaczka, która mnie w chorobie  
Tej mojej strzegła, też coś liczy sobie,  
Więc złota sztukę, albo dwie,  
Przyslijcie jej — na imię me.

<sup>79</sup>*folgować* (daw.) — pozwalać sobie na coś. [przypis edytorski]

<sup>80</sup>*luidor* (daw.) — złota moneta francuska. [przypis edytorski]

<sup>81</sup>*et altra* (łac.) — i inne. [przypis edytorski]

Toż za cytryny, lody, konfitury  
Dla pokrzepienia subtelnej natury  
Dukata-m winien, aż mi wstyd,  
Cukiernikowi, co jest Żyd.

Te więc pozycje, o których tu mowa,  
Rad bym był spłacić od jednego słowa,  
Gdyż nade wszystko cenię ład,  
Długów się strzegąc bardzo rad.

Tak więc przyślijcie mi bez czasu straty  
*Summa summarum*<sup>82</sup>, a także dukaty,  
Których trzydzieści może mi  
Plus minus starczy na te dni.

Tu-m wspomniał sobie jeszcze tę drobnostkę,  
Iż w lewej nodze zwichnąłem był kostkę  
I ramię-m złamał prawie wpół,  
Ze schodów spadłszy na sam dół.

Więc mi chirurgus talarów dwanaście  
Coś porachował za balsam i maście,  
I za spirytus, i za perz,  
I to więc mi przyślijcie też.

Tym się wszelako nie trap, Ojczy drogi,  
Bom już i ręce wygoił, i nogi  
I na kolegia co dzień znów  
Chodzę, jak kiedy byłem zdrów.

Dzisiaj mi tylko z żołądkiem najgorzej.  
Mówią mi na to tutejsi doktorzy,  
Iż skutkiem wielkiej pracy mej  
W trzewiach nabyłem wady złej.

Każą mi oni — choć się nie znam na tem —  
Ciepły burgundus<sup>83</sup> z cukrem i z muszkatem<sup>84</sup>,  
Lecz by się wzmacniać winem tak,  
Jest mi pieniędzy na to brak.

A więc dodajcie jeszcze z dwa dukaty  
Tak na burgundus, jak i na muszkaty,  
A ja zaręczam słowem, że  
Wyleczę z moich cierpień się.

Mam też tu jeszcze małe długi wreszcie,  
Tak ze trzydzieści talarów coś, w mieście:  
Tę bagatelkę także wraz  
Przyślijcie mi tu, proszę Was.

Gdybym zaś przy tym, na inne wydatki,  
Mógł dostać jaką drobnostkę od Matki,  
Cztery luidory, albo trzy,  
Bardzo by miło było mi.

---

<sup>82</sup>*summa summarum* (łac.) — uwzględniając wszystko razem. [przypis edytorski]

<sup>83</sup>*burgund* — wino z Burgundii. [przypis edytorski]

<sup>84</sup>*muszkata* a. *muszkata* — rodzaj słodkiego wina. [przypis edytorski]

Czyli oboje cieszycie się zdrowiem,  
Niechaj i o tym z odpisu się dowiem,  
Lecz w każdym razie: dobrym, złym,  
Pieniądzy czekam w liście tym.

Tu kończę pisać już i nader czule  
Siostry i braci mych do serca tulę  
I uściśnienia łączę im.  
Wasz przywiązany

Hieronim.

Jeszcze *post scriptum* — obracam stronicę:  
Najukochańsi i drodzy Rodzice,  
Nie zwłóczcie, błagam Was co sił,  
Bo z czegoż tutaj będę żył?

Miałem ja w skrytce w szufladzie, w komodzie,  
Coś dziesięć koron francuskich w odwodzie,  
Lecz oto, z wielkim żalem mym,  
Chwycił je jakiś anonim.

Nie powinniście wszak pozwolić na to,  
Abym niewinnie był dotknięty stratą,  
Gdyż, drogi Ojcze, wiesz to sam,  
Jakże ja tracić na tym mam?

Lecz żeby w pełni Was ukontentować<sup>85</sup>,  
Odnajdę lotra, choćby się miał schować  
W ziemię, i prosto na stryk dam!  
Niech dynda!

Zawsze Wasz ten sam.»

## ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

*w którym podaje się kopia odpowiedzi piśmiennej senatora Jobsa na list przytoczony powyżej.*

Co zaś senator na to odpowiedział,  
Cny czytelniku, chcę, byś także wiedział:  
«Najukochańszy synu mój,  
List otrzymałem dzisiaj twój.

Na to, co piszesz w nim, tak ci odpowiem:  
Twoją nauką cieszę się i zdrowiem  
I to mi tylko nie jest w smak,  
Że znów pieniędzy czujesz brak.

I kwartał jeszcze nie minął, jak sądzę,  
Gdyś dostał z domu dość znaczne pieniądze  
I nie wiem, gdzie u licha są?  
Wór masz dziurawy czy też co?

Miło mi wiedzieć, iż się tak mozolisz  
I z księgą niżli z hultajami wolisz,  
Lecz to zachmurza moją twarz,  
Że chcesz dukatów tyle aż.

---

<sup>85</sup>ukontentować (daw.) — zadowolić. [przypis edytorski]

Uwierzyć prawie trudno, by w tej porze  
— Na tę uwagę pozwolisz mi może —  
Na Akademii student miał  
Tyle wydawać. Skąd by brał?

Wiem, że kolegia kosztują i książki,  
Że nikt ci darmo swej nie da mitręgi<sup>86</sup>,  
Lecz na to miałeś fundusz Waść,  
A mnie też tutaj trudno kraść.

Stół, pokój, światło, opał i bielizna  
— Każdy to chyba razem ze mną przyzna —  
Także atrament, pióra, lak  
Nie mogą drogie być aż tak!

Cieszy mnie, iż się od kompanii onych  
Rozpustnych z dała trzymasz i szalonych,  
Że siedzisz w domu wśród ksiąg  
I nie wypuszczasz pióra z rąk.

Pieniądz

Lecz kiedy przy tym żyjesz li herbatą,  
Toż po kaduka potrzebny ci na to  
Owych dukatów taki huk,  
Że byś i hulać za nie mógł?

Że zaś koledzy cię niesprawiedliwie  
Tak prześladują, to się mocno dziwię,  
Bo kto wydaje to, co ty,  
Ten chyba sam ze wszystkich drwi.

Kiedy ci w pracy nikt nie może sprostać,  
To po ojcowsku radzę ci tak zostać,  
Aby ten drogi nauk czas  
Nie szedł z pieniędzmi razem w las.

Wszelako nie chcę i w tym widzieć zbytku,  
Który jest wrogiem wszelkiego pożytku;  
Ucz się, lecz ucz się wedle sił,  
Niejeden mądrał głupcem był.

Nie wiem, do czego wzięłeś instruktora,  
Siedząc w kolegiach z ranka do wieczora,  
Do głowy mi nie idzie to,  
Tym mniej, gdy sam mam płacić go.

Na to już zresztą przystałbym najprędzej,  
Bo w takich rzeczach nie szczędzę pieniędzy,  
Lecz za talarów dziesięć, hm...  
Nie zdają jakoś, proszę cię!

Surdut — zapewne, że go sprawić trzeba,  
Gdy ten się drze już z dopuszczenia nieba.  
Lecz za talarów dziesięć, hm...  
Zbyt cienkie sukno miałbyś w nim.

A kto na księdza idzie, ten się szatą  
Nie miałby pysznić, według mnie, bogatą.

<sup>86</sup>mitręga (daw.) — ciężka praca, trud. [przypis edytorski]

Więc grubszy towar, nawet part<sup>87</sup>,  
Mógłby ci służyć nie na żart.

Toż i na inne sztuki toalety,  
Na te pantofle, szlafrok czy mankiety,  
Chcesz, abym także trzasnął ci  
Cztery luidory albo trzy.

Wszakże jeżeli ja mam płacić owe  
Słone dodatki twe toaletowe,  
Na cóż posyłać jeszcze mam  
Owe dukaty, powiedz sam?

O twej śmiertelnej chorobie—m się z żalem  
Dowiedział, drogi Hieronimie! Ale  
Zaraz pomyślał, że to źle,  
Iż w lekarstw tyle wdałeś się.

Nieraz już ja to sprawdziłem na sobie,  
Że jest najlepszy rumianek w chorobie;  
Że, zwłaszcza w młodych latach, to  
Sama natura spędza zło.

A te doktory wszelkie i leczenia  
Tak są kosztowne, że do obrzydzenia,  
I myślę, że się tego chrzest  
Nie ima, kto doktorem jest.

Lekarz

Tej pilnowacze, która cię w chorobie  
Strzegła, a dzisiaj tyle liczy sobie,  
Daj pół talara srebrem, to  
Ukontentujesz pewno ją.

Chyba ci insze usługi jakowe  
Też oddawała w te czasy niezdrowe? —  
Co muszę wnosić z sumy tej,  
Jaką mi każesz płacić jej.

Toż i w cukierni trzeba redukować,  
A nie tak zaraz talary sumować,  
Gdyż za talara albo dwa,  
Kto zje konfitur — mdłości ma.

Wszystkie ja owe łakotki, słodczyce,  
Wprost za truciznę dla żołądka liczę.  
Kleik i kasza, to mi to  
Przedni posiłek w chwilę złą.

Żeś spadł ze schodów, także źle się stało,  
Bo i to kosztów pociąga немало.  
A więc w przyszłości, proszę cię,  
Dobrze o poręcz wspieraj się.

Ten twój chirurgus odarł cię ze skóry,  
Bo jak mi balwierz<sup>88</sup> mówił tu niektóry,

<sup>87</sup>part — płótno parciane. [przypis edytorski]

<sup>88</sup>balwierz (daw.) — fryzjer a. cyrulik. [przypis edytorski]

I pół czątego<sup>89</sup> miałby dość  
Za wykręconą w nodze kość.

Cieszy mnie wszakże wiadomość niemało,  
Że z tym złamaniem ręki się udało,  
Gdyż plebanowi piękny gest  
Niezbędny przy kazaniu jest.

Za to żałuję, że ze swym żołądkiem  
Nienależytym cieszysz się porządkiem.  
I mój żołądek, bierz go czart,  
Od sedenterii<sup>90</sup> diabła wart!

Burgund wszelako, także muszkatele,  
Te kosztów tylko sprawiają zbyt wiele.  
Ziarno jałowca albo dwa  
Przednio żołądek wzmacniać ma.

A gdy prócz tego talarów trzydzieście  
Na długi żądasz, które masz na mieście,  
Skąd te urosły, lichy wie,  
Gdyś wszystko zliczył, co i gdzie.

Wszakżeś wypisał różne specjały,  
Łokciowy<sup>91</sup> registr dosławszy ich cały!  
Nie bagatelka, jak zwiesz je,  
Są te talary, wcale nie.

Prócz tego żądasz czegoś i od matki,  
Abyś na inne jeszcze miał wydatki;  
Lecz zauważyć tylko chciej:  
Tobie to miłe, a nam — mniej!

Bo cóż byś z owych trzydziestu dukatów  
Miał ekspensować<sup>92</sup> wreszcie, u stu katów?  
A za luidory, których chcesz,  
I nam potrzeba żyć, jak wiesz!

Zbytne są także i twoje wywody  
Co do tych koron skradzionych z komody  
Dalipan<sup>93</sup>, więcej boli mnie  
Zwrot straty, niżli strata cię.

Co zaś do mego ukontentowania,  
By lotra wieszać, to znów jestem zdania,  
Że anonimus — kat go zwie! —  
Poprawić jeszcze może się.

Nadto ci tutaj nadmienię w sekrecie,  
Że sprawiedliwość już nie jest na świecie  
Tak ostra jako była wprzód,  
Gdy kata trzymał każdy gród.

---

<sup>89</sup>cząty (daw.) — czerwony złoty. [przypis edytorski]

<sup>90</sup>sedenteria — prawdop. pseudonaukowe określenie biegunki, z łac. *sedere*, tj. siedzieć. [przypis edytorski]

<sup>91</sup>łokciowy (daw.) — długi. [przypis edytorski]

<sup>92</sup>ekspensować (daw.) — wydawać. [przypis edytorski]

<sup>93</sup>dalipan — dalibóg (zwrot oznaczający: słowo daję, na pewno). [przypis edytorski]

Teraz, mój synu, za tak drobną winę  
Nie ciągną zaraz na czarną drabinę,  
U nas przynajmniej bywa tak,  
Że łotr jest wolny jako ptak.

Lecz kiedy będziesz pieniądze znów chował,  
Radzę, byś lepiej zamki wypróbował,  
Gdyż nic nie kusi ludzi tak,  
Jak grosz, któremu stróża brak.

Lepiej my na tym rozumiem się, starzy,  
I złodziej u nas tu nie gospodarzy,  
Bowiem na rygle i na klucz  
Zamknięte wszystko. Stąd się ucz!

Przecież by jakoś wspomóc cię w potrzebie,  
Raz jeszcze chętnie tu wysłucham ciebie  
I pod pieczęcią w mieszku ślę  
Dobrych złotych kopy dwie.

Muszę ci jednak zapowiedzieć z góry,  
Że nieprzyjazne różne koniunktury  
Sprawiają, iż jest trudno mi  
Coś więcej nad to przyrzec ci.

W handelku pustka, że nikt wiary nie da,  
Lecz kto dziś pić ma, kiedy wszędzie bieda!  
A co z radcostwa, osób sześć  
Ledwie że syto może zjeść.

Dobrze więc zrobisz, synu, gdy się wrócisz  
I Akademię ową już porzucisz;  
A to tym bardziej, iż i tak  
Rozumu pewno ci nie brak.

Gdybyś albowiem dłużej miał studiować  
I, co strzeż Boże, tyle ekspensować,  
Kij-by mi przyszło chyba wziąć  
I w kruchcie między dziady sięść!

Więc nas obojga piszę ci imieniem,  
Iż cię tu czekać będziem z utęsknieniem,  
Matka szczególnie z całych sił  
Pragnie, byś jeszcze dziś tu był.

Chciałbym ci donieść jakowe nowiny,  
Lecz u nas wszystkie jednakie godziny.  
Na Ratusz chodzę w każdym dniu,  
Choć coraz częściej brak mi tchu.

Właśnie *in pleno*<sup>94</sup> radziliśmy o tem,  
Jak z rynku śmiecie usunąć wraz z błotem,  
Ale decyzyja jeszcze się  
Odwlokła lub są raczej dwie.

Matka na zęba cierpiała tu srodze,  
Aż musiał wyrwać z pieńkiem go niebodze

<sup>94</sup>*in pleno* (łac.) — w pełnym składzie. [przypis edytorski]



Chirurgus jeden sławny, co  
Rwie lepiej, niż tu nasi rwą.

Co do twej siostry Grety, ta z rejenta  
Ma przy tutejszym sądzie konkurenta.  
Rzecz dość daleko zaszła już  
I Greta grubsza wszecz niż wzdłuż.

Stary nasz proboszcz po dawnemu kwęka,  
Więc to jest może Opatrzności ręka,  
Bo gdyby długo nie miał żyć,  
Mógłbyś plebanem po nim być.

Ta mała Kasia naszego sąsiada  
Wciąż się o ciebie rozpytuje rada;  
A że ma stary grosze, to  
Mogłoby z tego i być co!

Twoje rodzeństwo pozdrawia cię szczerze,  
Siostry i bracia, wszyscy w równej mierze,  
Więc nie zapomnij przywieźć im  
Gościńca<sup>95</sup> za powrotem swym.

Ja ci wraz z matką uścisk ślę stokrotny!  
Twój wierny ojciec,

Hans Jobs,  
Dożywotny  
Prezes szyldburskich miejskich Rad,  
Senator *pro tempore*<sup>96</sup>.  
Dat.»

## ROZDZIAŁ SZESNASTY

*jako Hieronim, nauki rzuciwszy, do ojczyzny wracał jak się rzecz z rozumem jego miała  
pięknie i dokładnie w poniższym miedziorycie przedstawione.*

A jako wiecznie, co i sami wiecie,  
Nikt zaś nie siedzi w Uniwersytecie,  
Więc gdy minęło trzy coś lat,  
Wracał Hieronim rad nie rad.

Co z pakowaniem, mało miał roboty:  
Wziął rękawice, napierśnik, forboty<sup>97</sup>,  
Szpadę i gałkę na jej szpic,  
Zresztą nie było nic a nic.

Do ksiąg mu także niepotrzebna paka,  
Bowiem się żadna nie znalazła taka.  
Stare kazanie, na nim kurz,  
To były całe skrypta<sup>98</sup> już.

Kolega jeden mu je skomponował  
I wiersz po wierszu do głowy wpackował,  
By kto z nich księdzem będzie wprzód,  
Mógł na czas każdy uczyć lud.

<sup>95</sup>*gościńiec* (daw.) — prezent, zwł. przywieziony z podróży. [przypis edytorski]

<sup>96</sup>*pro tempore* (łac.) — tymczasowo. [przypis edytorski]

<sup>97</sup>*forbot* (daw.) — frędzel. [przypis edytorski]

<sup>98</sup>*skrypta* (daw.) — pisma. [przypis edytorski]

Więc gdy tak spojrział na mantelzak<sup>99</sup> próżny,  
Jakoś się młody zamyślił podróżny,  
Zbyt bo z tej pustki mógł być znan  
W całej nagości rzeczy stan.

Więc po ratunek gdy skoczył do głowy,  
Przyszedł mu koncept dobry, choć nienowy:  
Powie rodzicom, że — ot kto —  
W powrotnej drodze okradł go.

Tu westchnął. Mogło bowiem się przygodzie,  
Że ojciec pytać zechce i dochodzić  
W jakąś fatalną chwilę złą,  
Czego się uczył, jak i co.

Więc spuścił głowę i pierwszy raz zasię  
Żal go ogarnął, ale żal po czasie,  
Że jak chcesz, próbuj, naprzód, w tył,  
Tak głupi został, jak i był.

Ale frasunki żadne i wzdychania  
Pomóc nie mogły teraz do odstania  
Tego, co się już stało raz,  
Gdy pożądanym minął czas.

Więc żeby nieco rozerwać te żale,  
Sprawił Hieronim swym kolegom *vale*<sup>100</sup>,  
Grzecznej kompanii dawszy fest  
«Na kredę» — co najłatwiej jest.

Raz zatem jeszcze do białego rana  
Jadła i piła drużyna dobrana,  
Szumiąc, śpiewając, póki świt  
Nie zgasił światła, uczyty syt.

Lecz na to hasło zapłakał Hieronim  
Ściskając druhów, bo czuł, że już po nim.  
Że czy tak pójdzie, czy też tak,  
Zawsze na jakiś trafi hak.

Zanim mu jednak przyszła jechać pora,  
Po zaświadczenie poszedł do Rektora,  
Jako trzy lata, co miał sił,  
W tej Akademii pilnym był.

Dał mu je Rektor (niepochlebne wcale),  
Lecz nie czytając, co stoi w szpargale,  
Skoro łacinę ujrzał w nim,  
Wtłoczył go w kieszeń Hieronim.

Puszczam go tedy, niechaj z Bogiem jedzie.  
Ty zaś, lektorze<sup>101</sup>, na rozdziału przedzie  
Raz jeszcze obacz, jeśli chcesz,  
Stan jego wiedzy wzdluż i wszierz.

---

<sup>99</sup>*mantelzak* — worek troczony z tyłu siodła, zwykle służący do przewożenia płaszcza. [przypis edytorski]

<sup>100</sup>*vale* (łac.) — żegnaj. [przypis edytorski]

<sup>101</sup>*lektor* — tu: czytelnik. [przypis edytorski]

## ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

*jak się Hieronim z nauk w butach i w ostrogach do rodzinnych pieleszy powrócił.*

Więc dnia jednego, po obiedzie właśnie,  
Kiedy senator czekając, aż zaśnie,  
W starym fotelu z fajką siadł,  
Kontent, że sobie smaczno zjadł,

I gdy na służbę pani Jobs tymczasem  
Małym się w kuchni bawiła hałasem,  
I kiedy w domu stronach dwóch  
O złym nie myślał żywy duch —

Nagle przed ganek zajechał galopem  
Jeździec, który się zdał sążnistym chłopem,  
I usłyszano zaraz szczęk,  
Jak gdyby we drzwiach zamek pękł.

A takie groźne były owe dźwięki,  
Że Jobs senator puścił fajkę z ręki,  
Tylko że nie zbił jej o włos,  
A pani — coś odjęło głos.

Przecież ją prędko oprzytomnił z trwogi  
Jeździec, który już przestępował progi,  
W sztylpach<sup>102</sup>, w ostrogach, tak jak był  
I jak go drożny przysuś<sup>103</sup> pył.

Patrzą się starzy, a nie śmieją pytać,  
On też nie mówi, kogo mają witać,  
Aż dobry ojciec poznał go  
I chwycił w swe objęcia — z lżą.

Tu różnych rzeczy brak mi, bym mógł zadość  
Tak wielką śpiewać i gwałtowną radość,  
Która wstrząsnęła starym tak,  
Że mało go nie trafił szlag.

Jak w febrze<sup>104</sup> matka tak się trzęsła cała,  
Drżały jej ręce i głowa jej drżała,  
Szczęście ją prawie zbiło z nóg,  
Iż syna znów jej wrócił Bóg.

Tak w zbytku uczuć milczeli oboje,  
Stojąc i lejąc rzęsistych łez zdroje,  
Po czym witania i znów lży  
Zajęły coś kwadransów trzy.

Zbiegł się dom cały: dzieci senatora  
Stoją ciekawe — Greta była chora —  
Co za pan taki, jak i co,  
Lecz żadne nie poznało go.

<sup>102</sup>sztylpy — wysokie, skórzane buty do jazdy konnej. [przypis edytorski]

<sup>103</sup>przysuś (daw.) — przysypać. [przypis edytorski]

<sup>104</sup>febra — gorączka połączona z dreszczami. [przypis edytorski]

Zabawnie było widzieć, jak z daleka,  
By<sup>105</sup> na obcego zerkali człowieka,  
Zgadując, że to może wuj,  
A może cudzy, może swój.

Z mieszaniem siostry i ze strachem w oku  
Na rękawice, na szpadę przy boku  
Patrzą, nie wiedząc, kto by był,  
I ku drzwiom się cofają w tył.

Tak się Hieronim zmienił przez te lata,  
W których zażywał w Akademii świata!  
Podbródek piękny tudzież brzuch,  
Na brodzie zasię tęgi puch.

Wielki kapelusz z białym pióropuszem,  
Kozłowa westa<sup>106</sup> z takimże podbrzuszem  
I krótki kolet<sup>107</sup>, przy tym pas —  
Dziwnie go stroił na ten czas.

Toż pętle, sznury, zwieszzone u szpady  
(Tak dla obrony, jak i dla parady),  
Dobrej do sztychu i do cięć,  
Lat mu przydały najmniej z pięć.

Dodajmy jeszcze tej marsowej<sup>108</sup> minie  
Zjeżone dziko włosy na czuprynie,  
Toż kresy przez twarz tak i tak,  
Kawalerskiego męstwa znak.

W niemym zdziwieniu ten ryszstunek cały  
Oczy starego Jobsa oglądały,  
Gdyż mniemał, że syn od trzech lat  
Zażywa czarnych księżych szat.

Insze też rzeczy starego razily  
W tym teologu, co mu był tak miły,  
Gdyż co trzy słowa lub co dwa,  
Klął tak Hieronim, że to ha!

Dał mu senator wnet do zrozumienia,  
Aby hamował nieco nawyknięcia,  
Gdyż musi, kto chce księdzem być,  
Wciąż na duchownej stopie żyć.

Gdy w chwilę później o kufer zapytał,  
Najpierw Hieronim zębami zazgrzytał,  
Potem się zaklął w żywy pień,  
Że go okradli w biały dzień.

Przykro senator przyjął tę nowinę,  
Spojrzał spod oka, poskrobał łysinę  
I mrużyć zaczął, tylko że  
Matka wmieszała tutaj się.

<sup>105</sup>by (daw.) — tu: jak. [przypis edytorski]

<sup>106</sup>westa (daw.) — kamizelka. [przypis edytorski]

<sup>107</sup>kolet — obcisły, skórzany kaftan męski. [przypis edytorski]

<sup>108</sup>marsowy (daw.) — groźny, wojowniczy. [przypis edytorski]

I zaraz — jako w młynie czyni woda —  
Trzepać zaczęła, że to jest przygoda,  
Że dziecko nic nie winne, że  
Każdemu może trafić się.

W mieście tymczasem od posła do posła,  
Jak ogień, wieść się tak prędko rozniosła  
I nim mrok zapadł, jeszcze wprzód  
Wiedział o szczęściu cały gród.

Wszystkie umysły były poruszone.  
Kto szedł, drugiego zaraz brał na stronę<sup>109</sup>,  
A stanął? Zaraz drugi z nim:  
«Czy wiesz? Powrócił Hieronim.»

Wesoło wieczór przeszedł w starym dworku.  
O kufrze mowy nie było ni worku,  
Jak gdyby to był tylko mit.  
Chciał ojciec... matka zaraz: «Cyt!»

Jadł więc Hieronim i pił, co się zmieści;  
Najosobliwsze zmyślając powieści,  
I powiadając wszystko het,  
Wypróżnił kapciuch<sup>110</sup> ojca wnet.

## ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

*jak Hieronim, czarne suknie wraz z peruką wzięwszy, duchownej postawy nabral i jak pierwsze kazanie prawił.*

Ale nazajutrz gdy do rannej kawy  
Zasiadł był każdy wesoly i żwawy,  
Kiedy Hieronim nawet wstał,  
A na podwórku kogut piał,

Senator rzecze: «Jakoś nie przystoi,  
Abyś, mój synu, zażywał tej zbroi,  
I, moim zdaniem, ubiór twój  
Na inny trzeba zmienić strój.

Przed wszystkim innym księdzu nie wypada,  
Żeby po piętach szczękała mu szpada,  
A i ostrogi, ile wiem,  
Też w powołaniu na nic tem.

Także i westa, kolet, szarawary<sup>111</sup>  
Ze służbą bożą nie idą do pary,  
I pióropusza, jak to wiesz,  
Nie nosi żaden pleban też.

Gdyby cię tedy na mieście widziano  
Z onym żeleźcem bijącym w kolano,  
Każdy by myślał, chcąc nie chcąc,  
Żeś jest kirasjer<sup>112</sup>, a nie ksiądz.

<sup>109</sup>na stronę — na bok. [przypis edytorski]

<sup>110</sup>kapciuch (daw.) — woreczek, w którym trzymany jest tytoń. [przypis edytorski]

<sup>111</sup>szarawary — rodzaj szerokich, bufiastych spodni. [przypis edytorski]

<sup>112</sup>kirasjer — żołnierz ciężkiej jazdy. [przypis edytorski]

A i to przyznasz, iż peruka krótka,  
Nie zaś czub taki jakoby u dudka,  
Duchownych strojem bywa głów,  
Więc *copf*<sup>113</sup> ten trzeba zgolić znów.

Dzisiaj więc jeszcze zrzucisz suknie stare,  
A krawiec przyjdzie i weźmie ci miarę  
Na teologa czarny strój  
I na płaszcz długi, synu mój.

Kazałem także wezwać perukarza,  
Który na głowach zna się od ołtarza  
I dobrze swą rozumie rzecz —  
Ten ci czuprynę zgoli precz.

Zaraz szanowną to ci nada postać.  
Z klątwami także nie może tak zostać...  
Gdzieś ty słyszał, by ksiądz znów  
Diablami sadził od dwóch słów?»

Słuchał Hieronim tej ojcowskiej mowy  
Gwiżdżąc przez zęby kurancik<sup>114</sup> jakowy,  
Lecz wszystko, jak Jobs senior chciał,  
Przeperswadować<sup>115</sup> sobie dał.

I zanim dzień ten dobiegł aż do zmroku,  
W płaszczu, w peruce przedstawił się oku,  
Przy czym obojczyk biały mu  
Matka przypięła też co tchu.

Tak uduchowinion od czuba do pięty,  
Stanął Hieronim niby jaki święty,  
A taki z suknią duch wszedł weń,  
Że już na drugi kazał dzień.

Bóg zdarzył właśnie, że była niedziela,  
Więc na ambonę, wobec ludu wiela,  
Wszedł Hieronimus jakby nic.  
Ani byś poznał, że to fryc<sup>116</sup>.

Bo jak w szesnastym rozdziale już stało,  
Jedno mu z skryptów kazanie zostało,  
Które mu w głowę włożył druh  
Tak dzielnie jak sam Święty Duch.

Kazanie było, że choć wal z armaty!  
Naszpikowane jak comber<sup>117</sup> w cytaty,  
Tak mądre, że ni żadna z dam,  
Ni mówca nie rozumiał sam.

Lecz urok mowy był nie tylko w słowie,  
Orator wygląd miał też, co się zowie,

---

<sup>113</sup>*copf* — z niem. *Zopf*, tj. warkocz. [przypis edytorski]

<sup>114</sup>*kurancik* — tu: piosenka bądź aria. [przypis edytorski]

<sup>115</sup>*przeperswadować* — wytłumaczyć. [przypis edytorski]

<sup>116</sup>*fryc* — tu: nowicjusz. [przypis edytorski]

<sup>117</sup>*comber* — pieczeń z kością. [przypis edytorski]

A głos donośny, śmiały gest  
Zdradzały, co za mistrz to jest.

Aplauz więc słuszny zyskał w całym mieście,  
W którym, jak wiemy, domów było dwieście,  
Chwiał z dziwu głową cały gmin:  
«Na co to wyrósł Jobsów syn!

Kto by, u kata, mógł mieć to na względzie,  
Że z tego osła taki mówca będzie,  
Toć go tu przecie każdy znał,  
Że tylko bił się, kradł i łgał!»

Toć i krewniacy stojąc w całej kupie  
Patrzą, jak dawne to chłopczyśko głupie,  
Niby z rękawa, sypie grad  
Nauk zbawiennych, mądrych rad.

A któż rodziców wypowie zachwyty!  
Stał Jobs senator i patrzył, jak wryty:  
«A co, mosanie<sup>118</sup>? Jaki łeb!  
I Demostenes<sup>119</sup> przy nim kiep!»

Lecz matka, z szczęścia topniejąc w łzach cała,  
Wnet przyjaciółkom szeptem wiedzieć dała,  
Że u nich schab dziś na ten fest  
I migdałowe ciasto jest.

Więc się ruszyli wszyscy wprost z kościoła  
Do gościnnego państwa Jobsów stoła,  
By na dzielnego mówcy cześć  
Po przyjacielstwie pić i jeść.

Tak, zachwyceni nowym apostołem,  
By Hieronimus — uradzili społem —  
Wnet, jak *optima forma*<sup>120</sup> chce,  
Na kandydata podał się.

Prawdą jest, że tu dla wymagań gminu  
Obejść nie może się bez egzaminu,  
Lecz cóż egzamin, nawet dwa,  
Przy wiedzy, jaką młodzian ma!

Odwłóczyć wszakże by z tym nie potrzeba,  
Gdyż pleban (przychył mu tam, Boże, nieba! )  
Ledwo że zipie, jest jak cień  
I umrzeć może lada dzień.

Gdy więc — jak losy łatwo wypaść mogą —  
Wszystkich śmiertelnych stary pójdzie drogą,  
Dobrze już teraz pewność mieć,  
Kto po nim Piotra weźmie sieć.

---

<sup>118</sup>mosanie (daw., pot.) — mości panie. [przypis edytorski]

<sup>119</sup>Demostenes (384–322 p.n.e.) — mówca i polityk grecki, przeciwnik dominacji dynastii macedońskiej.  
[przypis edytorski]

<sup>120</sup>optima forma (łac.) — najlepsza forma. [przypis edytorski]

Chciał nasz bohater nieco oponować,  
Lecz wszyscy jęli<sup>121</sup> ścisnąć go, całować,  
Tak że się bronić nie miał sił,  
Choć egzaminów wrogiem był.

By więc uciszyć zabobonną trwogę,  
Pił to na jedną, to na drugą nogę,  
Choć ojciec dawał głową znak,  
Że księdzu nie przystoi tak.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

*jak Hieronimus na kandydata egzamin składał i jak mu się to powiodło.*

Gdy zamiar stanął jako mur forteczny,  
Zaczęto listy pisać w gród stołeczny  
I wkrótce przybył cały kler,  
Od wielkich figur aż do zer.

Pot zimny zrosił Hieronima czoło,  
Gdy to fatalne objęło go koło  
Jako oblawa w puszczy ta,  
Co zwierza dobyć z kniei ma.

Tak się więc tedy miało ku wybiciu  
Najokropniejszej z godzin w jego życiu,  
A choć na kuraż<sup>122</sup> jadł i pił,  
Coraz jej bliższym, biedak, był.

O Muzo, panno, bacz, byś mi bez błędu  
Opowiadała tu według urzędu  
Imię każdego z mężów tych,  
Co wnet go mieli brać na sztych.

Najpierwszy tedy był tu ksiądz Inspektor,  
Tak w teologii mocny jako Hektor<sup>123</sup>,  
Coś poznał zaraz, bo za dwóch  
Miał okazały, tęgi brzuch.

Wysoką godność zyskał przez zasługi,  
Urząd cierpliwie dźwigał, jak nikt drugi,  
Jeśli miał słabość — bez niej któż? —  
To, że mu piwa pachniał kruż<sup>124</sup>.

Tuż ksiądz Asesor szedł w honorze po nim.  
Zbladł zobaczywszy go biedny Hieronim,  
Bowiem jak osa cienki był,  
A usta ścisnął, co miał sił.

Prócz duchownego pan ten miał obroku  
Drobne facjendy<sup>125</sup> piętne na oku.  
Sam chudy — mieszek tylko tył —  
Jadł skąpo, wino kwaśne pił.

<sup>121</sup>*jęć* (daw.) — zacząć. [przypis edytorski]

<sup>122</sup>*na kuraż* (daw.) — dla odwagi. [przypis edytorski]

<sup>123</sup>*Hektor* — bohater *Iliady* Homera, syn Priama i Hekaby, króla Troi, brat Parysa i Helena, najdzielniejszy obrońca Troi. [przypis edytorski]

<sup>124</sup>*kruż* — dzban. [przypis edytorski]

<sup>125</sup>*facjenda* (daw., z łac.) — interes. [przypis edytorski]



Za nim ksiądz Prefekt, w piśmie nader biegły,  
Który cytaty ciskał niby cegły,  
A Ojców świętych sypał tak,  
Jak drugi z sita trzęsie mak.

Toż pastor Kluger, znany z obyczaju  
Ascetycznego w całym szwabskim kraju,  
W Postyllach<sup>126</sup> taki tęgi chwyt,  
Że mógł przejechać na nich świat.

Za nim ksiądz Beff siadł, wyborny lingwista,  
Choć nie tak ścisły naśladowca Chrysta...  
Trudno! Ułomny człowiek jest,  
Choć grzech Adamów<sup>127</sup> — maże chrzest.

Tuż pastor Szrajer za nim, mocny w radzie  
Czy na ambonie, czy to na biesiadzie.  
Tęgo kucharka na mil sześć  
Słynie, tak daje dzielnie jeść.

Toż Kloc wielebny, człowiek prawie święty.  
Miał on w młodości swojej jakieś męty,  
Lecz teraz się sklarował tak,  
Jakby przez filtrów tęgi sak.

Ten w ostrych karbach trzymał swoją trzodę,  
Czy to barany, czy owieczki młode,  
A przecież — jak Bóg jeden wie! —  
Kozieł w niej nieraz trafił się.

Za nim wielebny Sztraf, co sprawiedliwie  
Bacząc swych granic czy w siewie, czy w żniwie,  
W procesy — chociaż nie chciał sam —  
Właził, gdy mu się worał cham.

Ten praw obojga był przy tym doktorem,  
Tak teologiem, jako też jurorem,  
Pozwy, wyroki pachły mu  
Jako wiosenna gałąź bzu.

Prócz wymienionych egzaminatorów  
Przybyło także nieco spektatorów<sup>128</sup>,  
Diety bowiem niezłe szły,  
A człek bez grosza zawsze mdły<sup>129</sup>.

Gdy więc ten cały zbór<sup>130</sup> duchowny kołem  
Wielebnych panów wziął miejsce za stołem,  
Rektor jak słońce świecił sam,  
Insi jak gwiazdy — tu, to tam.

Wszedł Hieronimus nieco chwiejnym krokiem  
I oddał ukłon w milczeniu głębokiem,

---

<sup>126</sup>*postylla* (daw.) — zbiór kazań (z łac. zwrotu nawiązującego do czytania z Pisma św. *post illa verba*, tj. po tych słowach). [przypis edytorski]

<sup>127</sup>*Adamów* (daw.) — Adamowy, Adama. [przypis edytorski]

<sup>128</sup>*spektator* (z łac.) — widz. [przypis edytorski]

<sup>129</sup>*mdły* (daw.) — słaby. [przypis edytorski]

<sup>130</sup>*zbór* — tu: zgromadzenie. [przypis edytorski]

Czując, jak ciarki mu przez grzbiet  
Idą od głowy w pięty het...

Poprawił Rektor z powagą peruki  
I jął młodzieńca pytać o nauki:  
Kiedy je kończył, jak i gdzie,  
Prosząc, by śmiało zbliżył się.

Tu nasz Hieronim nieco w duchu ożył,  
Atestat w ręce Wielebnego złożył,  
Który czytając wznosił brwi  
Jak człowiek, gdy kto z niego drwi.

Chociaż pisany bowiem po łacinie  
Był i po grecku — kogóż fatum minie,  
Gdy go złe losy zgubić chcą? —  
Inspektor nieco pojął go.

Nie tyle wprawdzie, by wielbić Iliadę,  
Znał on greczyznę, lecz dał sobie radę  
Z tym dokumentem i wnet go  
Odczytał *coram populo*<sup>131</sup>.

Co czyniąc, zacny pan ów miał na względzie,  
Że krótsza sprawa i jaśniejsza będzie,  
Gdy nie dość pewnym mogło być,  
Czy każdy chwyci wątku nić.

Tak tu więc przyszedł moment właśnie praw<sup>132</sup>  
Gdy, czytelniku nazbyt już ciekawy,  
Poznasz nareszcie papier ten,  
Który ci może odjął sen.

Stała w nim najpierw godność profesora  
Jak wół, a przy niej, choć to nie obora,  
L. B. S., cielcom równe trzem  
(*Lectori Bemol Salutem*<sup>133</sup>!)

Niżej dopiero świadectwo tej treści:  
«W Wszechnicy naszej lat trzy, dni trzydzieści  
Był pan Hieronim Jobsius,  
Św. Teologii studiosus.

Gdy wszakże teraz wraca już do domu —  
Nie wiem na jaki pożytek i komu —  
I żąda, bym na piśmie dał,  
Co robił tu i jak się miał,

Rzeczą przystojną mi się być wydało,  
Abym przysługę tę mu oddał małą  
I stwierdził, jako przez ten czas  
Na mym kolegium był tu raz.

<sup>131</sup>*coram populo* (łac.) — w obliczu ludu. [przypis edytorski]

<sup>132</sup>*praw* (daw.) — właściwy. [przypis edytorski]

<sup>133</sup>*Lectori [...] Salutem* (łac.) — pozdrowienia dla czytelnika. [przypis edytorski]

Czy zaś *privatim*<sup>134</sup> poświęcał się wiedzy,  
To sam wie chyba i jego koledzy,  
Gdyż trudno cały boży rok  
Za drabem takim iść krok w krok.

A choć mnie różne dochodziły wieści,  
Nie będę tutaj przytaczał ich treści  
Przez chrześcijaństwa miłość, któr-  
Ej wszak sam Chrystus dał nam wzór.

A teraz życzę, niechaj mu się wiedzie,  
Niech prędko od nas i w zdrowiu odjedzie  
I niech go niebo w pieczy ma! »  
Tu podpis i zakrętów dwa.

Jak więc szeroko otwarły się oczy,  
Jak każdy wzrokiem po sąsiadach toczy  
Po tym czytaniu, pojmie sam  
Každy czy z panów, czy też z dam.

Lecz któż, na szczęście mego Hieronima,  
Młodości wspomnień na dnie duszy nie ma?  
Komu nie pachnie luby kwiat  
Akademickich, pięknych lat?

Więc i Wielebni, zwiesiwszy swe głowy,  
Czynić musieli rachunek jakowy,  
Bo po milczeniu małym tem,  
Chrzążnąwszy, przeszli wprost *ad rem*<sup>135</sup>.

Pierwszy Inspektor uczynił początek.  
Kichnął — miał katar już lat cos dziesiątek —  
Utarł donośnie chustką nos,  
Kaszlnął i w ten sens zabrał głos:

«Jako tutejszy dziekan i inspektor,  
I zebranego kolegium dyrektor,  
Pytam: *Quid episcopus sit*<sup>136</sup>?»  
A że chrząkano, dodał: «Cyt!»

Na co Hieronim: «Biszof — tak się zowie  
Przyjemny napój, wielebni panowie!  
Wino czerwone, cukier, no  
I sok pomarańcz tworzy go.»

Gdy Jobs kandydat wymówił te słowa,  
Jedna po drugiej zachwiała się głowa.  
Pierwszy Inspektor chrząknął: «Hem!»,  
Insi — *secundum ordinem*<sup>137</sup>.

Tu ksiądz Asesor zabrał głos w tej sprawie:  
«Pan Jobs kandydat powie mi łaskawie,  
Co to apostoł znaczy, i  
Wszystkich wyliczyć zechce mi!»

Alkohol

<sup>134</sup>*privatim* (łac.) — prywatnie. [przypis edytorski]

<sup>135</sup>*ad rem* (łac.) — do rzeczy. [przypis edytorski]

<sup>136</sup>*quid episcopus sit* (łac.) — kim byłby biskup? [przypis edytorski]

<sup>137</sup>*secundum ordinem* (łac.) — w dalszej kolejności. [przypis edytorski]

Rzecz Hieronim prędko: «Apostołem  
Zwiemy dzban tęgi stawiany za stołem,  
Z którego w mniejsze można lać.  
A wiele ich? — Jak kogo stać!»

Gdy Jobs kandydat przemówił w te słowa,  
Jedna po drugiej zatrzęsła się głowa.  
Pierwszy Inspektor chrząknął: «Hem!»,  
Inni — *secundum ordinem*.

Teraz ksiądz Prefekt brał swą kolej w słowie.  
Ten rzekł: «Kandydat niechaj mi odpowie,  
Kto to Augustyn święty był,  
Jak ten Kościoła Ojciec żył?»

Rzecz Hieronim: «Nie słyszałem zgoła,  
Aby Augustyn był Ojcem Kościoła!  
To, owszem, stary pedel<sup>138</sup> nasz,  
Któremu kiedyś dałem w twarz!»

Zaledwie wszakże przemówił w te słowa,  
Jedna po drugiej zatrzęsła się głowa.  
Pierwszy Inspektor chrząknął: «Hem!»,  
Insi — *secundum ordinem*.

Teraz ksiądz Kluger wystąpił z pytaniem:  
«Z jakich to części, kandydata zdaniem,  
Kazanie dobre składa się?  
Czy ich ma cztery, trzy czy dwie?»

Myśli Hieronim, brodę wsparł na pięści,  
Wtem rzekł: «Kazanie mieć musi dwie części:  
Tę, której sam nie pojmie bies,  
I tę, co wzrusza lud do łez!»

Zaledwie wszakże przemówił w te słowa,  
Jedna po drugiej zachwiała się głowa.  
Inspektor pierwszy chrząknął: «Hem!»,  
Insi — *secundum ordinem*.

Tu ksiądz Beff głosem tak ciężkim jak ołów  
Spytał: «Jakie są gatunki aniołów  
I czym się różni każdy chór  
Pod względem godeł, skrzydeł, piór? »

Teraz Hieronim uczył się w kłopotcie.  
«Trudno mi — rzecz — znać wszystkich w istocie,  
Ten wszakże, który mi jest znan,  
Na szyldzie stoi, trzyma dzban.»

Gdy Jobs kandydat przemówił w te słowa,  
Jedna po drugiej zachwiała się głowa.  
Inspektor pierwszy chrząknął: «Hem!»,  
Inni — *secundum ordinem*.

Tu ksiądz Kloc spytał wpośród chrząkań licznych:  
«Ile koncyliów ekumenicznych

<sup>138</sup>pedel (daw.) — woźny. [przypis edytorski]

Było i co też o nich wie  
Pan Jobs kandydat — lub też nie? »

Rzecz Hieronim: «W Uniwersytecie  
Na ekonomię nie chodziłem przecie!  
Lecz się musiałem tęgo wprząc  
Do teologii jako ksiądz!»

Zaledwie wszakże wymówił te słowa,  
Jedna po drugiej zatrzęsła się głowa.  
Inspektor pierwszy chrząknął: «Hem! »,  
Insi — *secundum ordinem*.

Ale ksiądz Kuffer — niech mu Bóg odpuści! —  
Wyrwał pytanie z piekielnych czeluści:  
«Manichejczy<sup>139</sup> byli kto?  
Jako kaczer<sup>140</sup> myślą co? »

Parsknął Hieronim: «Hultaje myślały,  
Że przed odjazdem dług oddam im cały.  
Lecz ja nie głupi! Nogi w pas —  
I tak-em ich przepędził w las!»

Gdy Jobs kandydat wymówił te słowa,  
Jedna po drugiej zachwiała się głowa.  
Pierwszy Inspektor chrząknął: «Hem! »,  
Insi — *secundum ordinem*.

O co się jeszcze mężowie uczeni  
Pytali, zmilczę dla braku przestrzeni,  
Protokolista bowiem sześć  
Bitych arkuszy musiał nieść.

Nadmienię tylko, że czy z dogmatyki,  
Czy z polemiki, czy z hermeneutyki,  
Bez zająknięcia, jak na strzał,  
Jobs z odpowiedzią zawsze stał.

Ale na wszystkie przecież jego słowa  
Jedna za drugą precz trzęsła się głowa,  
Pierwszy Inspektor mówił: «Hem! »,  
Inni — *secundum ordinem*.

Gdy posiedzenie było ukończone,  
Odszedł Hieronim posłany na stronę,  
Głodny, że byłby wilka zjadł,  
Chociaż zupełnie z siebie rad.

Sędziowie zasię jęli radzić pilnie,  
Czy Jobs Hieronim może być usilnie  
Zalecon w ten duchowny stan,  
Czy kandydatem ma być zwan.

Nad podziw prędko poszła ta robota,  
Tak jednogłośnie padły wszystkie wota,

---

<sup>139</sup>manichejczyk — zwolennik manicheizmu, gnostyckiej doktryny popularne w III w. n.e., której wyznawcą był przez pewien czas św. Augustyn. [przypis edytorski]

<sup>140</sup>kaczer (z niem.) — heretyk. [przypis edytorski]

Lecz by nie mogły plotki rość,  
Milczkiem rzucono losów kość:

Jobs Hieronimus i w najdalsze lata  
Nie może zyskać stopnia kandydata,  
Ale ze względu na cny ród  
Niech rzeczy stoją tak jak wprzód.

Jakoż minęło czasu bardzo wiele,  
A nikt w miasteczku, nawet przyjaciele,  
Nic nie wiedzieli, jak i co,  
I kandydatem zwali go.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

*jako autor, za długość poprzedniego rozdziału pokornie Czytelnika przepraszając, obiecuje tym krótszym uczynić ten, który nastąpi, rozdział, którego argumentum<sup>141</sup> dłuższe jest niż on sam i który bez szczególnej straty Czytelnika i szkody dla dzieła mógłby pominiętym zostać.*  
Na czytelników oddany usługi,  
Kornie przepraszam za rozdział zbyt długi,  
Ten za to, który idzie tuż,  
na tych się słowach kończy już.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

*jak Jobs senior Hieronima w ojcowskim strofował<sup>142</sup> gniewie i jak prędko potem z zbytniej alteracji<sup>143</sup> żyć przestał.*

Otóż to widzieć trzeba było komu,  
Co się w Jobsowym działo teraz domu,  
Gdy już i matki doszła wieść,  
Że schab za wcześniej dała zjeść.

Ale co czynił Hieronimów ociec,  
Mój czytelniku, chciałbyś pewno dociec.  
Otóż ci powiem: stary pan  
Wpadł w nader wielkiej pasji stan.

Szczerwieniał cały od karku do czuba,  
Szyja mu krótka wzdęła się i gruba,  
Aż żując wściekły żal i gniew,  
«Hultaju — krzyknął — bądź więc szew-

Cem! Na toż tyle łożyłem zachodu  
I pełne garście talarów jak lodu,  
Tak że z twej łaski dzisiaj sam  
To tylko, co na sobie, mam?

Myślałem, głupi, ja i twoja matka,  
Przy tobie dożyć dni naszych ostatka,  
Iż księdzu, jak wiadomo jest,  
Zysk niesie czy to śmierć, czy chrzest.

Tak my grosz w ciebie tkali, jak do skrzyni!  
Co ujmiesz sobie — myślę — czas przyczyni...

<sup>141</sup>*argumentum* — tu: streszczenie. [przypis edytorski]

<sup>142</sup>*strofować* — udzielać nagany. [przypis edytorski]

<sup>143</sup>*alteracja* (daw.) — niepokój, wzburzenie. [przypis edytorski]

A tyś, hultaju, był jak wór  
Bez dna, a tylko pełen dziur!

Wszystko, coś pisał do mnie z tego miasta,  
Z tej Akademii, łgarstwo jest i basta!  
Boś ty tam tylko jadł i pił,  
I osłem tak jak w domu był.

Owe kolegja i owe nauki,  
Od których głowa pękała ci w sztuki,  
I medytacje w każdą noc —  
Łgarstwo. Jak byleś, jesteś kloc!

Toż i żołądka z sedenterii bóle,  
I te szperania po księgach jak móle,  
I te herbaty, coś je pił —  
Łgarstwo, boś cymbał, jakeś był!

Płakać mi teraz z ranka do wieczora,  
Iżem zacnego nie słuchał Rektora,  
Gdy mówił, że ci owce strzyc  
I być pastuchem, więcej nic!

Byłbym przynajmniej nie doszedł do nędzy,  
Nie cisnął w błoto tak wiele pieniędzy,  
Które — bogdajżeś licha zjadł! —  
Tak dobrze, jakbyś z mieszka krał!»

Tak to senator unosił się w gniewie,  
Słowami sycąc swej pasji zarzewie,  
Już się do kija nawet brał,  
Jak rodzicielski afekt<sup>144</sup> chciał.

Ale iż kogo pasja tak ognista  
Chwyci, na zdrowiu rzadko ten korzysta,  
Więc Jobs sięgając, gdzie miał bat,  
Nagle się zachwiał, na ziem padł.

Dawno on miewał podagrę<sup>145</sup> w kolanie  
Od tłustych potraw i żółci ulanie.  
Urząd radziecki, zbytek snu  
Tę dyspozycję dały mu.

Teraz więc wszystko tak się w nim wzburzyło,  
Że szlag go trafił z piorunową siłą.  
Na ustach piana, oczy w słup  
I do wieczora już był trup.

Wrzask powstał w domu i lamenty, zaczęł  
Ryknął Hieronim też ogromnym płaczem,  
Bo chociaż tępy, pojął on,  
Że sam przyśpieszył ojcu zgon.

Tu mógłbym zażyć dość szeroko pióra,  
Ale że wszelka materia ponura

<sup>144</sup>afekt (daw.) — uczucie. [przypis edytorski]

<sup>145</sup>podagra — choroba pociągająca za sobą bóle stawów, zwł. wielkiego palca u nogi. [przypis edytorski]

Mierzi<sup>146</sup> nam księgi, tudzież płacz —  
Więc wieczny pokój dać mu racz!

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

*jako Hieronim o włos, że instruktorem młodego barona nie został.*

Choć dni czternaście przeszło już od chwili,  
Jak Jobsa krewni do grobu złożyli,  
Biadała jeszcze wdowa wciąż:  
«Ach, mój nieboszczyk drogi mąż! »

Hieronim za to na matczynym wikcie  
Prędko wydobrzył po onym konflikcie  
I rad był całe życie swe  
U jej fartucha trzymać się,

Gdyby miał tylko pewność pożądaną,  
Że w żłobie swoim znajdzie zawsze siano;  
Gdy jednak matka stara już  
I co dzień słabsza, to więc cóż?

Rzeczy fatalną wprost przybrały postać!  
Znikła nadzieja, by plebanem zostać,  
Kazanie swe coś razy sześć  
Prawił, lecz to nie daje jeść.

Dewotki wprawdzie były mu łaskawe,  
Na likier proszą, na babkę, na kawę,  
Nowości wszakże i te chcą.  
Nie ma — to dają kawę złą.

Nieraz wysoki umysł, wielkie serce  
Szukały szczęścia swojego w belferce,  
Więc i Hieronim myśl tę miał,  
Gdy z betów dnia któregoś wstał.

Nie była mu w tym fortuna przeciwną,  
Przez kombinację albowiem dość dziwną,  
Jak rzuca kitę lis pod nos,  
Szczęście to pomknął mu sam los.

Była to bowiem akurat ta pora,  
Gdy baron pewien szukał instruktora  
Za czątych<sup>147</sup> na rok sześć i pół  
I wikt na drugi z służbą stół.

Instruktor miał mieć piękne obyczaje,  
Znać pięć języków tudzież obce kraje,  
Toż filozofię, kunszty i  
Mocnym być w geografii.

Poetą miał być także i fizykiem,  
Toż historykiem i matematykiem,  
Taniec, muzykę też znać miał  
I *et cetera*<sup>148</sup> — co by chciał.

<sup>146</sup>*mierzic* (daw.) — brzydzić. [przypis edytorski]

<sup>147</sup>*cząty* (daw.) — czerwony złoty. [przypis edytorski]

<sup>148</sup>*et cetera* a. *et caetera* (łac.) — i tak dalej. [przypis edytorski]



Także i to mu przeszkadzać nie miało,  
Gdyby rysować umiał, choćby mało,  
I na rapiry rąbał się,  
Bo za cóż brałby myto swe?

Zaczem Wielmożność jego kazać raczył,  
By Jobs się stawił; a gdy go obaczył,  
Zapytał, czy za czątych sześć,  
Gmach tej instrukcji może wznieść?

Odrzekł Hieronim: «Najlaskawszy panie,  
Być instruktorem — ciężkie to zadanie!  
I osiem czątych, według mnie,  
Mało jest za nauki te.

By wszakże wstęp mieć do dalszego względu,  
Tak mozolnego chwycę się urzędu  
I z godnym synem zaraz chcę  
Instrukcję całą zacząć tę.»

Tak więc pomyślnie i prawie w dwa słowa  
Staneła z Jobsem barona umowa  
I tylko o to jeszcze szło,  
Czy też instruktor umie co

Z nauk tych, w które za osiem dukatów  
Latorośl młodą wielkich antenatów<sup>149</sup>  
Miał wtajemniczać, aby czas,  
A także pieniądz nie szły w las.

Wszakże drobnostka ta, jak to niektóre  
Drobnostki czynią, urosła wnet w górę,  
Za którą lis ów kitę skrył,  
Choć jej tak blisko Jobs nasz był.

Koniunktur bowiem arcydziwnych zbiegiem  
Przeróżnych pytań zaskoczony szeregiem,  
Hieronim tak pomieszał się,  
Że ani «be» wprost, ani «me».

W pokoju tedy został odpuszczony  
I powracając na próg swój rodzony,  
Życzył, ażeby porwał kat  
Barona, wiedzę, cały świat.

Zaś ich Wielmożność szukali usilnie  
Wzdłuż, wszecz i w poprzek, upatrując pilnie,  
Jeśliby na warunki te  
Instruktor jaki znalazł się.

Czy jednak do tej godziny i pory  
Pedagog jaki objawił się skory  
Za osiem czątych i za wikt  
Na drugim stole — nie wie nikt!

---

<sup>149</sup> *antenat* — przodek. [przypis edytorski]

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

*jako Hieronim pewnego starego pana, który miał pokojową z dźwięcznym imieniem amalia, skrybentem<sup>150</sup> został i jako się na urządzie tym chwalebnie aż do następnego rozdziału sprawował.*

Wśród kondycyi<sup>151</sup> wszelkich na tej ziemi,  
Pomiędzy, owszem, stanami wszystkimi  
Jest bez wątpienia wdowi stan  
Jako najcieńszy dobrze znan.

Tam, gdzie niewieście braknie męża głowy  
Trudno jest w domu o statek<sup>152</sup> jakowy  
I niech haruje, jako chce,  
Ciężko jej idzie, nawet źle.

Dochodów nie ma, wydatki wciąż rosną,  
Być wdową — też jest niewieście żalosno,  
Więc dom się każdy zmienia bez  
Męża w dolinę gorzkich łez.

Doznała tego i pani Jobsowa,  
Po senatorze Jobsie smętna wdowa,  
Której już w pierwszych parę lat  
Przybyło zmarszczek, trosk i łat.

Że się Hieronim przyczynił do tego,  
To nic w tym nie ma, zaprawdę, dziwnego;  
Ciężka to sprawa, gdy z rąk bab  
Pieczeni patrzy taki drab.

Toteż choć nasza utrapiona wdowa  
Kawą i plackiem żyć była gotowa,  
Musiała mięsa mieć na stół  
Funtów ze sześć lub pięć i pół.

Lecz jak fortecę zbyt wielka załoga  
Ogłodzi, tak też i ona, nieboga,  
Dodała nieraz kości, żył,  
Byle gagatek syty był.

Dopieroż gdy się porcje przykurczyły  
I biedę w domu poczuł synek miły,  
Oglądać pilnie zaczął się,  
By tłuściej mógł opływać gdzie.

A iż to zwykle głupcy i pijani  
Są przez Opatrzność jakoby wybrani,  
Znalazł się stary szlachcic gdzieś,  
Co go do siebie wziął na wieś.

Pan ten żył sobie w kawalerskim stanie  
(Do ciszy w domu miał upodobanie),  
Tak samo trawiąc<sup>153</sup> rentę swą  
Jak insi, co posiadli ją.

<sup>150</sup>skrybent — tu: sekretarz. [przypis edytorski]

<sup>151</sup>kondycja (daw.) — stan. [przypis edytorski]

<sup>152</sup>statek — tu: stabilność. [przypis edytorski]

<sup>153</sup>trawić (daw.) — zużywać. [przypis edytorski]

Brał ongi udział w siedmioletniej wojnie,  
Lecz że z młodości żyć lubił spokojnie,  
Więc w garnizonie tylko był,  
Podając zawsze wrogom tył.

Jako miłośnik cichego spokoju,  
Wnet z wojennego otarł czoło znoju,  
Lecz za zasługi dzielne tak  
Brał pensję i miał Legii znak.

Przyjemnie było słuchać, kiedy prawił,  
Gdzie, kiedy, w jakim zwycięstwie się wslawił  
I w rejteradzie<sup>154</sup> jak o włos,  
Że go w niewolę nie dał los.

A iż bezkarnie nikt z Marsem<sup>155</sup> nie żyje,  
Próbował czasem, jak mu fuzja bije  
Czy do szaraka, czyli znów  
Do wołokitów, luźnych psów.

Tak burgund<sup>156</sup> stary, jak i polowanie  
Cieszyły pana w bezżenności stanie,  
Miał pokojową przy tym, co  
Także cieszyła nieraz go.

Tak szczczędząc mądrze sił ułomnych ciała,  
Nie dbał, choćby się ziemia gdzie zarwała,  
Dwom wiernym sługom, jakie miał,  
Dawno kłopoty wszystkie zdał.

Jednym w tej parze był fenomen prawy<sup>157</sup>,  
Rządca, pańskiego grosza nieciekawy,  
A drugim sługą zwykł tam być  
Skrybent<sup>158</sup>, co lekko mógł też żyć.

Sługa, Pieniądz

Rządca skrybentów odmieniał bez miary,  
By znaleźć sobie socjusza<sup>159</sup> do pary,  
Co by z nim służby dzieląc los,  
Nie wszędzie przecież wtykał nos.

Już był się znalazł nawet i takowy,  
Lecz oto zawód i ambaras nowy,  
Bo coś po roku, choć był zdrów,  
Poszedł *ad patres*<sup>160</sup> skrybent ów.

Tu rządca, z domem Jobsów dawno znany  
(Kto wie, czy nawet nie był pokumany),  
Na Hieronima zwrócił wzrok,  
Biorąc go tak, jak był — *en bloc*<sup>161</sup>.

<sup>154</sup>*rejterada* — odwrót, ucieczka. [przypis edytorski]

<sup>155</sup>*Mars* (mit. rzym.) — bóg wojny. [przypis edytorski]

<sup>156</sup>*burgund* — wino z Burgundii. [przypis edytorski]

<sup>157</sup>*prawy* (daw.) — prawdziwy. [przypis edytorski]

<sup>158</sup>*skrybent* — tu: sekretarz. [przypis edytorski]

<sup>159</sup>*socjusz* (z łac.) — towarzysz. [przypis edytorski]

<sup>160</sup>*ad patres* (łac.) — do ojców. [przypis edytorski]

<sup>161</sup>*en bloc* (fr.) — w całości. [przypis edytorski]

Czuł on, iż godnym drab będzie ich grona,  
Rekomendował go więc *in persona*<sup>162</sup>  
Wpierw pokojowej, potem wnet  
Panu, a to od «a» do «zet».

Z dźwięcznym Amalii pokojowa mianem  
Zalecić Jobsa przyrzekła przed panem,  
Gdyż się zdolniejszym, niż ów wprzód,  
Zdał jej na pierwszy oka rzut.

Jedno spojrzenie, wiadomo, pozwala  
Objąć zalety takiego drągala,  
Co nic nie robił, tylko tył,  
Gdy *antecessor*<sup>163</sup> cherlak<sup>164</sup> był.

Tak więc gdy wdała się w to pokojowa,  
Wdzięcznymi gesty poparłszy swe słowa,  
Rzecz oczywista, iż pan, rad  
Umizgom<sup>165</sup> takim, dał swe *fiat*<sup>166</sup>.

A iżby wszystko było jak należy,  
Do swej go raczył dopuścić wieczerzy  
I ocierając z wąsów sos  
Tak najlaskawiej zabrał głos:

«Ten obowiązek u mnie jest skrybenta:  
Na czeladź<sup>167</sup> baczyć, na konie, bydłęta,  
I wszystko pisać jak i co:  
Dochód i rozchód z sumą swą.

Jeżeli Waszmość mnie ukontentujesz<sup>168</sup>,  
Gdy poznam, że swą powinność sprawujesz,  
Czterdzieści bitych na rok wam  
Dobrych talarów w srebrze dam.

Jeślić te punkty zdają się przystojne<sup>169</sup>,  
Możesz Waść u mnie życie mieć spokojne,  
A i to wiedzą sługi me,  
Że akcydensik<sup>170</sup> trafia się.

Z góry wszelako ostrzegam Waszmości:  
Żadnych konszachtów i poufałości  
Z mą pokojową nie masz mieć,  
Jeśli tu zostać będziesz chcieć.

Twój *antecessor* (racz mu tam dać, Panie,  
Światłość wieczystą i odpoczywanie!)  
Lubił umizgi, żarty, i  
Więcej wiadomym jest coś mi.

<sup>162</sup>*in persona* (łac.) — osobiście. [przypis edytorski]

<sup>163</sup>*antecessor* (łac.) — poprzednik. [przypis edytorski]

<sup>164</sup>*cherlak* (daw.) — słabeusz. [przypis edytorski]

<sup>165</sup>*umizgi* — zaloty. [przypis edytorski]

<sup>166</sup>*fiat* (łac.) — niech się stanie. [przypis edytorski]

<sup>167</sup>*czeladź* (daw.) — służba. [przypis edytorski]

<sup>168</sup>*ukontentować* — zadowolić. [przypis edytorski]

<sup>169</sup>*przystojny* (daw.) — tu: odpowiedni. [przypis edytorski]

<sup>170</sup>*akcydens* — tu: dodatkowa premia. [przypis edytorski]

Lecz że to trzmiel był i cherlak w tym względzie,  
Machnąłem ręką: niech tam już i będzie! —  
Przez szpary patrząc na to, co  
Z mą pokojową łączy go.

Dziewczę to, nader przebiegłe i żywe,  
Jest aż do zbytku przy tym pożądlive  
I, jak miarkuję<sup>171</sup>, może chcieć  
I z Wacją jakieś szepty mieć.

Pięć lat coś temu, jeśli pamięć służy,  
W jednej ją z moich spotkałem podróży;  
Tak mnie żywością wzięła swą,  
Żem pokojową zrobił ją.

Więcej w tej kwestii, tak mi się więc zdaje,  
Mówić mi prawie że nie pozostaje.  
Rozumiesz Waszmość, czego chcę:  
Zgoda? — To zgoda. Nie? — To nie!»

Jako but głupi byłby nasz Hieronim,  
Nic się spodziewać nie można by po nim,  
Gdyby warunków pańskich tych  
Nie przyjął, dobrych jak i złych.

Więc postąpiwszy na urząd skrybenta,  
Bacząc na konie, na czeladź, bydłęta,  
I pisząc, co pisany być  
Miało, w tym domu począł żyć.

Przed wszystkim registr<sup>172</sup> uformował długi  
I wciągał w niego czeladzi zasługi,  
Także co przyniósł pański łów  
Albo co ukradł ten czy ów.

Toż i pachciarskie<sup>173</sup> wpisywał udoje,  
I co adwokat wziął za trudy swoje,  
I co pan sędziego ekstra brał,  
Gdy wyrok w sprawie dawać miał.

Toż myto<sup>174</sup> krawca, cnotliwej Amalii,  
Gdy przyszło suknie rozszerzać jej w talii,  
Albo gdy która z dworskich krów  
Ciele wydała na świat znów.

Toż i felczera<sup>175</sup>, gdy puszczał od mdłości  
Krew pokojowej lub czasu słabości  
Ratował; także ile kur  
Jaj zniosło — pisał tam, jak mur.

Niemniej gdy przyszło responsować<sup>176</sup> listy,  
Do których pan sam miał wstręt oczywisty,

<sup>171</sup>miarkować (daw.) — orientować się. [przypis edytorski]

<sup>172</sup>registr — rejestr, spis. [przypis edytorski]

<sup>173</sup>pachciarski (daw.) — dotyczący dzierżawców. [przypis edytorski]

<sup>174</sup>myto — tu ogólnie: opłata. [przypis edytorski]

<sup>175</sup>felczer — osoba wykonująca proste zabiegi medyczne. [przypis edytorski]

<sup>176</sup>responsować (z łac.) — odpowiadać na. [przypis edytorski]

Skrybent załatwiał prędko tak,  
Jakby responsów miał gdzie sak.

Dla osób słabych w stylu i koncepcie  
Jest zacna księga: przy jej więc recepcie  
Tak pisał listy Hieronim,  
Że nikt w paragon nie szedł z nim.

Wszak od tej pracy dość czasu zbywało,  
By jadł, pił, ile strzymać mogło ciało.  
A że na miękkich betach spał,  
Całe tak życie żyć by chciał.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

*jako na sekretarstwie tym Hieronim ciekawych doświadczał przypadków i jak wypędzony precz został.*

Mój czytelniku! Te nasze praszczury<sup>177</sup>  
Nie były głupcy, jak myśli niektóry.  
Z ich przypowieści, owszem, słów  
Rozum wyziera, i to zdrów.

Wiele zbawiennych rad też spotkać można  
W owych przysłowiach dawnych, prosto z rożna,  
Co jeszcze teraz świecą się,  
Jakby kto złotem powłókł je.

Toż gdybyć przyszło w obcym jakim kraju  
Badać mądrości ojców i zwyczajów,  
O przypowieści pytaj wprost,  
Bo to przez wieki — pewny most.

«Póty dzban wodę nosi — mówią starzy —  
Aż mu się ucho urwać komu zdarzy. »  
A także mówią: «Nie chwal dnia,  
Aż się za górę słońce ma.»

Lustr<sup>178</sup> tej mądrości dawnej okazale  
Sprezentowany będzie w tym rozdziale  
I to mi tylko przykro, że  
Na Hieronimie skrupi<sup>179</sup> się.

Jak w niebie żył on coś więcej pół roku  
Na dobrej gracji, na tłustym obroku<sup>180</sup>,  
A spał jak gdyby wprost za dwóch,  
Po szyję tonąc w ciepły puch.

Tak to opływał jako pączek w maśle,  
Aż się na biedę swoją wreszcie zaśle-  
Pił w pannie, której, jako jest  
Wyżej, dał dźwięczne imię chrzest.

Z tej spojrzeń, wzdychań tudzież przypadłości,  
Które mieć zwykły niewiasty w miłości,

<sup>177</sup>praszczur — przodek. [przypis edytorski]

<sup>178</sup>lustr (daw.) — blask. [przypis edytorski]

<sup>179</sup>skrupić się (daw.) — (o karze, przekrości itp.) spaść na kogoś, skupić się na kimś. [przypis edytorski]

<sup>180</sup>obrok — tu: wyżywienie. [przypis edytorski]

Poznał, jako ta panna mu  
Sprzyjać zaczęła też co tchu.

Rzecz dziwna! Z bliska kiedy patrzył na nią,  
Zdawało mu się, że już gdzieś tę panią  
Widział był kiedyś; ale gdzie,  
Tego domyślić nie mógł się.

Tak się sam z sobą bijąc w niepewności,  
Szybkie postępy czynił w znajomości,  
Szło bowiem o to, żeby się,  
Czy znał, upewnić — czy też nie.

Tak grunt badając ten, pewnego rana,  
Wbrew zaleceniom i warunkom pana,  
Oświadczył afekt<sup>181</sup> pannie tej,  
Jako mu życie nic bez niej.

A na toż panna wyznała, że ona  
Tymże afektem jest właśnie ruszona  
I że to łatwo jest jak nic,  
Bo pan jest stary, głupi fryc<sup>182</sup>.

Poczęli tedy mile gruchać sobie,  
W tym ostrożności wszelako sposobie,  
Który by zawsze ustrzegł ich  
Od oczu i od uszu złych.

Amalii nawet panna nosząc miano,  
Zdała się wcale<sup>183</sup> w tym rutynowaną  
I sprytu miała dość i sił,  
Aby pan także kontent był.

Szły więc krawaty, mankiety, żaboty<sup>184</sup>,  
Chustki, szaliki, zapinki, forboty<sup>185</sup> —  
Ledwo pomyślał sobie co,  
Wszystko miał skrybent z panną tą.

Raz w sekretarskim kiedy się urzędzie  
Na dłuższej u niej zatrzymał gawędzie,  
Zegarek piękny z skrytki gdzieś  
Wyjęła panna, mówiąc: «Weź!»

Wdzięcznie z rąk panny wziął skrybent dar miły,  
Alić, spojrzawszy, zakrzyknie co siły:  
«Do diabła! Wszakci to ten sam!  
Toż ten zegarek dobrze znam.»

Spuściła panna oczęta na chwilę,  
Zaś do skrybenta rozśmiała się mile,  
Rzekąc, iż student, co zna go,  
Zegarkiem tym obdarzył ją.

<sup>181</sup> *afekt* (daw.) — uczucie. [przypis edytorski]

<sup>182</sup> *fryc* (pogardl.) — Niemiec. [przypis edytorski]

<sup>183</sup> *wcale* (daw.) — całkiem. [przypis edytorski]

<sup>184</sup> *żabot* — ozdoba ze zmarszczonego materiału, umieszczana zwykle na froncie koszuli. [przypis edytorski]

<sup>185</sup> *forbot* (daw.) — frędzel. [przypis edytorski]

Na to Hieronim, zdumiony wykrętem:  
«Do licha! Ja to byłem tym studentem!  
Jechałem właśnie z panną i  
Zegarek ten skradziono mi!»

Puściła panna tę uwagę płazem,  
Rzekąc: «A, to my już jeździli razem!» —  
I bardzo mile jęli<sup>186</sup> wraz  
Wspominać ów dawniejszy czas.

Ileż to było śmiechu, wesołości,  
Gdy im tak gwiazda zabłysła młodości  
I ów dylizans, który był  
Pierwszą areną panny sił.

Teraz oboje już się nie dziwili  
Sympatii, którą od ujrzienia chwili  
Poczułi nic nie wiedząc, że  
Od lat tak dawnych znają się.

Wielce ich owo zbliżyło odkrycie,  
Wręcz przeznaczone widzieli w nim życie  
I mniej się teraz strzegli już,  
Pędząc dni z sobą pełne róż.

Szła panna w ogród albo do piwnicy,  
Wciąż skrybent jej się pilnował spódnicy,  
Czy to poranek, czy też noc —  
Taka przeznaczeń bywa moc.

Także i ona, gdy miał co rachować  
Lub zapisywać, szła mu asystować,  
Tak że ją ciągle w pobok miał,  
Czyli to siedział, czy też stał.

Tak żyjąc z miłym w przyjaznym zbliżeniu,  
Nie zapomniała panna o jedzeniu:  
Nerki, wątróbki, wszystko to  
Na stronę dla skrybenta szło.

Nie wiedzieć także jak i której pory  
Maślacza<sup>187</sup> ważne znikaly gąsiorzy,  
A burgund z miejsca, w którym stał,  
Tak szedł, jak gdyby nogi miał.

Dni te rozkoszy płynące potokiem  
Pod pańskim przez pół otworzonym okiem  
Złą stronę miały jedną tę,  
Że całe mógł otworzyć je.

Były już znaki na niebie i ziemi  
Ostrzegające grzmoty dalekiemi  
I już się stary chmurzył pan,  
Lecz wodę jeszcze nosił dzban.

---

<sup>186</sup>jęć (daw.) — zacząć. [przypis edytorski]

<sup>187</sup>maślacz — rodzaj słodkiego wina węgierskiego. [przypis edytorski]



Aż raz (wiecznego na świecie nic nie ma!)  
Wezwał pan przed się nagle Hieronima  
I rzekł mu gniewnie: «Cóż to waść  
Po cudzych miedzach chodzisz kraść?»

Grzmotnął się w piersi Hieronim kulakiem,  
Jako o niczym myśli nie miał takim  
I jako woli iść stąd precz,  
Niż z panną ową mieć tę rzecz.

Zaraz więc słońce wyblysło zza chmury,  
Pan się rozmarszczył (był miękkiej natury)  
I rzekł: «A toś mi wybił ćwiek!  
Jak tak, to siedź tu choćby wiek.»

A że niesłusznie sekretarza sfukał,  
Szedł do komody i spinki w niej szukał  
Albo breloka, albo co,  
Lecz była, jakby wymiółł ją.

Zmienił od tego ranka skrybent życie,  
W cieniu smakując rozkoszy i skrycie,  
A w dzień rejestry trzymał tak,  
Że i w makówkach liczył mak.

Przecież w niewiele dni od owej pory  
Pan, czy z trafunku<sup>188</sup>, czy też że był chory —  
Dość że zupełnie nie mógł spać  
I postanowił w nocy wstać.

Może rumianku mógł zapotrzebować,  
A sam nie wiedział, jak by go zgotować,  
Może z lawendy kropli chciał —  
Dość że niepokój jakiś miał.

I tak wędrując po domu jak Marek  
I świecy niosąc przed sobą ogarek,  
Aż do komnatki zaszedł tam,  
Gdzie pannę myślał zastać sam.

Aliści nagle straszny krzyk wybucha.  
Puścił pan świecę, a podniósł cybucha:  
«Fur batalionów, beczek sto  
Milionów diabłów! A to co?!»

Skąd wrzask ten powstał, o co, nie wiem zgoła,  
Bo świeca zgasła, noc była jak smoła.  
Szloch słyhać panny, prośby, lecz  
Skrybent przed świtem musiał precz.

O mały figiel, że i pannę samę  
Los za otwartą nie wyrzucił bramę,  
Lecz się zaklęła panu, że  
Nic nie wie co, jak albo gdzie!

Wszakże kandydat z tej alternatywy  
Z kilkorgiem guzów uszedł ledwo żywy,

<sup>188</sup>trafunek (daw.) — traf, przypadek. [przypis edytorski]

Choć się na święty klęła chrzest  
Panna, że też niewinny jest.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

*jako Hieronim u pewnej pobożnej damy, która tercjarką<sup>189</sup> będąc grzesznym ku niemu za-  
płonęła afektem, kondycję wziął i jak damę tę wraz z kondycją porzucił.*

Szczęście to jeszcze, że nim zrejterował<sup>190</sup>

Hieronim, dary panny w tłumok schował,  
Gdyż w oną pierwszą chwilę złą  
One żywiły właśnie go.

Gdy wszakże przejadł wszystkie upominki,  
Koszule, chustki, mankiety i spinki,  
Musiał chcąc nie chcąc, aby żyć,  
Znów na kondycji jakiejś być.

Mieszkała wtedy w ustronnym zamczysku  
Dama, o której nic nie wiem nazwisku  
I tegom tylko świadom, że  
Pisała tercjarką się.

Dama nie była już w swym pierwszym maju,  
Lecz pobożnego nader obyczajaju,  
Pacierze trzepiąc cały dzień,  
Czy przez próg szła, czy też przez sień.

Służebne także miała koło siebie,  
Z którymi wiodąc rozmowy o niebie,  
Gdy się zachryplą czuła być,  
Ratafię<sup>191</sup> wówczas zwykła pić.

Grzech, by najmniejszy, mając w obrzydzeniu,  
Śpiewała psalmy przed i po jedzeniu,  
Także po kawie zaraz szła  
Psalm jeden śpiewać lub też dwa.

Tak więc ten zamek brzęczał od pacierzy,  
Czy przed śniadaniem, czy też po wieczery,  
Czy w nocy, czy też we dnia pół,  
Jak wiosną brzęczy ul od pszczół.

Wraz z panią wiodąc życie tak chwalebne,  
Na wiór tam wyschły niewiasty służebne,  
Gdyż wszelkie winy karciał wprost  
Suchy albo też z wodą post.

Na zamku wszakże od dłuższego czasu  
W niewieścim chórze brakowało basu,  
Co było przykre damie tej  
Na drodze pobożności jej.

Do zbawiennego wprawdzie dążąc celu  
Prezentowało się tam basów wielu,

<sup>189</sup>*tercjarka* — członkini stowarzyszenia świeckich powiązanego z jednym z katolickich zakonów. [przypis edytorski]

<sup>190</sup>*zrejterować* — uciec. [przypis edytorski]

<sup>191</sup>*ratafia* — nalewka owocowa na spirytusie. [przypis edytorski]

Lecz trafić żaden nie mógł tak,  
Żeby to damie poszło w smak.

Jeden za stary, drugi był zbyt młody,  
Ten ciężki, gruby, ów cienkiej urody,  
To ślepy, głuchy, to znów zyz<sup>192</sup>,  
To kuternoga<sup>193</sup> albo łys.

Aż się Hieronim odważył nareszcie  
Do usług stawić pobożnej niewieście.  
Ta, gdy spojrziała tylko raz,  
Rzekła: «W sam raz to dla mnie bas! »

Nie był za stary bowiem ni za młody,  
Ni nazbyt gruby, ni cienkiej urody,  
Ni ślepy, głuchy, ani zyz,  
Ni kuternoga, ani łys.

Toż szaty jego, duchowne w połowie,  
Tudzież okrągła peruka na głowie  
Tak przemówiły za nim, że  
Na zamku zaraz został się.

Jak najpomyślniej poszła śpiewów próba:  
Spośród dyszkantów<sup>194</sup> wyszła nuta gruba,  
Jak gdy rechcącym żabom wtór  
Poda na zmianę z płotu kur.

Cóż mówić, kiedy po śpiewaniu w chwilę  
Hieronim z księgi odczytał postyllę<sup>195</sup>  
Ku zbudowaniu wiernych dusz,  
Że lepiej pastor nie mógł już.

A co najbardziej zachwyciło panią,  
To statek spojrzeń podnoszonych na nią  
I ta powaga, która tu  
Tak pasowała pięknie mu.

Co dzień też duch jej gorętszy się stawał.  
«Bratem» nazwawszy go chciała, by dawał  
Rady, nauki ciągle jej,  
Czy w tej okazji, czy też w tej.

Tak duchownego łakoma obroku,  
Ciągłe go dama trzymała przy boku,  
Szukając nauk tudzież rad,  
Które, jak umiał, dawał «brat».

A iż się często w świeckie jakie rzeczy  
Płatał, więc dama miała to na pieczy,  
Aby bez świadków być z nim i  
Zamykać dobrze wszystkie drzwi.

---

<sup>192</sup>zyz — zezowaty. [przypis edytorski]

<sup>193</sup>kuternoga — kulawy. [przypis edytorski]

<sup>194</sup>dyszkant — wysoki i piskliwy głos. [przypis edytorski]

<sup>195</sup>postylla (daw.) — zbiór kazań (z łac. zwrotu nawiązującego do czytania z Pisma św. *post illa verba*, tj. po tych słowach). [przypis edytorski]

Nie chciała bowiem powagi ujmować  
Temu, co w chórze miał przecież basować,  
A gdy zawinił, jego post  
Na innych dama kładła wprost.

Tak zadość działo się sprawiedliwości,  
A «brat» Hieronim gdzieś na osobności  
Choćby i w piątek pieczeń miał,  
Wina, likiery i co chciał.

Optywał tedy w tym cnotliwym domu,  
Jak mało w świecie udaje się komu,  
We wszelkie dobro jego duch  
I znowu jadł i pił za dwóch.

To tylko mierzył<sup>196</sup> sobie, że od damy  
Na krok iść nie mógł i nigdy być samy.  
Tak go ta dobra dusza już  
Opanowała, że ni rusz!

Kiedy czytania zajmuje go praca,  
Dama jest przy nim i kartki przewraca,  
I do ramienia tuli się,  
Już na kanapie, już też gdzie.

To znów śpiewania uniesiona żarem  
W ramiona całym pada mu ciężarem,  
Takim dyszkantem piszcząc, że  
Boże wszechmocny zmiłuj się!

Długi czas ślepy był Hieronim na to,  
Z ową przejrzałą świątkując Hekata<sup>197</sup>.  
Wreszcie miarkować począł sam,  
Co myśli ta najlepsza z dam.

A tak przeraził się odkryciem owem,  
Że głos utracił na chwilę wraz z słowem  
I tak skamieniał jako gład  
Wobec tej damy jakiś czas.

W oczach mu bowiem stanęły jak żywe  
Z piękną Amalią chwile zbyt szczęśliwe,  
Každy nadobny, pulchny wdzięk,  
Gdy dama była jako sęk.

Powinien wprawdzie patrzeć był przez szpary  
Na owe wieku konieczne przywary  
I tej historii nie brać wszak  
Z podeszłą damą ściśle tak.

To nakazywał bratni obowiązek  
Tudzież duchowy jego z damą związek.  
Cóż złote zęby albo pleć  
Wspólnego z duchem mogą mieć?

<sup>196</sup>*mierzić* (daw.) — brzydzić. [przypis edytorski]

<sup>197</sup>*Hekate* (mit. rzym.) — bogini czarów; tu przen.: wiedźma. [przypis edytorski]

Nie mogąc wszakże przewyciężyć wstrętu,  
Uciekł Hieronim pewnego momentu  
I znów na zamku śpiewa dwór —  
Ale bez basu — psalmów chór.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

*jako Hieronim jeden fortunny i jeden niefortunny przypadek miał i jak raz w życiu coś dobrego zrobił.*

A że na drodze do miłego nieba  
Mało mamony lub wcale nie trzeba,  
Ulżył Hieronim damie tej,  
Co mógł, unosząc w torbie swej.

Za to albowiem, że śpiewywał w chórze,  
Że damę trzeźwił w zbyt rzewnej lekturze,  
Gdy mu w ramiona chciała paść,  
Musiał być płatny, nie mógł kraść!

Tak z pełnym trzosem, nie bojąc się głodu  
Wędrował luzem od grodu do grodu,  
W której wędrowce poznał też  
Niejedną karcznię wzdłuż i wszerz.

Gdzie kompanija za kuflem na ławie,  
A gospodyni nie wstrętna zabawie,  
Gdzie na kominie suche drwa,  
Brał wypocznienie dzień lub dwa.

Raz się zdarzyło, że przed nocą samą  
Znów przed gościnną taką stanął bramą,  
A widząc, że stateczny gmach,  
Przestąpił próg i wszedł pod dach.

Najpierwsza w Szwabii gospoda to była:  
Małoś tam dostał, choć chcieć mogłeś siłą,  
A zaś gospodarz, prawy mąż,  
Podwójną kredą<sup>198</sup> pisał wciąż.

Zastał Hieronim podróżnych w gospodzie,  
Co tam przybyli o słońca zachodzie,  
A z oczu im patrzyło to,  
Że kupcy i przejezdni są.

Jeden z nich nawet znajomym się zdawał,  
Ale że plastra na gębie miał kawał,  
Tak to zmieniało rysy, że  
Hieronim w zdaniu wahał się.

Kupcy, światowi ludzie, wnet życzliwie  
Proszą, by zasiadł przy winie, przy piwie,  
Które im w kufle karczmarz lał,  
Co za szynkwasem z butlą stał.

Kiedyż, jeżeli nie przy winie gadać?  
Jął różne sztuczki ten z plastrem powiadać,

<sup>198</sup>podwójną kredą — prawdop.: zawyżając ceny. [przypis edytorski]

Z których Hieronim tak się śmiał,  
Że się za oba boki brał.

Więc rozweselon nie tał tak samo,  
Co mu na zamku zdarzyło się z damą,  
Rozpowiadając wszystko to,  
Czego tam zażył, jak i co.

Kupcy nawzajem szczerze się uśmiali  
I też od śmiechu za boki się brali,  
Zwłaszcza gdy zaczął prawić, jak  
Napchał dukatów pełny sak.

Wesoło czas im przeszedł do wieczora,  
Iż kiedy spania zbliżyła się pora,  
Chrapnął Hieronim nasz jak miech —  
Tak wino zmogło go i śmiech.

Zaledwie jednak chrapnął, gdy panowie  
Kupcy zaczęli macać mu wezglowie  
I spod poduszki mieszek ten  
Zabrali; tak miał mocny sen.

Zbudził się rano z wesołym obliczem  
Nie myśląc, Boże uchowaj, o niczem,  
Lecz kiedy sięgnął po swój trzos,  
Na głowie mu się podniósł włos.

Z początku szkodzie swej nie wierzył prawie,  
Myśląc, że kupcy owi ku zabawie  
Tę wyrządzili psotę mu,  
I pytać o nich szedł co tchu.

Ale gospodarz machnął tylko ręką:  
Kupcy? Ci jeszcze przed słońca jutrzeńką  
Poszli cichutko, żeby mu  
Nie spłoszyć porannego snu.

Ryknął lamentem okrutnym Hieronim,  
Jęcząc i krzycząc, że teraz już po nim,  
I począł garścią włosy rwać  
Jak pietruszczaną z grzędy nać.

Aż się gospodarz ulitował tego  
Jęku a krzyku, a płaczu rzewnego  
I tylko surdut zabrał mu  
Za ekspens<sup>199</sup> jadła, picia, snu.

Bezpłatną nawet radę dodał przy tem,  
By dłuższym tu się nie przykrzył pobytem,  
Gdyż w karczmie nie ma miejsca dość,  
By go zawałał goły gość.

Z przypadku tego miejmy tę naukę,  
Że los jak magik nieraz wytnie sztukę.  
Tu masz, tu nie masz! Tak to czas  
Doczesne dobra zmienia wraz.

<sup>199</sup> *expens* (z łac.) — wydatek. [przypis edytorski]

Wczoraj był jeszcze gościem pożądanym  
W gospodzie owej i wielmożnym panem,  
A dzisiaj za próg musiał wnet,  
Bez tynfa<sup>200</sup>, nagi mając grzbiet.

W pierwszej więc chwili chciał już kości rzucić  
I na złość losom do damy się wrócić,  
Gdzież bowiem miał się w biedzie tej  
Puścić i w tej nagości swej?

Gdy przecież wspomniał całą jej postawę,  
Kościaste łokcie i oczy kaprawe,  
Tak nagły w sobie uczuł dreszcz,  
Że ruszył w pole, choć był deszcz.

Już tak dni kilka błąkał się na ślepo,  
Śpiąc w rowach, żyjąc wygrzebaną rzepą,  
Nie wiedząc, co to chleb, co dach,  
Zmizerowany, że aż strach!

Ale jak zwykle na tym świecie bywa,  
Że bieda sama łeb sobie urywa,  
Tak i bohater smętny nasz  
Przyjazną losu ujrzał twarz.

Na dzień coś czwarty, w przedwieczornej porze,  
W blisko nad drogą czerniącym się borze  
Krzyki posłyszał, jakby kto  
Na pomoc właśnie wołał go.

Nie myśląc wiele skoczył więc w gęstwinię,  
Złamawszy gibki dębczak czy grabinę,  
I biegł co siły tam aż, gdzie  
Straszny mu prospekt<sup>201</sup> zjawił się.

Czwórka się koni rwała u karocy,  
Furman na ziemi bez ducha, bez mocy,  
W karecie pani mdleje i  
Krzycząc ratunku — leje łzy.

Tuż u powozu pan walczy na pięście  
Z dwoma zbójami, ale na nieszczęście  
Z daleka to już było znać,  
Że rady sobie nie mógł dać.

Biegnać, Hieronim po oznakach różnych  
Poznał od razu swych kupców podróżnych.  
Jakże nie wzniesie kij by cep,  
Jakże nie lunie ich przez łeb!

«Złodzieje! — wrzaśnie — gdzie moje talary?!»  
Padł zaraz jeden puściwszy z ust pary,  
A drugi widząc, iż jest źle,  
Jakby wiatr poniósł — puścił się.

<sup>200</sup>tynf (daw.) — drobna moneta polska. [przypis edytorski]

<sup>201</sup>prospekt (daw.) — widok. [przypis edytorski]

Chciał go Hieronim zaraz z kijem ścigać,  
Lecz łotr się tylko cieniem zdawał migać  
Między drzewami, które go  
Prędko zakryły gęstwą swą.

Trudne, zaprawdę, są do opisanja  
Łzy młodej pani i podziękowania  
Pana, co w pięknej szubie stał  
I jeszcze się na nogach chwiał.

Oboje państwo, dziek czyniąc mu rzewnie,  
Uściskaliby Hieronima pewnie,  
Ale bohater mężny nasz,  
Dni cztery miał nie mytą twarz.

Już do zachodu mieć się chciało słońca,  
A jeszcze dziękom tym nie było końca,  
Gdyż wdzięcznym sercem państwo to  
Za zbawiciela miało go.

I nie pytając, co jest przykład rzadki,  
O brak surduta i insze przydatki,  
Proszą, by z nimi jechać chciał,  
A w domu ich nagrodę brał.

Hieronim nie był w ciemną palką bity,  
Więc się skloniwszy za takie zaszczyty,  
Obu rękami chwycił los,  
Co go znów kitą machnął w nos.

Nie tracąc tedy zbyt drogiego czasu,  
Zdjął odzież zbója, co leżał wśród lasu.  
Ta pokazała się być wprost  
Na tuszę jego tudzież wzrost.

Lecz kto wypowie radość jego wielką,  
Gdy razem z westą<sup>202</sup> czy też kamizelką  
Znalazł i cały mieszek swój,  
Jak spod poduszki wziął go zbój.

Więc spojrzij bliżej, plaster odpadł z twarzy  
Rabusia. Czy śni, czy też tylko marzy?  
Wszak mu nie obce rysy te...  
«Ach — krzyknij — łotrze! Znam ja cię!

Tyś to ów pan jest, co w wielkiej peruce  
Talary moje wziął sztuka po sztuce,  
Gdym w Akademię wstąpić miał  
I w karty z tobą, bratku, grał!

Więc my się z sobą teraz skwitowali!»  
Tu siadł na kozioł, gdyż państwo czekali,  
I ważąc w głowie myśli te,  
Jechał tak miłą czy też dwie.

Zanim ten rozdział do kresu dobieży,  
Mój czytelniku, wiedzieć ci należy,

<sup>202</sup>westa (daw.) — kamizelka. [przypis edytorski]



Iż tylko jednym czynem tym  
Mógł się pochwalić Hieronim.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY

*jako Hieronim do baraniej woli przybył i jak nauczycielem w szkole tamtejszej został.*

Pan w pięknej delii<sup>203</sup> oraz młoda pani  
Bardzo do siebie byli przywiązani,  
Przed rokiem bowiem ledwo lub  
Mniej nieco — wzięli z sobą ślub.

Pan był dziedzicem licznych posiadłości  
Cum krzakis, boris<sup>204</sup> i czynszowych włości,  
Ale swój pański trzymał dwór  
W Baraniej Woli do tych pór.

By mu się żona w domu nie nudziła,  
W sąsiedztwie wizyt musiał składać siła<sup>205</sup>,  
Jeżdżąc to blisko, to znów w dal,  
Chociaż mu koni było żal.

I dziś, gdy w boru mieli tę przygodę,  
Z balu wracało to małżeństwo młode,  
Kiedy z gęstwiny nagle zbój,  
Cugle chwyciwszy, krzyknął: «Stój!»

Zaraz furmana cisnęli o piasek,  
Zaczem podniosła pani srogi wrzasek,  
Zwłaszcza że z zbójów jeden tuż  
Z szyi jej łańcuch ściągał już.

Krzyczy więc pani, co ma gardła: «Rety!»  
Pan skoczył wtedy ze stopni karety  
Broniąc się zbójom, co miał sił,  
Lecz bez pomocy padłby był.

Taką powieścią skracając swą drogę,  
Tulił pan drżącą dotychczas niebogę,  
A zaś Hieronim tak był rad,  
Jakby narodził się na świat.

I on powiadał też państwu nawzajem,  
Jakowym kształtem albo obyczajem  
Dotąd na bożym świecie żył  
I jak mu los przeciwny był.

Tak z górki prędko, a w piasku powoli,  
Aż do Baraniej dobili się Woli,  
W który Hieronim wpadłszy kraj  
Myślał, że mu się otwarł raj.

Odzież, honory i traktament<sup>206</sup> wszelki,  
Tytuń, wędliny i wina butelki,

<sup>203</sup>*delia* (daw.) — wierzchnie okrycie męskie, podbite futrem. [przypis edytorski]

<sup>204</sup>*cum krzakis, boris* — z krzakami i borami (makaronizm). [przypis edytorski]

<sup>205</sup>*siła* (daw.) — wiele. [przypis edytorski]

<sup>206</sup>*traktament* (daw.) — poczęstunek. [przypis edytorski]

Co tylko wypić mógł i zjeść —  
Miał więcej, niż podobna znieść.

Tak spoczywając przez tygodni parę,  
Mile wdzięczności przyjmował ofiarę,  
A zaś na przyszłość przyrzekł pan  
Przystojny mu obmyślić stan.

Traf zdarzył właśnie, że w tamtejszej szkole  
Zmarł nauczyciel po długim mozole;  
Tej kolatorstwo<sup>207</sup> że pan miał,  
Mógł dać prezentę, komu chciał.

W pierwszej uczono abecadła klasie,  
Sylabizować z wolna w drugiej zasię,  
A ten, kto umiał czytać druk,  
Wychodził z niej jak biały kruk.

Wszelką sposobność zaś do głębszej wiedzy  
Rozumnie z swojej oddalił pan miedzy,  
Bo chłop uczony — każdy wie —  
Hardy i krnąbrny robi się.

Kalendarz nawet jeśli czytać umie  
I swój katechizm mały gdy rozumie,  
Tą chamską, twardą głową swą  
Już myśli, że jest Bóg wie co.

Od tych mądraków uchowaj nas, Boże!  
Wnet się na pańskie spóźnia, krzywo orze,  
A z dziesięciną, z czynszem, to  
Zaraz zatargi jakies są.

Miał nauczyciel, prócz kilku talerów,  
Brać mytem masło, jaj kopę<sup>208</sup> i serów,  
Kur, kaczek, gęsi także w bród,  
Stancję, paliwo, grzyby, miód.

Toż na rok nowy, gdy szedł gratulować,  
Zwykł go pan także czymś niczymś darować,  
I na obiedzie zostać się  
Mógł, jeśli miejsce było gdzie.

Tak zaszczycony pańskim zaufaniem,  
Z krząkaniem chłopów i w głowę drapaniem,  
Objął Hieronim urząd ów,  
W Baraniej Woli siadłszy znów.

Z początku wprowadzie godność ta nie tyle  
Cieszyła mistrza i nudów miał chwile,  
Kiedy w zakute głowy te  
Wkładać mu przyszło A B C.

Gdy jednak rano czyli też wieczorem  
Miał swą wygodę i korzyść ze dworem,

<sup>207</sup>kolatorstwo — status spadkobiercy fundatora kościoła, dający wpływ na obsadę stanowisk. [przypis edytorski]

<sup>208</sup>kopa — 60 sztuk. [przypis edytorski]

Gdy mógł tam smaczno jeść i pić,  
Wnet postanowił belfrem być.

Owszem, gdyby tak nadal zostać miało,  
Zamknąć karierę na tym chciał już całą,  
Baraniej Woli żywot swój  
Dając i zacnej pracy znój.

Lecz że to umysł nad miarę był czynny,  
Przedsięwziął szkole kierunek dać inny,  
Gdyż wiele starych błędów tam  
W naukowości znalazł sam.

Zaczął z chłopami wnet deliberować<sup>209</sup>,  
Jak szkołę ową trzeba zreformować.  
Nie wyszło jednak dobro stąd,  
Tak reform zgubny bywa prąd.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY

*jako Hieronim, autorem się stawszysy, nowe abecadło wydał i jak za to przez baraniowolskich  
chłopów przed dziedzicem oskarżony został.*

Już w pierwszych czasach swojego urzędu  
Spostrzegł Hieronim z niejednego względu,  
Iż abecadło stare to  
Zbyt ciężko dzieciom w głowę szło.

Tu brakowało przecinka, tu kropki...  
Kto cierpiał na tym, jak nie biedne chłopki?  
Toż z numeracji błędnej kart  
Był elementarz diabła wart.

Jak zaczął myśleć i skrobać się w głowę,  
Tak na wydanie odważył się nowe,  
Która edycja, zbywszy śniedź  
Błędów, ten tytuł miała mieć:

«Nowe, nie znane dotąd Abecadło  
I powiększone, jak z potrzeb wypadło,  
Które autor puszcza w świat,  
Jobs Hier. Św. Teol. Kandydat.»

Na pierwszej stronie, zaraz na początku,  
Do liter w dawnym stojących porządku  
Dodał autor: ef-ef-te,  
Tudzież es-ce-ha i es-pe.

Lecz na ostatniej z stron w elementarzu,  
Tam gdzie był kogut w starym egzemplarzu,  
Ostrogi odjąć z nóg mu dał,  
By też reformę jakąś miał.

Chcąc zaś umilić dzieciom wiedzy kraje,  
Tuż przy kogucie dał uczynić jaje  
W gnieździe, co tak bielilo się,  
Jakby kur świeżo zniósł był je.

<sup>209</sup> *deliberować* (daw.) — rozważać. [przypis edytorski]

Wieść o reformie kiedy się rozniosła,  
Wnet się znaleźli zoile<sup>210</sup> z rzemiosła.  
Ci rzekli: «Starych rzeczy się  
Trzymać! Bo nowe — czort je wie!»

Lecz mędrsi chłopci jęli<sup>211</sup> głową kiwać,  
Okładkę z tyłu, z przodu opatrywać,  
Tylko czekając, aż z nich gdzie  
Pokaże swoje rogi — złe.

Jako więc w lecie, w upalny dzień żniwa,  
Z dała się burza grzmotami odzywa,  
A błyskawice znaczą dom,  
Gdzie z prędką upaść może grom,

Tak groźny pomruk szerzył się powoli  
W Baraniej, dotąd tak spokojnej, Woli  
I słychać było szumy już  
Nadciągających nad nią burz.

Widział na każdym nasz Hieronim kroku,  
Jako był wszystkim chłopom solą w oku,  
Na pana wszakże liczył, że  
W złej chwili za nim ujmie się.

Ale nie w ciemną bici malkontenci  
Wnet zmiarkowali<sup>212</sup>, co się to tu święci,  
I ze swej strony wnieśli znów  
Skargę do dworu, w sens tych słów:

«Tak jak zebrani, wszyscy czynszownicy  
Baraniej Woli tudzież zagrodnicy  
To zażalenie mamy cześć  
Na pana profesora wnieść.

Skarżym się tedy, jako powinności  
Nie patrząc swojej w różne się nowości  
Z tutejszej szkoły stratą wdał  
I że na odwrót wszystko chciał.

A tak jak żaden przykładu dobrego,  
Pomiędzy chłopcy we wsi, nie miał z niego,  
Więc o to także mamy cześć  
To zażalenie swoje wnieść.

A żeby tylko tu, na tym papierze,  
Wykazać, co jest główniejsze w tej mierze,  
O tę skarżymy najprzód rzecz,  
Że w głowach dzieciom mąci precz.

Nasz elementarz dawny sam skasował  
I nowy własną mocą wyformował,  
Ostrogi, które kur w nim miał,  
Odjąwszy, choć tak Bóg sam chciał.

<sup>210</sup>zoil — surowy, złośliwy krytyk. [przypis edytorski]

<sup>211</sup>jąć (daw.) — zacząć. [przypis edytorski]

<sup>212</sup>zmiarkować (daw.) — zorientować się. [przypis edytorski]

Przy czym, nieznośnym dla dzieciaków kształtem,  
Ef-ef-te, es-pe, es-te wpisał gwałtem  
Między litery dawne sam,  
Które spokojnie stały tam.

Choć nikt nie widział z ojca i praojca,  
Żeby zaś kogut zniósł jaje do kojca,  
Tak mu podłożył zmyślnie, że  
Przewraca dzieciom w głowach się.

Trudno jest tedy, aby takie sprawy  
Ze szkolnej były nauczane ławy.  
Na co podatek dajem i  
Niedawno kował okuł drzwi?

Przykro, po wtóre, i to nam jest bardzo,  
Że obyczajem dawnym w szkole gardzą,  
Co właśnie skarga nasza ta  
O głowie oślej mówić ma.

Od dawna w szkole była ośła głowa,  
A który z książki nie umiał ni słowa,  
Temu kładziono zaraz ją  
I dzieci nam bawiło to.

Panu Jobsowi było tego mało  
I oto co się z ośłą głową stało:  
Kark jej przypawił, nogi, chwost,  
Całego ośła zrobił wprost.

Więc matki o to podniosły żal srogi.  
Po licha dźwigać kark mają i nogi,  
Kiedy bez tego w szkole nam  
Łeb ośli starczył zawsze sam.

Po trzecie: Często pan profesor wytnie  
W gębę którego niesłusznie i zbyt, nie,  
Tak że już jeden całkiem zgłuchł,  
A nic nie słyszy znowuż dwóch.

Po czwarte: Jeszcze to tam jest pół biedy  
Z gospodarskimi dziećmi; ale kiedy  
Na zagrodnickie trafi, to  
Dwa razy mocniej wali go.

Po piąte: Szuka po kieszeniach dzieci,  
A niech z nich jabłko czy orzech wyleci,  
Wnet za łakomstwo karze je,  
A sam zabierze to i zje.

Po szóste: Co tam sądzić sprawy czyje,  
Ale profesor z Bartkową tak żyje,  
Jakoby Bartkiem w chacie tam  
Był, a nie zasię Bartek sam.

Po siódme: Często do karczmy zagląda,  
Jest chłop — to zaraz, by fundował, żąda.

W karty też lubi, nocą gra,  
Od wójta wygrał złotych dwa.

Nie wszystko piszem my tutaj przytomni<sup>213</sup>,  
A tylko co się z grubsza nam przypomni.  
Gdyby zaś pisać wszystko w rząd,  
Zbyt ciężki byłby z tego swąd.

Niech więc Wielmożny Pan w tę suplikację<sup>214</sup>  
Wejrzy i nasze wyrozumie racje,  
Iż w żaden żywy sposób chcieć  
Nie mogę pana Jobsa mieć.

Oczekujący łaskawego skutku  
W wielkiej żalości piszem się i smutku  
Baraniej Woli... (jako wzwyż),  
A zaś za podpis kładziem krzyż.»

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY

*jak skarżący się chłopci od dziedzica rezolucję wzięli i jak obietnicą kuny<sup>215</sup> uciszeni zostali,  
wszystko w kancelaryjnym stylu pięknie wypisane.*

— Poszło dwóch chłopów z co najtęższą głową,  
Niosąc pisanie ze skargą takową.  
Tym rezolucję raczył dać  
Pan, którą zaraz będziem znać:

«Przykro się bardzo dowiaduję o tem,  
Że zamiast orką albo też omlotem  
Chłopi zajmują piórem się  
I swoją skargą nudzą mnie.

Jakaż bo korzyść ma wyniknąć z tego,  
Nauczyciela że skarżycie swego,  
I to tak ciężko, że ja sam  
Nie wiem, co o tym myśleć mam.

A chociaż skarga, podana w ten sposób,  
Tych, co czcić macie, dotyczy się osób,  
Przecież na każdy zarzut wasz  
Ojcowską swą zwracamy twarz.

W żadnym wszelako nie widzimy powodu  
Do zaburzenia całego narodu  
Ani też rzeczy, by w ten kształt  
Aż taki we wsi robić gwałt.

*Primo*<sup>216</sup>: Dał, prawda, pan Jobs abecadło  
Nowe dla szkoły, a stare upadło.  
Ale dość bliżej przyjrzeć się,  
By uniewinnić nowość tę.

Prawda i to jest, że kogut u nogi  
W elementarzu starym miał ostrogi;

<sup>213</sup>*przytomny* (daw.) — obecny. [przypis edytorski]

<sup>214</sup>*suplikacja* — prośba, błaganie. [przypis edytorski]

<sup>215</sup>*kuna* — żelazna obręcz na głowę lub rękę skazanego, przypinanego nią do słupa. [przypis edytorski]

<sup>216</sup>*primo* (łac.) — po pierwsze. [przypis edytorski]

W drugiej edycji będę chciał,  
By znowu swe ostrogi miał.

Co się dodanych liter znów dotyka,  
To je i dawna ma też gramatyka,  
Tylko je jedno różni — to,  
Że tam na trzeciej stronie są.

Prawda, że kogut jaj nie niesie; ale  
Kaplön kurczęta wodzi doskonale  
I jaje pewno będzie znak,  
Że jest kapłonem<sup>217</sup> w książce ptak.

Że — *pro secundo*<sup>218</sup> — zamiast oślej głowy  
Wprowadził osła, to znak jest takowy,  
Że wy i dzieci, cała włość,  
Jesteście osły w rząd — i dość!

*Tertio*<sup>219</sup>: Że chłopak jeden nic nie słyszy,  
A dwóch ogłuchło z jego towarzyszy  
Od bicia w gębę, tego się  
Nie chwali tutaj ani gdzie.

Co zaś na niego skarżycie *pro quarto*<sup>220</sup>,  
Aprobowania też mego nie warto.  
Lepiej by zrobił, gdyby bił  
Wszystkich zarówno, co ma sił.

Jeśli zaś dzieciom kieszenie wytrzęsa  
Czy to z orzechów, czy z jabłek, czy z mięsa,  
Czyni — *pro quinto*<sup>221</sup> — także to  
Z intencją dobrą, a nie złą.

Żołądek dzieci, rozmiękczone zbyt papką,  
Uszkodzi łatwo czy orzech, czy jabłko,  
A nauczyciel, jedząc to,  
Niejedno wam oszczędził zło.

Gdzie zaś — *pro sexto*<sup>222</sup> — mowa jest o owej  
Historii z Bartkiem i jego Bartkowej,  
O picu w szynku, o grze kart,  
Pan Jobs by za to cięgow wart.

Ale jest naszą najlaskawszą wolą,  
By zmilczeć, bo wam języki posołą,  
A ten, kto o tym piśnie mi,  
Do kuny<sup>223</sup> pójdzie na dwa dni.

Reszta zażaleń będzie rozpatrzona  
I sprawiedliwość wszystkim wymierzona,  
Jak tylko mnie z podróży Bóg  
Przywiedzie znów na ojców próg.

<sup>217</sup>*kaplön* — wykastrowany kogut. [przypis edytorski]

<sup>218</sup>*pro secundo* (łac.) — po drugie. [przypis edytorski]

<sup>219</sup>*tertio* (łac.) — po trzecie. [przypis edytorski]

<sup>220</sup>*pro quarto* (łac.) — po czwarte. [przypis edytorski]

<sup>221</sup>*pro quinto* (łac.) — po piąte. [przypis edytorski]

<sup>222</sup>*pro sexto* (łac.) — po szóste. [przypis edytorski]

<sup>223</sup>*kuna* — żelazna obręcz na głowę lub rękę skazanego, przypinanego nią do słupa. [przypis edytorski]

Aż do tej pory rozkazuję srogo  
Nie atakować o nic i nikogo,  
Bo nie przepuszczę, jakem pan!  
W dworze Baraniej Woli dan.»

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY

*jak się pewnej środy wzburzenie chłopów uczyniło w baraniej woli, jako się tam wielkie i dziwne pokazały znaki i jak hieronim kijem z nauczycielstwa wypędzony został.*

Gdy rezolucja doszła do poznania  
Baraniej Woli, wzniosły się szemrania  
I głuchy pomruk, jakby gdzie  
Miś z legowiska ruszył się.

Nikomemu teraz już nie były tajne  
Jobsa na dworze łaski nadzwyczajne  
I to, że w jawny sposób mu  
Nic nie poradzą chłopcy tu.

W karczynie się tedy schodzić jęli ciszkiem,  
Kuflem się albo stukając kieliszkiem  
I radząc szeptem, jak i co  
Uczynić, by wysadzić go.

Przed wszystkim dzieci do szkoły nie dali.  
Igrają<sup>224</sup> po wsi i więksi, i mali,  
Raz wraz kułaków słychać trzask,  
Płacz, bijatykę, śmiech i wrzask.

Ale mądrzejsi z chłopów jęli radzić,  
Jak by tę sprawę całą przeprowadzić,  
By kijem sobie zrobić sąd  
I Jobsa precz wygonić stąd.

Tak dzielny wniosek wnet piwem zapito  
I ręką w rękę z klaskaniem przybito,  
Termin dla sprawy dając tej,  
Jak pan w podróży będzie swej.

Aż do tej pory, poprzysięgli chłopci,  
Kto się odezwie, gromada go skropi.  
Tak się spiskowców rozszedł sąd  
I tylko z fajek został swąd.

Zanim się wszakże to, co wyżej, stało,  
Widziano w Woli Baraniej niemało  
Znaków cudownych, jak się snadź  
Przed katastrofą zwykło dziać.

Kiedyś, na przykład, na kościelnej wieży  
Sowa usiadła, gdy był księżyc świeży,  
I z całej siły wrzała tak,  
Że strach! A to był pierwszy znak.

Toż wójt, wracając z karczmy podchmielony,  
Wyraźnie słyszał o północy dzwony

---

<sup>224</sup>igrać — bawić się. [przypis edytorski]



I widział, jak się komin chwiał,  
Co lat pięćdziesiąt prosto stał.

Toż u młynarza uległo się ciele,  
Co miało nogę o jedną za wiele,  
A psy tak na nów wyły, że  
Jakby już wojna była gdzie.

Baby na bagnach widziały świetliki,  
Po nocach im się śniły nieboszczyki,  
A koń ławnika w biały dzień  
Rozniósł półdrabki<sup>225</sup>, choć był leń.

Wszystko to zdało się wprost ukazować,  
Że los już karty zaczyna tasować,  
Co zmiarkowali chłopci, lecz  
Gdy już się stała owa rzecz.

Aż raz — a wtedy była prawie środa —  
Jak kiedy tamę wiosną zerwie woda,  
Buchnęło po wsi, że już czas,  
I chłopci się ruszyli wraz.

Najpierwej każdy, nie mówiąc nikomu,  
Zbroił się w rzemień albo kańczug<sup>226</sup> w domu,  
Ten brał kłonicę<sup>227</sup>, a ów kij,  
A hasło mieli: Tęgo bij!

I baby także chwyciły ożoga<sup>228</sup>,  
Łopat, skrobaczów i miotłę od proga.  
Garnki, skorupy, wszystko się  
W wojnie przydawa, każdy wie.

Tak się zebrali gromadą w porządku,  
Chłopcy w rezerwie, baby na początku,  
Po flankach dzieci tu i tam  
Krzyczą, a w środku wójt był sam.

Jeszcze Hieronim w tej porannej dobie  
Pod pierzynami dwiema leżał sobie,  
Kiedy go nagły zbudził wrzask  
I wschodzącego słońca blask.

Zerwał się z betów słysząc te łaskoty,  
Przez grzbiet mu ciarki przebiegły i poty,  
Zmiarkował bowiem drżąc jak liść,  
Że tu o skórę może iść.

Zaledwie kubrak pochwycił i buty,  
Już drzwi wywalał drąg jakiś okuty.  
A zanim pludry<sup>229</sup> wciągnąć mógł,  
Już ciżba wparła się na próg.

<sup>225</sup>*półdrabek* (daw., gw.) — belka w drabinie, podtrzymująca szczeble. [przypis edytorski]

<sup>226</sup>*kańczug* — rzemienny bicz na krótkim trzonku. [przypis edytorski]

<sup>227</sup>*kłonica* — element konstrukcyjny wozu drabiniastego. [przypis edytorski]

<sup>228</sup>*ożóg* — pogrzebacz. [przypis edytorski]

<sup>229</sup>*pludry* (daw.) — rodzaj krótkich spodni. [przypis edytorski]

Skoczył do kuchni, chciał uchodzić z drogi,  
Aż baby za nim trzaskają ożogi<sup>230</sup>,  
Miotły i garnki, także kij  
Dokłada chłopstwo, krzyząc: «Bij!»

Tutaj pośpieszam zapuścić zasłonę  
Na profesorstwo Jobsa zniweczone,  
Bo chociaż nogi wziął za pas,  
Przecież do pomsty mieli czas.

Biegł nasz Hieronim przez łąki, przez pola,  
Za nim jak długa — het — Barania Wola,  
Tłum bab i chłopów, który mu  
Wrzeszczał na drogę: «Hu!... A hu!...»

Tak wygoniwszy go aż do granicy,  
Poszli do karczmy wszyscy zapaśnicy.  
Každy po kuflu lub po dwóch  
Był w sprawie tej najpierwszy zuch.

Lecz starsi chłopi coś kręcili głową,  
Miarkując kunę za napaść takową,  
Kiedy na ojców swoich łan  
Baraniowski wróci pan.

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIERWSZY

*jako Hieronim, w ucieczce swojej do Bawarii się kierując nową przeszkodę miał i jak ukochaną  
amalię w jednym teatrum spotkał. Bardzo w czytaniu przyjemny.*

Jako więc zając, kiedy obławnicy  
Puszczą go z kniei, choć z grzbietu turzycy<sup>231</sup>  
Nadrą mu charty pelen pysk,  
Rad bywa mając to za zysk,

Tak i Hieronim, z owej awantury  
Iż tanim kosztem wywinął się skóry,  
Rad był, że nawet każdy guz  
Miał za kozere<sup>232</sup> i za tuz<sup>233</sup>.

A że się nie mógł, a kłaść się też zdradno,  
Bo nuż z kijami skąd chłopcy wypadną,  
Włókl się powoli, szkoły klnąc,  
A grzbiet i boki sobie trąc.

«Ach! — stękał przy tym — życia mego póki,  
Już w autorstwo nie wdam się ni w druki,  
Bo takich krytyk jeszcze dwie,  
A diabli-by już wzięli mnie!»

Na szczęście swoje to Hieronim wiedział,  
Że pan w Bawarii z żoną młodą siedział.  
Co rychlej zatem śpieszył tam,  
Gdzie go nie sięgnie żaden cham.

<sup>230</sup>ożóg — pogrzebacz. [przypis edytorski]

<sup>231</sup>turzyca — tu: sierść. [przypis edytorski]

<sup>232</sup>kozera (daw.) — kolor atutowy w grach karcianych. [przypis edytorski]

<sup>233</sup>tuz (daw.) — as w talii kart. [przypis edytorski]

Wszakże iż w świecie różne są przygody,  
A łódź nie zawsze płynie z biegiem wody,  
I Hieronima projekt ten  
Los rozwiął także jako sen.

Nadspodziewanie bowiem w jednym mieście,  
Gdzie maści kupił za groszy dwadzieście,  
W teatrum jednym spotkał był  
Pannę, po której w żalu żył.

Nieba! Jakże się oboje cieszyli,  
W niespodziewanej ujrawszy się chwili!  
Cały paradyz<sup>234</sup> mało że  
Nie runął, tak cieszyli się.

Ledwie Amalia rolę swą skończyła,  
Zaraz mu z krzykiem na szyję skoczyła  
I pocałunki dwa lub trzy  
Dały im posmak lubych dni.

Oboje razem wszystko wiedzieć chcieli,  
Jakim sposobem i skąd się tu wzięli.  
W kwaterę panny zatem szli,  
A wszedłszy, wnet zamknęli drzwi.

Tu się Hieronim jął spowiadać pannie  
Z przypadków swoich dziwnych nadzwyczajnie,  
Od chwili gdy go w ową noc  
Przepędził stary, głupi kloc.

I co na zamku czynił i doznawał,  
I jako panią basem swym napawał,  
Jak mu rabusie wzięli trzos,  
Jak go odzyskać dał mu los;

Jak od napaści państwo oswobodził,  
Jak go posadą w szkole pan nagrodził,  
Jak Abecadło nowe tam  
Zmyślił i w druku wydał sam;

Jak mu na skutek tej wybornej księgi  
Baraniowolskie chłopstwo dało cięgi  
I jak w teatrum wreszcie tem  
Spotkał ją, co miał prawie snem.

Tu kiedy panna wysłuchała tego  
Opowiadania, uściśnie miłego,  
O sobie samej dużo też  
Opowiadając wzdłuż i wszerz.

Jak po rozstaniu w melancholię wpadła,  
Chęć do napojów straciwszy i jadła,  
Jak pan lokaja przyjął zaś,  
Co mu na imię było Jaś;

Jako ów lokaj bardzo był zabawny,  
Jak przy nim humor powrócił jej dawny

<sup>234</sup>paradyz — najwyższa galeria w teatrze. [przypis edytorski]

I jak pan, za złe wzięwszy to,  
Wyrzucił z kufrem w nocy ją;

Jako intryga w tym widoczna była  
Kucharki, co się do pana mizdrzyła<sup>235</sup>,  
I jako panna w złości swej  
Chlusnęła ukrop w oczy jej;

Jak potem, mając zapasik w kalecie<sup>236</sup>,  
Tu się i ówdzie błąkała po świecie,  
Aż komediantów owych raz  
Spotkawszy, jest tu jakiś czas;

Jak jej co wieczór huczne brawa biją,  
Jak się rozstała tu z melancholiją,  
Bo czy dyrektor, czy też kto  
Z aktorów, zawsze bawi ją.

Jeśli zaś skracam to opowiadanie,  
Za złe nie bierzcie, panowie i panie,  
Panna albowiem godzin dwie  
I pół — akurat wiodła je.

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DRUGI

*jak Hieronim aktorem zostać chciał i jak go do tego namawiała panna.*

Pannę przez ten czas pilnie obserwując  
Hieronim, oraz wdzięki jej smakując,  
Zapomniał o Bawarii wnet  
I o tym, że ma siny grzbiet.

Natomiast powziął zamiar — nieustannie  
Przy tej tak milej sobie bawić<sup>237</sup> pannie  
I komediantem także być,  
Ażeby razem mogli żyć.

Poznawszy panna ten zamiar, niezwłocznie  
Utwardzać go w nim i namawiać pocznie,  
I apologiem<sup>238</sup>, który tu  
Kładę, zachwalać teatr mu:

«Z własnego ci to mówię doświadczenia,  
Że stan aktorski jest do zazdroszczenia,  
Właściwie by go winien świat  
Za wszelkich stanów uznać kwiat.

W nim panorama jest prawie<sup>239</sup> żywota:  
Jak wszystko, płacząc, wije się i mota  
I jak raz dobrze, to znów źle  
Ludziom na świecie dzieje się.

To wyprawiają na nim komedyje,  
To znów żalospną dają tragedyje,

<sup>235</sup> *mizdrzyć się* (pot.) — przymilać się do kogoś, zwł. w nieprzyjemny sposób. [przypis edytorski]

<sup>236</sup> *kaleta* (daw.) — skórzany woreczek na pieniądze, mocowany do pasa. [przypis edytorski]

<sup>237</sup> *bawić* (daw.) — przebywać. [przypis edytorski]

<sup>238</sup> *apolog* — dziś popr.: apologia. [przypis edytorski]

<sup>239</sup> *prawie* (daw.) — prawdziwie, naprawdę. [przypis edytorski]

To śmiech, to łzy, to płacz, to śpiew.  
To wino leją, to znów krew.

Tutaj się widzi losów krotochwile<sup>240</sup>:  
To nędzarz jesteś, to bogacz za chwilę,  
Toś młody, to znów starzec lub  
Z czerstwego<sup>241</sup> chłopca — jesteś trup.

Toś niewolnikiem, to znowu mocarzem,  
To mędrce, to znów głupim roztrucharzem<sup>242</sup>,  
To pana masz, to sługi gest,  
Toś zimny, toś gorący jest.

To generałem jesteś, to żołnierzem,  
To kapucynem, to znowu balwierzem<sup>243</sup>,  
To żebrzesz, to masz zamek i  
Przed żebrakami mocne drzewi.

To filozofem jesteś, to znów kupcem,  
To szambelanem<sup>244</sup>, to zwyczajnym głupcem,  
Toś jest gospodarz, to znów gość,  
A śmiechu nigdy nie ma dość.

Teatr

To pastor z ciebie jest, to organista,  
To polihistor<sup>245</sup>, to znowu dentysta,  
To król, to znów poddany, tak  
Że łachman nosisz albo frak.

Przy tej odmianie ciągłej łatwo dowieść,  
Iż życie bieży jak ucieszna powieść,  
Z której wnet możesz poznać kart,  
Że jeden kiep<sup>246</sup> drugiego wart.

Jeśli aktorzy uwiną się żwawo,  
Klaszczą im wtedy i wołają: brawo!  
A gdy kurtyna spada już,  
Wieniec rzucają na nich z róż.

Jeżeli wszakże pomyłają się w roli,  
Pisków, sykania i krzyków dowoli;  
Schodzących z sceny za ten grzech  
Aż za kurtynę ściga śmiech.»

Na to Hieronim: «Każde twoje słowo  
Pięknie maluje mi kondycję nową  
I coraz więcej gustu mam  
W takim teatrum grywać sam.»

Słyszac to, panna za rękę go wiodła  
Do dyrektora, co sam czyścił siodła,  
Bo, jak wypadło w jednej z ról,  
W orszaku wjeżdżać miał jak król.

<sup>240</sup>*krotochwila* (daw.) — żart. [przypis edytorski]

<sup>241</sup>*czerstwy* (daw.) — zdrowy, silny. [przypis edytorski]

<sup>242</sup>*roztrucharz* (daw.) — handlarz końmi. [przypis edytorski]

<sup>243</sup>*balwierz* (daw.) — fryzjer a. cyrulik. [przypis edytorski]

<sup>244</sup>*szambelan* — wysoki urzędnik dworski. [przypis edytorski]

<sup>245</sup>*polihistor* — człowiek wszechstronnie wykształcony. [przypis edytorski]

<sup>246</sup>*kiep* (daw.) — głupiec. [przypis edytorski]

Tu, prezentując go nader życzliwie,  
Wspomniała z lekka i nie chcąc o piwie,  
Przy którym, jako zwyczaj jest,  
Na komedianta Jobs wziął chrzest.

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY TRZECI

*jak Hieronim naprawdę aktorem został i jak od panny dla buzara pewnego poniechany, w desperację wpadłszy, teatrum owe porzucił.*

Szerokie teraz otwarło się pole  
Dla Hieronima, który różne role,  
Jak się to zaraz tu da znać,  
W teatrum owym począł grać.

Łotrów, świętoszków, bawidamków szczywanych,  
Kosterów<sup>247</sup>, burdów, studentów pijanych,  
Tchórzów i gachów<sup>248</sup> grał tak, że  
Myślałbyś — na nich rodził się.

Tak w przyrodzonym czując się żywiole,  
Aplauz zyskiwał za każdą swą rolę  
I od oklasków cały gmach  
Trząsł się od zrębu po sam dach.

Toż pedagogów arcyświetnie grywał,  
A kiedy jako autor występował,  
Złudzenie było takie, że  
Teatrum całe trzęsło się.

Lecz filozofa kiedy objął rolę  
Lub gdy jak Filon<sup>249</sup> z fujarką szedł w pole,  
Na próżno tylko tracił czas:  
Widz zimny wtedy był jak głaz.

Szlachetnych panów także psuł ze szczętem,  
Do ról się dłuższych nie cieszył talentem,  
Uczciwych i rozumnych słów  
Uczył się bardzo trudno znów.

Tak przechodziło życie Hieronima  
W różach i cierniach, gdyż bez nich nic nie ma,  
A na osłodę doli zlej  
Także w objęciach panny swej.

Że ta mu rola najbardziej w smak była,  
O tym nikt, nawet panna nie wątpiła,  
I on ją z wszystkich wołał ról,  
Choć bywał czasem wódz lub król.

Ale, jak mówi przypowieść prawdziwa,  
Iż to, co świeci, rzadko złotem bywa  
I że za światłem idzie cień,  
A noc przychodzi, gdzie był dzień,

---

<sup>247</sup>*kostera* — gracz w kości, hazardzista. [przypis edytorski]

<sup>248</sup>*gach* (daw., gw.) — kochanek. [przypis edytorski]

<sup>249</sup>*Filon* — konwencjonalne imię pasterza z sielanki. [przypis edytorski]

Tak i Hieronim, w pannie rozkochany,  
Rychło takowej doświadczył odmiany  
I nim się spodział, jak i co,  
Już mu umknęło szczęście to.

Traf bowiem zdarzył, iż huzar<sup>250</sup> jakowy  
Ujrzawszy pannę zawrotu wnet głowy  
Dostał, jak to się często dość  
Zdarza, gdy wasy mają rość.

A iż paniczek zasobny był w złoto  
I wielce panny zachwyił się cnotą,  
A panna rozum miała snadź<sup>251</sup>,  
Iż, kiedy dają, trzeba brać,

Gdy nadto, jak to widzieliście sami,  
Z coraz nowymi była wariacjami,  
Jako muzyczny motyw, ta  
Panna, o którą tu szła gra —

Więc choć Hieronim miarkując, co znaczy  
Ów huzar, armię całą kłął w rozpaczy  
I z pistoletu, który miał  
Zapał<sup>252</sup> bez kurka<sup>253</sup>, strzelać chciał,

To tylko zyskał, płacząc nieustannie,  
Że tej wesołej całkiem obrzydł pannie  
I że w kwaterę swą co tchu  
Wstępu wzbronila zgoła mu.

Więc w desperacji takowej bohater,  
Ziejąc ogniami zazdrości jak krater,  
Rzucił teatrum, poszedł w świat,  
Krzyknąwszy pannie: «Bierz cię kat!»

Co zaś do panny, ta ze swym huzarem  
Życia się miłym napawała darem,  
Aż zmarła młodo w dwa coś lat,  
Pączek wydawszy, jako kwiat.

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY CZWARTY

*jak Hieronim do rodzinnego Schildburga wróciwszy, wiele tam odmian zobaczył i jak mile przyjęty został.*

Tak więc raz jeszcze Jobs kandydat, srodze  
Strapion, na bitej obaczył się drodze,  
Lecz nigdy żadnej drogi swej  
Tak nie przeklinał jako tej.

Niewierność bowiem i zmienność tej panny  
Tkwiła mu w sercu jak cierń nieustanny  
I gdyby nie to, że był tchórz,  
Byłby gdzie może wisiał już.

Samobójstwo

<sup>250</sup>*huzar* — kawalerzysta z lekkiej jazdy. [przypis edytorski]

<sup>251</sup>*snadź* (daw.) — widocznie. [przypis edytorski]

<sup>252</sup>*zapał* — tu: zapalnik. [przypis edytorski]

<sup>253</sup>*kurka* — element zamka broni palnej, odpowiedzialny za odpalenie naboju. [przypis edytorski]

Lecz desperatom kiedy braknie ducha,  
To brak postronka, to gałąź za sucha,  
Więc postanowił Jobs nasz żyć,  
Aby mógł jeszcze jeść i pić.

Tak, brew zmarszczywszy i w obliczu srogi,  
Wahał się chwilę na rozstaju drogi,  
Nie wiedząc, którą iść by miał,  
Bo i tu, i tam także chciał.

Jedna w Bawarię wiodła, lecz nie wiedział,  
Czyli<sup>254</sup> by pan tam jeszcze z żoną siedział,  
Druga w ów szwabski zasię gród,  
Skąd swój początek wziął i ród.

Lecz jak zraniony ptak, kiedy z daleka  
Do gniazda swego leci a ucieka,  
By tam skrył ranę, którą strzał  
Niecnotliwego łowca dał,

Tak wypędzony z uciech dawnych raj  
Do rodzinnego wziął wracać się kraju  
I (niech pochwalon będzie Bóg!)  
Wkrótce przestąpił ojców próg.

Ale zaledwie przeszedł przez rogatki  
(Gdzie dał grosz celny, dziurawy i gładki),  
Począł się wahać, czy by to  
Był Schildburg dawny, czy też co?

Bo chociaż mile został powitany,  
Na każdym kroku spostrzegał odmiany,  
Gdyż i tu w ciągu owych lat  
Nie stał, lecz naprzód bieżał świat.

Przy życiu wprawdzie jeszcze matka była,  
Lecz w niedostatku i ubóstwie żyła,  
Z niespań, z kłopotów, z łez i z trosk  
Wyzółkłszy tak jak gdyby wosk.

Brat jeden poszedł *ad patres*<sup>255</sup> i w grobie  
Za miastem leżał od lat paru sobie.  
Drugi założył mały kram,  
W którym sprzedawał nici sam.

Trzeci wziął żonę najbrzydszą w tym grodzie,  
Lecz za to w mleku opływał i miodzie,  
Choć miewał jako księżyc znów  
Pełnię na twarzy albo nów.

Najstarsza siostra także męża miała  
(Czas — ten nie stoi, lecz leci jak strzała!),  
Który tak samo fajkę ćmił,  
Jak Jobs senator, kiedy żył.

<sup>254</sup>czyli — czy z partykulą pytajną -li. [przypis edytorski]

<sup>255</sup>*ad patres* (łac.) — do ojców. [przypis edytorski]



Co zaś do Grety, która konkurenta  
Miała przy sądzie tamtejszym, rejenta<sup>256</sup>,  
I szersza była wszecz niż wzdłuż —  
Sporego chłopca miała już.

Rejent się tylko za miastem gdzieś bawił  
I narzeczoną wraz z synkiem zostawił,  
Gdyż nie był ten wciągniętym fakt  
Do rejentalnych żadnych akt.

Najmłodsza, Ester, była do pomocy  
Matce, swą wiosną dom ciesząc sierocy  
I kwitnąc jako polny kwiat,  
Gdy się ze świata wrócił brat.

Tak więc, choć w trwodze i biedzie szło życie,  
Miłym dla wszystkich było to przybycie,  
Gdyż dawno o nim przepadł słuch  
Ani go widział żywy duch.

Lecz że nie chciało starczyć w żywy sposób  
Mięsa i chleba w domu na pięć osób,  
Radzić poczęto o tym, gdzie  
Mógłby Hieronim udać się.

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIĄTY

*jako Hieronim stróżem nocnym w Schildburgu został i jak się matce jego sen jej i wróżba  
cyganki sprawdziły.*

Właśnie w Schildburgu dni temu niewiele  
Był pochowany przy samym kościele  
Grodu całego nocny stróż,  
Co się wysłużył dobrze już.

A iż się żaden rząd ostać nie może  
Bez należytej straży w nocnej porze,  
Magistrat przeto radzić jął,  
Skąd by nowego stróża wziął.

Lecz kandydatów choć było niemało,  
Którym się ono beneficjum<sup>257</sup> śmiało,  
Wszyscy musieli krzyknąć: pas!  
Kiedy Hieronim puścił bas.

Kумы i krewni krzywili się trocha,  
Bo go od dziecka ci znali jak śpiocha,  
Przy którym, niż się zbudzi, wprzód  
Z dymem pójść może cały gród.

Gdy przypomniano wszakże senatora,  
Ozdobę miasta tego, Jobs-seniora,  
Jak miał handelek dobrych win —  
Od wszystkich gałkę<sup>258</sup> dostał syn.

<sup>256</sup>rejent (daw.) — notariusz. [przypis edytorski]

<sup>257</sup>beneficjum — tu: stanowisko przynoszące zyski. [przypis edytorski]

<sup>258</sup>gałka — głos (od ówczesnej metody głosowania tajnego z pomocą białych i czarnych gałek). [przypis edytorski]

I ten mu tylko warunek kładziono,  
Aby Jobs junior, *pro publico bono*<sup>259</sup>,  
Z posadą, którą objąć miał,  
Po nieboszczyku wdowę brał.

Gdy bowiem służąc grodowi lat wiele  
Stróż dawny żonę zostawił i ciełą,  
Słusznym się wszystkim zdało być,  
By też sieroty mogły żyć.

Już więc, by służby nagrodzić mu owe,  
Już, by pocieszyć dobytek i wdowę,  
Gród postanowił dodać ją,  
Kto by posadę dostał tą.

Wdowa dopiero miała lat trzydzieście  
I nie najbrzydszą była w całym mieście.  
Hieronim (tak mu obrzydł świat!)  
Zgodził się, mówiąc: «Pał tam kat!»

Zaraz weselej zrobiło się w grodzie,  
Gdy w godzin kilka po słońca zachodzie  
Młody czy stary słyszeć mógł  
Nocnego stróża głos i róg.

Gdy bowiem zegar uderzył na wieży,  
Brał dech Hieronim z głębi, jak należy,  
I wołał hucząc niby grom  
(Stróżować mógłby grodom dwom!):

«Już jedenasta bije na kościele,  
Pilnujcie ognia, cni obywatele!  
Już jedenastą bije dzwon,  
Strzeżcie złodzieja, córek, żon!

Młody i stary, polecaj swe rzeczy  
Opiece boskiej, a miej je na pieczy!  
Dzwon jedenastą wybił już!  
Słuchaj, co woła stróż!... stróż!... stróż!...»

I co godzina to samo do rana,  
W nazwaniu godzin tylko była zmiana.  
Najpierw uderzał z wieży dzwon,  
A po nim: «Strzeżcie ognia, żon!»

Tak, spać nie dając mężom i niewieście,  
Sprawował straż swą Hieronim w tym mieście,  
Włócząc po ścianach długi cień,  
A za to śpiąc znów cały dzień.

Jakoż w tym czasie, gdy trąbił i wołał,  
Żaden z złodziei nic ukraść nie zdołał,  
Więc kłął go jawnie cały cech  
Łotrzyków miejskich: «Bogdajś zdechl! »

Obywatele także się budzili  
Spać nie mogący spokojnie ni chwili,

<sup>259</sup>*pro publico bono* (łac.) — dla dobra publicznego. [przypis edytorski]

Niejeden przeto, zbawion snu,  
Kilka kop diabłów też słał mu.

Najsroźszy wszakże wstręt i bardzo wielki  
Do stróża miały cne obywatelki  
I nagłych złęknień było tam  
Niem mało wśród co młodszych dam.

Ledwie jakowej zażywać słodczy  
Jeły w skrytości, aliści ów krzyczy  
I budzi mężów, ojców, strach  
Puszczając w cały cichy gmach.

Kłęły więc panny go i też mężatki,  
Lecz się ciekawie wyśniwał sen matki  
(Patrz rozdział drugi), gdy na świat  
Miał znowu Jobsom przyjść ten chwyt,

I co Cyganka wróżyła im obca,  
Kiedy o losy pytano ją chłopca —  
Wszystko sprawdziło się tu tak,  
Że jasny był najmniejszy znak.

Pani Schnepferle za to wróżba cała  
(Patrz rozdział trzeci) na wiatr się rozwiła,  
W najmniejszej mierze nawet się  
Nie iszcząc przez rozdziały te.

Z tego naukę takową brać mamy:  
Tak pani Schnepferle, jak inne damy,  
Nazbyt się chwala z onych ksiąg  
Branych niekiedy do swych rąk.

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SZÓSTY

*jako Hieronima wszystkim przyrodzona śmierć spotkała i jak z nim raz autorowi uczyniła  
spokój. Rozdział tak dobry, jak najlepsze nad grobem kazanie.*

Niejedną wiosnę prześpiewali ptacy,  
Gdy pierwszy z Ojców Kościoła, Horacy<sup>260</sup>,  
Wyrzekł, iż w zamki pyszne śmierć  
Tak samo puka jak i w żerdź.

Ów tekst trza w takim rozumieć sposobie:  
Co żyje, wszystko kiedyś legnie w grobie.  
Tak król jak żebrak i tak pan  
Jak sługa musi z śmiercią w tan!

Śmierć dawno oczy zgubiła w kostnicy  
I między dwojgiem nie czyni różnicy,  
A tak bezstronny jest jej sąd,  
Że sławy już nabrała stąd.

Śmierć dzieli równo uśmiechy i względy  
Na chłopskie chaty i dworskie urzędy,

---

<sup>260</sup>Horacy — właśc. Quintus Horatius Flaccus (65–8 p.n.e.), poeta rzymski, znany głównie jako autor czterech ksiąg pieśni. [przypis edytorski]

Czy żebrak, czyli<sup>261</sup> sułtan jest —  
Jeden dla wszystkich miewa gest.

Śmierć idzie prosto z ostrą swoją kosą,  
Czy masz ostrogi, czyli chodzisz boso,  
Czy jasna pani, czy od krów  
Dziewka — jednaki dla niej łów.

Niczym potęga dla niej, ni nauki,  
Korony zdziera i zdziera peruki;  
Doktorski biret<sup>262</sup>, ośli łeb —  
Wszystko to dla niej jeden kiep.

Czy to żelazo, czy uczta, czy dżuma,  
Sto ma sposobów, sto przyczyn wyduma:  
Czy miłość, czyli wściekły pies —  
Zawsze uczyni z nami kres.

To nagły przestרח, to długa choroba,  
Doktor, aptekarz, to razem znów oba,  
To radość, to trucizny jad,  
Choć nie wie, służy śmierci rad.

To proces, wyrok, to zmysłów utrata,  
To popędliwa żona, to armata,  
To stryczek, to znów dziki zwierz  
(Od czego nas tu, Boże, strzeż!).

Nic nie obroni nas od tej mizerni:  
Proch ni reduty, ni setki baterii,  
Bo czy to twierdza, wał czy miecz,  
Śmierć nie dba, czyni swoją rzecz.

Komendant siedmiu otoczony murami  
I wielki wezyr<sup>263</sup> stu odaliskami<sup>264</sup>,  
Jak Diogenes<sup>265</sup> w beczce swej —  
Wszyscy się godzą na ząb jej.

Tak było zawsze za ludzkiej pamięci  
I w księgach stoi, że śmierć karki kręci:  
Czy Jakub Bohme<sup>266</sup> jest, czy znów  
Z arystotelskich<sup>267</sup> która głów.

Poczwarany Ezop<sup>268</sup> w równej idzie cenie  
Przy Endymionie<sup>269</sup> i pięknej Helenie<sup>270</sup>,

<sup>261</sup>czyli — czy z partykułą pytajną -li. [przypis edytorski]

<sup>262</sup>biret — sztywna czapka bez daszka, stosowana obecnie przez uczonych i prawników w sytuacjach oficjalnych. [przypis edytorski]

<sup>263</sup>wielki wezyr — naczelny dowódca armii tureckiej. [przypis edytorski]

<sup>264</sup>odaliska — niewolnica w haremie sułtana. [przypis edytorski]

<sup>265</sup>Diogenes z Synopy ok. (413–323 p.n.e) — filozof grecki, przedstawiciel cynizmu. [przypis edytorski]

<sup>266</sup>Böhme, Jakub (1575–1624) — mistyk i filozof religii, jego najważniejsze dzieło to *Aurora*. [przypis edytorski]

<sup>267</sup>arystotelski — tu: mądry jak Arystoteles. [przypis edytorski]

<sup>268</sup>Ezop — legendarny grecki autor bajek zwierzęcych. [przypis edytorski]

<sup>269</sup>Endymion (mit. gr.) — syn bogini Selene, słynny z pięknego wyglądu. [przypis edytorski]

<sup>270</sup>Helena — bohaterka *Iliady* Homera. najpiękniejsza kobieta na ziemi, żona Menelaosa, króla Sparty. Z jej powodu toczyła się wojna trojańska. Została porwana przez Parysa, który rozszedł między Herą, Ateną i Afrodytą na korzyść tej ostatniej, ogłaszając ją najpiękniejszą z bogiń. Ręka Heleny miała być jego nagrodą. [przypis edytorski]

A król Salomon<sup>271</sup>, tak jak Job<sup>272</sup>,  
Musi, gdy śmierć nań krzyknie: hop!

Toż Jobs senator z cesarzem Henrykiem  
I Hans-Sachs<sup>273</sup>, co był moim poprzednikiem,  
I Dawid, tak jak Goliat drab,  
Darmo się bronią, gdy śmierć chap!

Tak wariat, jak i Marek Aureli<sup>274</sup>,  
Tak błazen, jako przeor w swojej celi,  
Tak Samson<sup>275</sup>, jak i Don Kiszot<sup>276</sup>,  
Musieli przez jej skakać plot.

Tak Kartusz<sup>277</sup>, jak i Aleksander Wielki  
(Jeden drugiego wart jak dwie kropelki),  
I Cezar, tak jak Hannibal<sup>278</sup>,  
Musieli wszyscy na ten bal.

Toż August Mocny, król Polski i Sasów,  
Też *nolens volens*<sup>279</sup> swych wyrzec się wczasów<sup>280</sup>  
Tak musiał, jak i perski szach,  
Kiedy prosiła ich w swój gmach.

Podobnie Kserkses<sup>281</sup> z wojskiem swoim wiernym,  
Także Putyfar<sup>282</sup> z żoną i koszernym  
Mięsem, i pani de Chantal<sup>283</sup>,  
I mchem porosły Matuzal<sup>284</sup>.

Wszyscy musieli iść na czarne mary:  
Kalwin<sup>285</sup> i przeor ów od Świętej Klary,  
I patriarcha Abraham,  
I Erazm<sup>286</sup> (patrzaj Rotterdam).

I młynarz Miarka, i adwokat Fapke,  
I junkier<sup>287</sup> pruski — poszli w tę pułapkę,  
I nawet stary rejent Schratt,  
Co w Regensburgu z schodów spadł.

---

<sup>271</sup>Salomon (bibl.) — syn Dawida, słynny z mądrości król Izraela. [przypis edytorski]

<sup>272</sup>Job a. Hiob (bibl.) — człowiek doświadczony przez Boga nieszczęściami w celu wypróbowania jego wiary, główny bohater Księgi Hioba. [przypis edytorski]

<sup>273</sup>Sachs, Hans (1494–1576) — niemiecki poeta z Norymbergi, syn rzemieślnika, zwolennik reformacji. [przypis edytorski]

<sup>274</sup>Marek Aureliusz (121–180) — cesarz rzymski, filozof, zwolennik stoicyzmu. [przypis edytorski]

<sup>275</sup>Samson (bibl.) — silacz i wojownik izraelski, walczący z Filistynami, usidlony przez kochankę Dalilę. [przypis edytorski]

<sup>276</sup>Don Kiszot a. Don Kichote — błędny rycerz, bohater powieści Miguela de Cervantesa. [przypis edytorski]

<sup>277</sup>Kartusz — niejasne. [przypis edytorski]

<sup>278</sup>Hannibal Barkas (247–183 p.n.e) — kartagiński dowódca wojskowy, wsławiony serią ostatecznie przegranych wojen z Rzymem. [przypis edytorski]

<sup>279</sup>nolens volens (łac.) — chcąc niechcąc. [przypis edytorski]

<sup>280</sup>wczas (daw.) — odpoczynek. [przypis edytorski]

<sup>281</sup>Kserkses (ok. 517–465 p.n.e) — władca Persji, wsławiony dwoma nieudanymi kampaniami przeciw Grecji. [przypis edytorski]

<sup>282</sup>Putyfar (bibl.) — Egipcjanin, który kupił Józefa jako niewolnika. [przypis edytorski]

<sup>283</sup>de Chantal (1572–1641) — zakonnica francuska, jedna z założycielek zakonu wizytek. [przypis edytorski]

<sup>284</sup>Matuzal — właśc. Matuzalem, postać biblijna sławna z długiego życia. [przypis edytorski]

<sup>285</sup>Kalwin, Jan (1509–1564) — teolog szwajcarski, twórca jednej z ważniejszych gałęzi protestantyzmu (zwanej kalwinizmem lub ewangelizmem reformowanym). [przypis edytorski]

<sup>286</sup>Erazm z Rotterdamu — właśc. Gerrit Gerritszoon, zm. 1536, filozof, filolog i pedagog, jeden z czołowych przedstawicieli renesansowego humanizmu. [przypis edytorski]

<sup>287</sup>junkier — pruski właściciel ziemski. [przypis edytorski]

Wszyscy polegli pod jej kosą ostrą:  
Albertus Magnus<sup>288</sup>, Hipokrat<sup>289</sup>, Cagliostro<sup>290</sup>,  
Galen<sup>291</sup>, doktorzy obu praw  
Z salernitańskich spadli ław.

Żaden nie uszedł niezbędnego drzewca:  
Ni Nostradamus<sup>292</sup>, ni chłopak od szewca,  
I tak Swedenborg<sup>293</sup>, jak i Faust<sup>294</sup>  
Musieli do niej wypić haust.

Orfeusz<sup>295</sup> poszedł razem z muzykanty,  
Z Germany Tacyt<sup>296</sup>, Molier<sup>297</sup> z komedianty,  
Apelles<sup>298</sup>, Fidiasz<sup>299</sup>, rad nie rad,  
Musiał, gdy chciała, iść w jej ślad.

I Midas poszedł z uszami wielkimi,  
I Homer, piewca Olimpu<sup>300</sup> i ziemi,  
I Tamerlanus<sup>301</sup> kuszyk<sup>302</sup>, i  
Tancerz powietrzny, pan Vestri.

Ach, czytelniku! Strazydło to szpetne  
Pożera nawet i damy szlachetne!  
I Penelopa<sup>303</sup>, Dido<sup>304</sup>, Ksan-  
Typa<sup>305</sup> w ten z śmiercią idą tan.

Miły Demokryt<sup>306</sup>, hipochondryk Tymon<sup>307</sup>,  
Herod, Pilatus<sup>308</sup> i czarownik Symon<sup>309</sup>,

<sup>288</sup> *Albertus Magnus* — Albert Wielki, zm. 1280, dominikanin, teolog i filozof scholastyczny. [przypis edytorski]

<sup>289</sup> *Hipokrates z Kos* (ok. 460–ok. 370 p.n.e.) — lekarz grecki, jeden z pionierów medycyny naukowej. [przypis edytorski]

<sup>290</sup> *Cagliostro* — właśc. Giuseppe Balsamo (1743–1795) włoski awanturnik, alchemik i okultysta. [przypis edytorski]

<sup>291</sup> *Galen* — właśc. Claudius Galenus (ok. 130–200 n.e.), rzymski lekarz greckiego pochodzenia, postać ważna dla rozwoju naukowej medycyny. [przypis edytorski]

<sup>292</sup> *Nostradamus* (1503–1566) — fr. lekarz, matematyk i astrolog, najbardziej znany jednak jako autor wierszowanych prorocstw. [przypis edytorski]

<sup>293</sup> *Swedenborg* (1688–1772) — szwedzki naukowiec i mistyk mający wizje Sądu Ostatecznego. [przypis edytorski]

<sup>294</sup> *Faust* — postać literacka, naukowiec sprzedający diabłu duszę w zamian za wiedzę, bohater tytułowy dramatu J. W. Goethego. [przypis edytorski]

<sup>295</sup> *Orfeusz* (mit. gr.) — śpiewak i poeta, który odważył się zejść do Hadesu, próbując uratować swą żonę, Euridykę. [przypis edytorski]

<sup>296</sup> *Tacyt* (ok. 55–120) — najwybitniejszy historyk rzymski, jego główne dzieła to *Dzieje* i *Roczniki*. [przypis edytorski]

<sup>297</sup> *Molier* — właśc. Jean Baptiste Poquelin (1622–1673), aktor i najwybitniejszy komediopisarz francuski. [przypis edytorski]

<sup>298</sup> *Apelles* (ok. 370–ok. 300 p.n.e.) — najsłynniejszy malarz starożytnej Grecji, nadworny portecista Filipa Macedońskiego i Aleksandra Wielkiego. [przypis edytorski]

<sup>299</sup> *Fidiasz* (ok. 490–ok. 430 p.n.e.) — rzeźbiarz grecki. [przypis edytorski]

<sup>300</sup> *Olimp* — góra w Grecji, tradycyjnie uważana za siedzibę bogów. [przypis edytorski]

<sup>301</sup> *Tamerlanus* — właśc. Timur Chromy (1336–1405), wódz mongolski, twórca imperium i założyciel dynastii Timurydów. [przypis edytorski]

<sup>302</sup> *kuszyk* (daw.) — kulawy. [przypis edytorski]

<sup>303</sup> *Penelopa* — opisywana w *Odysei* Homera żona Odyseusza, znana z wierności. [przypis edytorski]

<sup>304</sup> *Dido* — Dydona, założycielka i pierwsza królowa Kartaginy wg *Eneidy* Wergiliusza. [przypis edytorski]

<sup>305</sup> *Ksantypa* — legendarna żona Sokratesa, której przypisywano złośliwość i brzydotę. [przypis edytorski]

<sup>306</sup> *Demokryt z Abdery* (ok. 460 p.n.e.–ok. 370 p.n.e.) — filozof grecki, jako pierwszy wprowadził hipotezę istnienia atomów. [przypis edytorski]

<sup>307</sup> *Tymon* — prawdop. bohater sztuki Williama Shakespeare'a *Tymon Ateńczyk*, który był jednak mizantropem, nie hipochondrykiem. [przypis edytorski]

<sup>308</sup> *Pilatus* — Piłat. [przypis edytorski]

<sup>309</sup> *Symon* — Szymon Mag, wg Dziejów Apostolskich usiłował kupić dar udzielania Ducha św., od czego pochodzi współczesne pojęcie symonii (kupczenia godnościami kościelnymi). [przypis edytorski]

Sokrates, co miał tęgi łeb,  
Poszli — ten mądry, a ten kiep!

Rosynant<sup>310</sup> nawet razem z Bucefałem<sup>311</sup>,  
Abul-Abassa<sup>312</sup> słoń z bogactwem całym,  
Osieł Baalamów<sup>313</sup>, Bayarda koń<sup>314</sup> —  
Padły, gdy ich ta sięgła dłoń.

*Summa summarum*<sup>315</sup>, gdy z tyłu i z przodu  
Tyle zacnego poległo narodu  
I żadna z kronik wprzód czy w tył  
Nie piszę, by wyjątek był —

Wnioskować z tego najlogiczniej mogę,  
Że wszyscy pójdziem kiedyś w ową drogę,  
Co, czytelniku, ani cię  
Nie minie, ni — co gorsza — mnie.

Takim to właśnie porządkiem i ładem  
I Hieronimus za ojców szedł śladem,  
I jego śmierć przybyła zgnieść,  
Gdy lat czterdzieści miał, dni sześć.

Dostał on kiedyś, trąbiąc dżdżystej nocy,  
Febry<sup>316</sup> i byłby pewno bez pomocy  
Niczyjej w tydzień jaki, zdrów,  
Chodził i nocą trąbił znów.

Lecz na nieszczęście doktor pewien słynny  
Dał mu eliksir życia, czy też inny,  
I *artis lege*<sup>317</sup> wysłał go,  
Gdzie wymienieni wyżej są.

Wielki się na to lament podniósł w mieście,  
Domów żałobą okryło się dwieście,  
Gdyż od dawnego czasu już  
Nie był w Schildburgu taki stróż.

---

<sup>310</sup>*Rosynant* — koń Don Kichota. [przypis edytorski]

<sup>311</sup>*Bucefał* — koń Aleksandra Wielkiego. [przypis edytorski]

<sup>312</sup>*Abul-Abassa* — słoń podarowany Karolowi Wielkiemu przez kalifę Harun-al Raszida. [przypis edytorski]

<sup>313</sup>*Osieł Baalamów* (bibl.) — oślica Balaama przemówiła do swego właściciela, by nakłonić go do spełnienia woli Bożej. [przypis edytorski]

<sup>314</sup>*Bayarda koń* — Bayard był legendarnym koniem, zmieniającym rozmiar, gdy przyszło mu dźwigać więcej jeźdźców. [przypis edytorski]

<sup>315</sup>*summa summarum* (łac.) — uwzględniając wszystko razem. [przypis edytorski]

<sup>316</sup>*febra* — gorączka połączona z dreszczami. [przypis edytorski]

<sup>317</sup>*artis lege* a. częściej *lege artis* (łac.) — zgodnie z regułami sztuki. [przypis edytorski]

---

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z **Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur**.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na **Licencji Wolnej Sztuki 1.3**. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w **Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur**. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/kortum-jobsjada>

Tekst opracowany na podstawie: Kortum, Jobsjada, tłum. Maria Konopnicka, nakł. Czytelnik, 1964.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Fundację Nowoczesna Polska z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów Pauliny Oltusek. Wydano z finansowym wsparciem Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej. Eine Publikation im Rahmen des Projektes Wolne Lektury. Die digitale Reproduktion wurde von der Stiftung Fundacja Nowoczesna Polska anhand eines Exemplars aus der Sammlung von Paulina Oltusek ausgeführt. Herausgegeben mit finanzieller Unterstützung der Stiftung für deutsch-polnische Zusammenarbeit.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Dorota Orzechowska, Paulina Choromańska, Paweł Koziol.

ISBN 978-83-288-0401-2

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

**Wspieraj Wolne Lektury** i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: **szczegóły na stronie Fundacji**.